216) Legionista [autograf.]

brak:

Vi, 1-8, 10-11 tu duża luka

1-21, 21bis, 22-45, 47-78, 1-9, 1-10, 15-23, 25-41

dod.: 24 B do 1. 7

1 — 58

1 1. 59

Legionista Powieść z przeszłości

Lwów 1870

Braki

W stosunku do druku.

s. 24 - 27
31 - 31
38 - 99
s. 112
177 - 179

S 265 - 282

~~S. 319 - 320 epilog~~

1288 - 289

K 130v Ostatni rozdział Epilog dam dziś po południu wraz z tytułem i spisem rozdziałów ołówkiem.

K 67v Po południu o 3(2) dam na dalszy ciąg cały ustęp! Proszę z pewnością przysłać. Co się dzieje z arkuszem 11 tym? nieb. kred.

K 22v - „Dziś popołudniu dalszy dam "manuskrypt" niebeska kredka

K. 34v
„Do Pana Wartuńskiego. Ten jeden rozdział byłby za długi - będę go musiał podzielić na dwa rozd. Wstąpię dziś sam z tym ~~da~~. gle do drukarni".

niebieska kredka.

K 101 recto „Dalej dzisiaj jeszcze lub jutro rano" nieb. kredką.

Legionista.

I

Na rynku lubelskim.

Miasto Lublin, sławna stolica trybunalska, rozgłośne miejsce zjazdów szlacheckich, tak ludne i gwarne zawsze, smutny w czasie naszego opowiadania przedstawiało widok. [Burze wojenne, których widownią była Polska podczas swych ostatnich, krwawych zapasów o niepodległość, przeciągały srogo, niszczącą stopą po nim i jego okolicach. Gospodarstwo wrogów, uwijających się po Polsce z ogniem i żelazem w okrutnej dłoni, dodawało z dniem każdym prawie gruzy do gruzów, zgliszcza do zgliszczów — a pożary, rabunki i gwałty były od czasu Konfederacyi barskiej aż do ostatnich strzałów bitwy maciejowickiej powszednim chlebem nieszczęśliwego miasta. [Po trzykroć spalony Lublin składał się prawie z samych małych kamieniczek i na pół zgniecionych domków drewnianych, od których odbijały okazałością swą główniej tylko dwa większe gmachy: ratusz trybunalski i jezuicka kolegiata. Dawniejsze pałace i gmachy, niegdyś mieszkania magnatów, jak np. Radziwiłłów, Sapiehów, Sanguszków rozsypały się w gruzy, a klasztory, choć ich miasto wiele w murach swych posiadało, były w ruinie lub opuszczeniu — a sam rynek, główny i najokazalszy zazwyczaj punkt każdego miasta, w niemniej opłakanym był stanie. [Na wszystkich czterech stronach rynku szczerzyły się pustkowia, a z wyjątkiem kilku kamienic, mało który dom był zamieszkany. Gdziekolwiek zwróciło się oko, wszędzie spotykało smutne piętno najazdów, pożogi, rozpaczliwego nieładu, ubóstwa i upadku. [Miasto wyglądało, jak gdyby wyludnione. Na rynku i na ulicach było pusto i głucho, na targowicach zalegała cisza — tylko dzielnica żydowska, uchroniwszy się od Tatar i od Szalonego rabunku, bardziej ożywiony nastręczała widok. Dzięki swoim wyjątkowym przymiotom swego charakteru tylko żydzi w czasach owych cięższych zdołali jako tako utrzymać się przy warunkach znośniejszego bytu. [Obojętni na wypadki wojenne i polityczne, o ile te nie dotykały ich w bezpośrednio osobistych sprawach, bez tego obywatelskiego uczucia solidarności z nieszczęsnym krajem — które resztę ludności robiło uczestnikiem najrozmaitszych wzruszeń, trwogi i otuchy, nadziei i zwątpienia, przelotnych uniesień zapału i tem okropniejszej potem rozpaczy — zawsze trzymający z mocniejszym, zawsze spokojni i przebiegli, oni jedni i tym razem nadawali odrębny ruch fizyognomii miasta. [Z ludności swojej polskiej, kto mógł tylko schronił się w zaciszniejsze miejsca, z których niegdyś stam-

2.
nie [illegible]
z tak[illegible]
niebie [illegible]
szego [illegible]
niebio[illegible]
umysły [illegible]
to n[illegible]
ejm... [illegible]
sumy [illegible]
ludzie [illegible]
po [illegible]
pierwsz[illegible]
niepo[illegible]
nudno[illegible]
ciężkie[illegible]
stryp[illegible]
biegry[illegible]
umys[illegible]
domosu[illegible]
to co[illegible]
wszystkie[illegible]
dzieży[illegible]
gwiazdy[illegible]
myśly [illegible]
Strzeb[illegible]
mejw[illegible]
nejbe[illegible]
by [illegible]
is [illegible]
go [illegible]
które[illegible]
pełny[illegible]
bliższ[illegible]
jo [illegible]

nie szlachty nie było prawie nikogo, a mieszczanie ukryci w swych domach, wyzuci niejako z wszystkich zatrudnień, oczekiwali z obawą, rozstrzygającej rozgrywki, co im przyniesie niepewne jutro. [Niedarmo przecież jutro to zdawało się niezmiernie obliczne wszystkiego losu. Powstanie narodowe, wzrastająca szybko potęga jego, pierwsze zwycięstwa odniesione przez wojska polskie nad Moskalami przejmowały radosną otuchą patryotyczne umysły... [W Lublinie tem więcej był powód ~~być~~ do uniesień i nadziei, ile że miasto to miało sposobność doświadczenia pierwszych faktycznych skutków pomyślnej zmiany sytuacyi... Po rozpoczęciu wojny było miasto to siedzibą osobnej komisyi, przysłanej przez Kościuszkę celem popierania powstania. Ledwie jednak odżyło miasto ruchem patryotycznym, ledwie po uroczystej inauguracyi dzieła na rynku lubelskim wzniosło się do wyżyn — gdy pod mury miasta przybyły (przybywać) przez garstki żołnierzy polskich, niosąc złowe smutne wieści o pierwszych klęskach... [Jenerał Zajączek cofać się musiał z pod Chełma a wkrótce za tem niepowodzeniem nadleciała wieść o bitwie pod Szczekocinami... [Komisya Lubelska opuściła miasto a wraz z nią, kto mógł uchodzić w bezpieczniejsze strony... [Zamiast zwycięskich hufców narodowych ujrzeli do Lublina Moskale. Po Moskalach przyszli Austryacy... [Jenerał austryacki Meienszern stanął załogą w Lublinie z swym kilkotysięcznym korpusem. Okupacya miasta przez cudzoziemskie wojsko przytłumiła wielce zmorą umysły mieszkańców. Odcięte od pola walki, od ruchu patryotycznego, nie miało (ścisłych) żadnych wiadomości (od swoich). Aż nagle jakiś tajemnie przemykający się kuryer z obozu polskiego poruszył miasto całe kilku wieściami, które zostawił. [— Król pruski odstąpił od Warszawy! [— Wojska rosyjskie cofają się! [— Górą nasi! Kościuszko ma już w ręku zwycięstwo! [Takie i podobne radośniejsze wieści gruchnęły po Lublinie i podawane z ust do ust w tajemniczy sposób zelektryzowały na nowo uśpionych i zastraszonych mieszkańców. [Wstąpiła na nowo otucha w umysły i na pustych dotąd ulicach gromadziły się (małe) grona, które jakoś śmielej i pewniej spoglądały na austryackich żołnierzy. Mało kto wątpił w pomyślny obrót rzeczy — a już i (najniewierniejsi) ~~najodważniejsi~~ przyszli pewniej patrzyć w przyszłość, gdy naraz dał się postrzedz ruch jakiś niezwykły w garnizonie austryackim i magistrat dostał nakaz dostarczenia podwód. [— Wynoszą się, uciekają! Krzyżyk na drogę! — wołano sobie z ukontentowaniem. [Istotnie tejże samego poranku zebrał się korpus austryacki aż na rynku, ściągnął warty z odwachu i uszykował się do marszu. Co (tylko) żyło wtedy w Lublinie, wyroiło się na (rynek) ulicy, aby się przypatrzyć retyradzie. [Jenerał Meienszern dosiadł konia, rzucił wyzywającym spojrzeniem na publiczność i kłaniając się z lekka urzędnikom magistratu uśmiechnął się ironicznie i rzekł po niemiecku: [— Auf Wiedersehen! [Odpowiedziano na takie pożegnanie szmerem nie-

bardzo pochlebnych komplementów albo nawet głośnym okrzykiem, podobnym bardzo do owego „Fora zdrowa — zarazy!” ~~„zarazy”, „plundrowały”~~ — ale częściej wzruszały się łzy, zaświstały fajfry i kozacy wymaszerowali drogą ku Zamościowi. Jenerał Majer sekretnie skłaniał się ciągle ku drodze bez-dyo gorąco i ciągle powtarzał swoje: [— Do widzenia! [Ledwie ułożył się kurz po Austryakach a życie i ruch zapanowały w Lublinie. Niebawem nadbiegły wieści złe, pojawili się oficerowie polscy a wkrótce zjechała do miasta napowrót Komisya lubelska. Co chwila przychodziły pomyślne wieści, które chwytano z gorączkowem uniesieniem. [— Nasi zwyciężyli! Moskwa odparta! [— Dąbrowski zwyciężył pod Sokalem! [— Labiszyn wzięty! [Wśród takiego nastroju serc i umysłów upłynął czas jakiś. Potem zabrakło nowych wieści. Była chwila ciszy, jakby przed burzą i dochodziły tylko pogłoski, że Naczelnik gotuje się do walnej, stanowczej bitwy. [Pewnego jasnego, ciepłego dnia wiosny, które wyszły za miasto, usłyszały stale echa dalekich detonacyi. Między osobami temi znajdował się także i on stary, ~~na~~ w boju szlachcic — konfederat. [— Biją się! — zawołał i wytężył słuch. [W powietrzu dały się czuć grzmoty lekkie drżenie z towarzyszeniem głuchego, niknącego echa... [— To działa grają! — zawołał starzec i oczy mu się rozjaśniły na nowo ~~dawnym~~ młodzieńczym zapałem. [Odszukał kolę, na której się wspierał i chyłkiem położył się na ziemię, przykładając do niej ucho... [Za przykładem jego zwróciło się całe grono na ziemię i słuchało... [Ziemia jakoby drżała zlekka a echa wyraźniej zaczęły się dochodzić... [Stary konfederat leżał ciągle ~~na ziemi~~, z twarzą przywierającą ku ziemi, z wytężoną twarzą, z otwartemi ustami i wytężonemi oczyma... [Leżał nieruchomy a serce biło mu gwałtownie, gdyby szło w takt zdaleka dalekich wystrzałów... Pytali go towarzysze, czy słychać jeszcze ciągle działa, ale starzec nie odpowiadał... Zdawało się, że zasłuchał się zupełnie... Ktoś poruszył go ręką, potem usiłowano go podnieść, ale on padł znowu nieruchomy na ziemię... [Groza strachu przejęła obecnych... [Starzec ten żyć przestał... [— Apoplexia... — zawyrokowało przerażone grono. [~~Miał~~ Przyczyna prosta i naturalna. [Ale nikt nie wiedział, że owe echa głuche zwiastowały bitwę pod Maciejowicami, że to od ~~ziemia~~ odgłosów owe tam pobojowisku drżała ziemia... [Kto wie, co tam słyszał stary kresowy rycerz i do jego ~~umarł~~ skonał nagle... [Kto wie, co mu mówiła albo niesiona ~~się~~ przez błonia... i jakim jękiem tchnęła wówczas ojczysta ziemia?... [Kto wie czyli niezgasłym przeczuciem nie odgadł ów starzec, że te echa to ostatnie uderzenia serca jego ojczyzny?... [Może Bóg chciał mu dać najpiękniejszą nagrodę za jego i głos tak a akord ostatni te strzały i ostatniemi uderzeniami jego serca, że zamilkło wraz z zegarem dziejowym, że skonał ani na chwilę nie przeżywszy swej ojczyzny!... [Ktoś z obecnych pobiegł szybko do miasta, aby ~~przywieźć~~ ~~pan~~ przybyć z wozem i lekarzem i niebawem bez nadziei kolasa stanęła,

4)
a s
jedn
chrz
ludzi
aby
mieć
opisy
fen
zosty
jak
~~mig~~
grzeb
niegm
liczb
by p
ny,
assem
ogrom
sztuk
lotan
nosi
sztuj
cice
miał
gi p
fion
niegm
kolm
obrót
i dzy
olbrz
do p

do k. 3 4

[Wówczas to tworzono posłuchy, plotkowano na wieści, wyglądano przyjeżdżających, nawracano gorączkowo na obradach ogłoszeń Komisyi. Ale najbardziej mógł odznaczać się tą szlachetną ciekawością starzec pewien, znany tylko z postaci w mieście, który mimo ~~podeszłego~~ przybliżającego już wieku i kalectwa od czasu ustąpienia Austryaków cały dzień był na nogach, cały dzień na czatach, aby usłyszeć jakie wieści przyszły z pola walki. [Była to może jedyna jego pociecha, jedyna rozkosz dni samotnie spędzanych. Liczyć mógł lat ~~może~~ górą ~~już~~ ~~dziewięć~~ siedem/dziesiąt, ale twarz jego mimo to zachowała szlachetne rysy i przyjazny wraz z mężnej/ sędziwości wyraz twarzy. Lica jego okryte były bliznami, a noga jedna, pogruchotana kulą armatnią, ucięta mu bezwładnie, tak że musiał używać kuli. [Widziano o nim tylko/, że był to jeden z najwierniejszych żołnierzy Konfederacyi barskiej, jeden z nieodstępnych towarzyszy obu Pułaskich, ojca i syna Kazimierza. Od kilku lat mieszkał w Lublinie, gdzie na ~~przedmieściu~~ Korcach/ za przyjacielskimi gmachami nabył był dom opuszczały jednopiętrowy, w którym kazał sobie wyrestaurować pokój i salę na dole, zostawiając resztę w ~~dol~~ dawnem opuszczeniu. ~~Żył~~ Nic już z nikim, i dopiero publiczne/ gorączki ~~owych~~ życia/ ostatnich czasów zbliżyło go do świata, niktby się też o nim nie dowiedział w porze kiedy wypadki dostarczały tyle innych przedmiotów do zajęcia. [

a w niej widzieli dwóch mężczyzn. [Obaj wyskoczyli szybko z karety i pośpieszyli ku leżącemu a jeden z nich dobył czarnego pudełka i wydobywszy z niego jakieś flaszeczki i instrumenta chirurgiczne zajął się do ratowania martwego starca. [Przypatrzyłem się na chwilę obu tym ludziom. [Były to dwie figury, które zdawały się stworzyć najfantastyczniejsza nawet imaginacya, aby coś dziwniejszego wymyśliła od nich. Callot i Breughel mogliby byli obu żywcem przenieść na swe płótna, a Amadeusz Hoffmann, który właśnie w czasie, kiedy to się działo, co opisujemy, był przelotnym wszędzie gościem w Warszawie, mógłby ich bez retuszu wpleść w swe szalone fantasmagorye... [Jeden z nich był to wysoki, chudy jak szkielet starzec z twarzą w spiczasty owal ściętą, z czaszką o ostrych kształtach, na których zdawała się być przyklejoną żółta, jak pergamin zeschła skóra, z przedziwnym wzrokiem, co głos jego czynił jeszcze bardziej fantastycznym, z czubem siwych, jak szczecina twardych i najeżonych włosów, które jak grzebień koguci sterczały na ciemieniu... [Twarz tego człowieka była, jak już powiedzieliśmy, niezmiernie chuda, sterczała ostremi kośćmi i była z największym trudem ogoloną. Czoło i policzki miały ogromne, czerwone blizny jakby z oparzenia, nos długi i zgarbiony zdawał się być przełamanym, bo skręcił się od lewego policzka ku prawemu, a usta trochę pod górę nastawione, pół-otwarte, przyczyniały się jeszcze bardziej, aby z fizyognomii tej całej zrobić jakąś dziwnie asymetryczną, ni to śmieszną, ni to fantastyczną groteskę... [Ubrany był ten człowiek po polsku, ale strój ten nie przystawał mu do ciała, dyndał się na nim, jak na szkielecie. Miał na sobie stary, wypłowiały kontusz niebieskiego koloru z karmazynowemi wylotami, pas tylko lubelskiego a na bandolecie szychowanym wisiała ogromna, szeroka, w ciemny jaszczur oprawna karabela z prostą rękojeścią. [Drugi, jego towarzysz, ten który usiłował przywrócić do życia martwego jego szlachcica, ubrany był po niemiecku, całkiem czarno, z fantastyczną nadzwyczajną pretensyą. Twarz miał długą, gładko ogoloną, o wyrazie nieprzebranej szpetności, odrażającej dziwacznej amorfii. Nos i usta jego były podobne do tych, z jakiemi zwykle malują Ezopa, cera była gąbczasta, płowa, zgryta ogromnemi wysypkami jakby gwiazdami nabita. [Oczy były małe, niezmiernie bystre i świecące, z szerokiemi pupillami, opadające z pięknego koloru w zieloność. Migotały się one jak dwie przykrzące iskry, a połyskując w nich oboje inteligencyi jakiejś dziwnej, powiedzielibyśmy, mistycznej wyraz, który i pociągał i odpychał zarazem, jak wszystko, co jest zagadką... [Głowa tego człowieka okryta była olbrzymią, źle upudrowaną peruką, która kształtem szerokiemi i gęstemi lokami do pół zgięta i poniżej ramion prawie, na jej czubku siedział trójgraniasty, czarny kapelusz.

/.

[Nadto był ten człowieczek niski, gruby i ułomny, oprócz bowiem garbu na plecach, miał nogi krótkie, grube i mocno niekształtne, w rodzaj kabłąka wygięte. I tak już oryginalną i dziwaczną tę figurę czynił jeszcze osobliwszą strój niemiecki, zastarzały, według odwiecznej skrojony mody. Do wspomnianej już olbrzymiej, kudłatej peruki dobrały się jakby obcisłe [illegible] szarawarki, takiejże barwy pończochy z ogromnemi sprzączkami stalowemi, i czarny frak z długiemi połami. [Oryginalności tego ubioru uzupełniały w fantastyczny sposób dodatki, jak: koronkowe żaboty i kryza, ogromne brylantowe blaszki i trzęsidła z brylantowej stali zatrzęsające się od chodzenia, a już najbardziej guziki przy fraku. Guziki te były niesłychanej wielkości, wypukłe ~~[illegible]~~ jak zegarki i jak zegarki szybką szkła okryte. Pod temi szklannemi szybkami gdzie na tle z czarnego aksamitu znajdowały się żabki, chrząszcze, salamandry i trupie główki, wyrobione z słoniowej kości... [Tak dziwacznie ubrany Niemczyk, który zdawał się być lekarzem [illegible] przy chorym, otworzył mu żyłę, z której jednakże już krew sączyć się nie chciała, przykładał mu do nosa rozmaite flaszeczki z ostrym zapachem, nacierał skronie etc. Jego towarzysz, ubrany w kontusz trybunalskiej barwy, stał z boku pochylony nieco ku ziemi, jakgdyby chciał lepiej przypatrzyć się trzeźwieniu a twarz jego zasmucona i okleszczona wykrzywiła się jakimś dziwnym grymasem, o którym jednak w żaden sposób powiedzieć nie było można, co miał wyrażać, czy ciekawość, czy zdziwienie, czy przestrach lub wzruszenie. [Kilka minut trwało trzeźwienie przy ciekawym udziale obecnych, ale gdy nic nie skutkowało, Niemiec w[illegible] jeszcze obmacał pulsu zastygłego starca, a potem robiąc gest stanowczy ręką porzucił i z flegmą zamykał swe puzderko. [Towarzysz jego domyślił się zapewne znaczenia tego gestu, bo skinął głową smutnie i spojrzał raz jeszcze na Niemca — a potem jakby wyczytawszy w twarzy jego ostateczne potwierdzenie domysłu wziął ciało starca na ręce i poniósł ~~ku~~ do czekającej kolasy. Niemczyk, który już w niej siedział, usunął się na bok, pomógł ułożyć trupa a gdy wsiadł i mężczyzna w kontuszu, ruszyły konie i pojechały ku miastu. [Na końcach przed opuszczonym domem zatrzymała się kolasa, a obaj mężczyźni zabrawszy z kolasy zwłoki, zniknęli z niemi w kamienicy, której bramę silnie zatrzaśnięto.

II

Na rynku lubelskim.

Pan Generał Majenschrem żegnał się przy wymarszu z Lublina z burmistrzem słowami „do widzenia” i — dotrzymał tej słowa.... [Zaledwie dwa dni minęło od owej sceny nadsłuchiwania dalekich strzałów, gdy nadbiegła okropna wieść o klęsce maciejowickiej... [Jeszcze nie miano w Lublinie żadnych wieści o katastrofie, jeszcze nie można było powziąć jasnego wyobrażenia o całym ogromie straszliwej klęski — gdy z wież i dzwonnic miasta, które służyły za punkt obserwacyjny mieszkańcom w tych dniach trwogi i niepewności obsadzone były zawsze ciekawymi, pokazał się z dala długi szereg wojska, nadciągającego [illegible]... [Gdy się już zbliżyło pod Tatary i Krzepiec, można było dojrzeć, że to cały liczny korpus, postępujący w porządnym wojennym szyku. Z początku nie domyślano się, co to za wojsko. [— Może to nasi! — przeczuwano w sercu — może

6)
[illegible]

raj [illegible]
nsrod [illegible]
mach, [illegible]
[illegible]
dział [illegible]
myśl [illegible]
rod [illegible]
[illegible]
Maj[illegible]
[illegible]
wysok[illegible]
Maj[illegible]
[illegible]
jak [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
goni [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
przez [illegible]
dzi [illegible]
przej [illegible]
niedost[illegible]
prawi [illegible]
ku [illegible]
mojra [illegible]
były [illegible]
tyle [illegible]
w [illegible]
[illegible]
[illegible]

wachał się ten jakiś cały oddział, cały korpus! [Tymczasem wojsko zbliżało się coraz bardziej i wreszcie opodal pędziło ktoś do miasta. [Byli to Austryacy. Poznano ich po mundurach, poznano by nawet po twarzach. Jechało bowiem naprzód kilkunastu huzarów w czerwonych dolmanach, z krzywemi szablami, a na ich czele ten sam siwy, czerwony na twarzy jak rak, wąsaty i [illegible] rotmistrz, który niedawno jeden z ostatnich opuszczał Lublin. [Siedział on niedbale na koniu i spoglądał na miasto i widzów, jak na starych znajomych, a kiwając głową z lekka, tak olbrzymią swą fizyognomją i obrzydłym uśmiechem zdawał się upewniać wszystkich wobec i każdego z osobna, że jak niewidział tego złego nigdy, tak też nie jego [illegible]. [Widział o tem chyba [illegible] generał z Majewskiem i „węgierski Pan Bóg" prawdziwego huzara... [Za drobnym oddziałem huzarów jechał cały ich szwadron, za huzarami posuwała się piechota w białych kurtkach, w czerwonych wysokich kamaszach i w [illegible] kaszkietach [illegible], za nią jechał sztab z generałem Majewskim w środku. [Dotychczas nic w tem niebyło ciekawego dla widzów. W owych czasach widok obcych wojsk nie był osobliwością. Moskale, Prusacy i Austryacy gospodarowali po kraju jak u siebie — a przecie oddział p. generała Majewskiego znany już był w Lublinie. [Ale dalej ciekawszy i niestety daleko boleśniejszy miał nastąpić widok... Za piechotą nadciągnęła konnica a byli to dragoni. Nie jechali oni sami, bo pomiędzy białemi ich płaszczami czerwieniały się ciemne kurtki, a z pośród hełmów wychylały się do góry [illegible]... Dragoni trzymali w ręku duże pistolety w pogotowiu, a szable obnażone zwieszały się na temblakach. [Pośród nich, [illegible] i [illegible] jechali pieszo jeńcy w [illegible] uniformach, niedobranych i rozmaitej barwy. Byli to oczywiście jeńcy a dość było rzucić spojrzenie na ubiór ich, aby poznać, że byli to Polacy. [Istotnie Austryacy wiedli z sobą rozbitków z [illegible] bitwy. Po zadanej polskiemu wojsku klęsce wiele drobnych i większych oddziałów polskich albo przekraczało granicę austryjacką, szukając schronienia na neutralnem na pozór terytoryum, albo też uciekając się przed Moskalami poddawało się pierwszej lepszej komendzie wojsk austryackich, posuwanych wówczas naprzód, ku Lublinowi. [I ona garstka, prowadzona przez Austryaków doznała podobnego losu. [Rozbrojeni, pozbawieni [illegible] i dręczeni w ubiorze niedostatkiem smutnie wyglądali owi jeńcy. Wielu z nich było rannych, niektórzy upadali prawie od [illegible] i znużenia — a wszyscy na wybladłych twarzach mieli piętno smutku lub głuchej, rozpaczliwej rezygnacyi... W widoku tych [illegible] rozbitków [illegible] było niejako całą katastrofę, która zakończyła krwawy narodowy dramat... [Patrzyli oni [illegible] obojętnie już w przyszłość i niebacznie się dalszych swoich losów, których tyle [illegible] — a przecież zgotowana była dla nich niespodzianka, która [illegible] ich [illegible] obrażeniem, gniewem i najdotkliwszem dla żołnierza uczuciem upokorzenia... [Ludność miasta, poruszona wieścią, że Austryacy prowadzą z sobą rozbitków polskich, opuściła domy i zbiegła się na rynek, aby ich oglądać. Niebawem też z...

trzymał się ~~na czele~~ oddział austryacki i wykręcał się porządek. [Mieszkańcy ustawili się według po-
łaci rynku, a z okien kamienic wychylał się także ciekawie. Wszystkich oczy zwrócone były na
garstkę nieszczęśliwych rodaków, których ustawiono pod eskortą w środku całego korpusu. [Główna część
Austryaków stanęła przed trybunalskim ratuszem. Gmach ten, który staraniem Stanisława Augu-
sta przybrał był okazalszej postaci i z dawnej, niekształtnej i zaniedbanej ruiny zmienił się w dwu-
piętrowy budynek, przeszyty był na wylot sklepionym i brukowanym przechodem. Po obu jego stro-
nach znajdowały się odwach i kordegarda trybunalskiej niegdyś straży, którą odbywał ~~[illegible]~~ dawniej pułk Gor-
skiego. [Wojsko austryackie zajęło do obsadzenia tego odwach. Po krótkim przeglądzie, który nad
wojskiem odbył generał Mejerszem, odmaszerowała do głównego korpusu silny oddział piechoty i
wśród odgłosu bębnów i bystrego gwaru z formalnościami wojskowemi odwach. Wśród hurraw odda-
wanych przez całe wojsko złożono tam także chorągwie — a wraz też po odbyciu krótkiej krzątaniny
ustalenia i krokami obozów z kilku pełnomocnymi urzędnikami miejskimi przed wieczorem oddziały wojska
rozłożyły się porządnie po rozmaitych częściach miasta, w których wypadło mieszkańcom obmyślić umie-
szczenie. [Niebawem też przybył z wojskiem generał Mejersgrem ze swym sztabem, zajmując sta-
nowisko w kamienicy Nossadyńskich. Został tylko na rynku dłużej oddział dragonów, ten sam
właśnie, który miał pod swoją eskortą więźniów polskich. [Tłum ludu zgromadzonego nie roz-
szedł się, czekając, co się dalej stanie z jeńcami. Wkrótce też rozległ się odgłos komendy niemieckiej
i cały oddział piechoty wystąpił pod broń na odwachu. Równocześnie pojawił się przed frontem ko-
mendant dragonów i wydał jakiś rozkaz jednemu z podwładnych mu oficerów. [Na rozkaz ten roz-
sunął się szereg konnicy a garstka jeńców polskich wystąpiła naprzód. Niektórzy z nich byli na
koniach. Zbliżył się do nich jakiś wachmistrz i łamanym językiem, z cicha po polsku ka-
zał im zsiąść i stanąć razem w szeregu z pieszymi. [Gdy rozkaz ten spełniony został, roz-
poczęła się wstrząsająca scena. [Między zgromadzonymi na rynku mieszkańcami Lublina rozległ
się szmer głuchy. Z ściśniętem sercem i z bolesnym współczuciem spoglądano na pojmanych roda-
ków. Mimo smutnego wrażenia widoku nie przeczuwano może jeszcze, jaki smutny akt odegra
się wkrótce publicznie... [Jakkolwiek rząd austryacki z wszystkich rządów rozbiorowych najwięcej miał
sympatyi w Polsce i jakkolwiek niejedna jego ogólna miały powód i chęć częściowego choćby usprawiedliwienia
tej sympatyi, przecież zdarzały się przy ówczesnych nowej władzy austryackiej czynach i wyro-
kach obrażeniem przepełniające uczucia serca polskie... [Jeśli dopuszczał się niegodnych uczynków władza
dawniej cywilna i moje nawet ~~[illegible]~~ (chociaż coś rządu samego na najbliższe pół wieku wyrzucić go-
dność narodowa), to w wyższym jeszcze stopniu uczyniły to wojskowe władze... [Wśród zamętu wypad-
ków wojennych, działanie wojskowych ~~[illegible]~~ komendantów niemieckich był wyjęty wielu instrukcjami na każ-
dy wypadek, a posiadanie absolutnej władzy ~~[illegible]~~ pozwalało niektórym indywiduom do aktów żołnierskiej
srogości i okrutnej samowoli... [Takim faktem strasznym przez ~~[illegible]~~ dokumenta i zeznania świad-
ków naocznych, że po wejściu Austryaków, dowódcy austryackich oddziałów, z którymi przecież

8.
przyj[illegible]
wyzna[illegible]
głów[illegible]
jakie [illegible]
tej [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
o tej [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
i [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
o pod[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
od [illegible]
[illegible]
[Obj[illegible]
[illegible]
[illegible]

później nie weszły wojska polskie, a które nie wojenną ale raczej neutralną i interwencyjną miały odegrać rolę, dopuszczali się ~~podobnie~~ zupełnie nieraz ~~[illegible]~~ aktów niczem nie usprawiedliwionej srogości... [Tych nawet gorszy dreszcz kierował się bardziej ludzkiemi i sprawiedliwszemi pobudkami, lub zasłużył się zwykle jakiś przykładny komendant, który nie robił ich obrażać ciężko uczucia zgromadzonych, a niewiel pierwszy lepszy oficer, nadużywając [illegible] danej mu władzy, puszczał wodze wrodzonemu żołdackiemu [illegible] i zręcznej fantazyi, nie stawiając nic posuwał się do niegodnych gwałtów i nadużyć. [Ofiarami takich nadużyć bywali głównie żołnierze z armji Kościuszkowskiej, którzy idąc w rozsypce i ratując się przed ścigającymi ich Moskalami szukali opieki u powracających się z tego kraju austryackich oddziałów... [Pamiętniki współczesne przekazały nam wiele takich niedorzecznych postępków i aktów żołnierskiej samowoli, a jeden z najjaskrawszych ich widowni miał być rzeczywiście [illegible] w chwili naszego opowiadania. [Do ustawionych w rząd jeńców polskich zbliżył się komendant dragonów, oficer [illegible]. Zwiedził [illegible] i oddając go jednemu z swych żołnierzy stanął przed garstką rozbitków i zmierzył ich ponurem, srogiem spojrzeniem. [Garstka jeńców tych złożona była z rozbitków najrozmaitszej broni. Był tam żołnierz z pułków regularnych i ochotniczych zebranych na prędce [illegible]. [Od uniformu żołnierzy [illegible] odbijały tu i ówdzie [illegible] lub fantazyjne kurtki ochotników krakowskiego pochodzenia, między któremi [illegible] się kilku [illegible]; [illegible] w [illegible] sukmanach stało obok ~~[illegible]~~ tak zwanych „ułanów" ~~z~~ kosynierskich" ~~pułku~~; kilku [illegible] w [illegible] żupanach i rogatych czapkach zabrało miejsce obok kilkunastu milicyantów Brzeskich. [Między jeńcami znajdowało się także kilku oficerów z brygady Kopcia i z pułku Mirowskiego i Lubomirskiego. [Komendant dragonów, major, patrzył chwilę na ustawionych jeńców, jakby ich chciał policzyć. Wzrok jego przebiegł po nich bardzo szybko i obojętnie, ale gdy się zatrzymał na ~~[illegible]~~ jeńcu, który [illegible], [illegible] się, jakoby zapłonął gniewem... [Postać austryackiego majora [illegible] i w [illegible] prawie [illegible]. Był to mężczyzna nie pierwszej młodości, ale zawsze w pełnej sile wieku. Wysokiego wzrostu, [illegible] silnej budowy ciała, barczysty i z [illegible] pięściami ~~[illegible]~~ zdawał się być typem brutalnej, żołdackiej postaci. [Twarz jego była [illegible] jednostajnego [illegible] koloru, [illegible], [illegible] i [illegible] brwi [illegible] wyrazem [illegible]. Gdy [illegible] swój hełm [illegible] w tył nieco, widać było wysokie, [illegible] czoło, które odbijało białością swą od [illegible] twarzy, pod czołem tem [illegible] się w [illegible] i [illegible] oczy, [illegible], [illegible] i [illegible] się pod [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] jakiemiś [illegible] i [illegible]. Pod [illegible] nosem [illegible] się [illegible], [illegible], [illegible]. Był ten, który z daleka [illegible] się [illegible] [illegible], [illegible] i [illegible] charakterystyczny wyraz całej twarzy majora. [Obok ~~[illegible]~~ majora ten [illegible], jak [illegible], [illegible] na jednym z [illegible], który [illegible] [illegible] towarzyszów. Był to młody człowiek w uniformie oficerskim, po którym można było poznać że należał do pułku Mirowskiego.

[Teraz i zgromadzony na rynku tłum mieszkańców lubelskich przypatrywał się tym przygotowaniom z cichą ponurą uwagą. [Major przystąpił do pierwszego z rozbitków polskich, który stał na skraju szeregu i zawołał stanowczym, surowym głosem: [– Jak się nazywasz? [– Krzysztof Kobryń – odpowiedział zapytany. [Był to młody człowiek, podoficer z pułku ~~[illegible]~~ Lubomirskiego. [– Krzysztof Kobryń – powtórzył major dając znak wachmistrzowi, aby zapisał nazwisko – przejdziesz już musztrę… Rekrutem, ruszaj! [Zagadnięty stał na miejscu nieruchomo. Spojrzał tylko po twarzach swych towarzyszy, jakby w oczach ich chciał wyczytać radę. [– Ruszaj, powiadam! – wrzasnął już teraz z całą furią major i swoim spojrzeniem zmierzył opierającego się. [– Cóż ty, „Wolny Polak” – dodał z szyderczym uśmiechem – wolno ci wybierać, jaką drogą masz zostać żołnierzem… Albo dobrowolnie, bez hałasu… albo… [I wskazał dłonią na żołnierzy, stojących opodal z pękami kijów. [W szeregu jeńców powstał szmer głuchy, stłumiony, ale wyraźny, bo [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]… [Major nie zważał na to, ale dał znak kilku żołnierzom, którzy przystąpili natychmiast. [– Na bok z nim! – zawołał i owa pierwsza ofiara gwałtu i samowoli oficera znikła po krótkim daremnym oporze pośród żołnierzy. [Biedak szamotał się i krzyczał ~~[illegible]~~ po drodze, lecz kolby karabinowe zamknęły mu usta i przełamały daremny opór. [Podczas gdy się ta oburzająca odgrywała scena, ów młody oficer polski, którego opisaliśmy wyżej, a którego tak mierzył był wzrokiem swym major, drżał cały od gniewu i oburzenia. Twarz jego oblała się najpierw purpurą, potem okryła się bladością, która u mężnych ludzi bywa zwiastunem najwyższego wzburzenia; oczy zapałały gniewem i groźnie się z niewypowiedzianą pogardą na majora. [Małą chwilkę stał tak młody oficer i widocznem było, że się waha – ale nagle zrobił ruch stanowczy i wystąpiwszy wszystkim świadkom krokiem z szeregu stanął przed majorem. [Major, jakby się ulęknął tego niespodziewanego ruchu młodego jeńca, cofnął się o krok w tył… Twarz jego pokryła się ciemniejszym rumieńcem. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] od [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]. Prawą rękę położył na rękojeści szabli, lecz puścił natychmiast, jakby się nie chciał zdradzić. [Młody oficer stanął tuż przed majorem i utkwiwszy w niego swój wzrok płomienny, zapytał silnym, choć nieco drżącym od wzburzenia głosem: [– Panie, co znaczy ten gwałt? [Major, który nie [illegible] był pytania z tego [illegible] [illegible], nie odpowiedział zrazu, jakby nie słyszał pytania, aż wreszcie zawołał: [– Do szeregu i milczeć! Przyjdzie kolej i na ciebie, mości! [– Przyjdzie kolej i na ciebie! – zawołał jeniec groźnie, jakby przepowiadał mu los jego. [Major zgrzytnął gniewnie zębami, ~~[illegible]~~ lecz puścił je mimo uszu, trzymany na uwięzi [illegible] i [illegible] wzrokiem młodzieńca. [– To coś uczynił, co uczynić zamyślasz, jest podłym gwałtem! Jakimiż bezprawnymi jeńcami, jakimiż żołnierzami armii, która z [illegible] [illegible] nie walczyła, a który niegodzien uczynić [illegible]… [Major, który nie miał, jak potem z głosu młodego jeńca [illegible]

11.

przen[illegible]

ci [illegible]

bronn[illegible]

więc [illegible]

był [illegible]

[[illegible]

ni [illegible]

tego [illegible]

i [illegible]

przenikającej zgrozy i grozy, coraz bardziej zdawał się być zawstydzonym, próbował się uśmiechać. [— Kto ci pozwolił pastwić się nad rycerstwem, którym obroni przed twoim haniebnym zdzieraniem — bezbronność ich... Żołdak był, a nie oficer, kto nie uszanuje tego prawa! [— Zuchwalcze, czy wiesz do kogo mówisz? — zawołał major. [— Wiem dobrze, mówię do oficera, któremu gdybym był jego ojcem, kazałbym zedrzeć te szlify i te szarfę przez oprawcę na znak niesławy! [Twarz majora okryła się ciemnym rumieńcem, oczy zaś zaszły mu krwią. [— Odpowiesz mi za to! [— Odpowiem ci zaraz, odpowiem ci, że się nie lękam twej zemsty, że wyjdę z tego gniewu, panie majorze! Ale ty mi odpowiesz, gdy ci powiem imiennie, ~~[illegible]~~ znam ciebie z twojej postaci, Mości Szczepanie Rogowski, majorze wojsk cesarskich!

do s. 31.

6. Wokanda pana Nemezego Kapicy.

[Opuścić musimy teraz na czas jakiś naszego bohatera i jego towa-
rzysza. Przeniesiemy widownię napowrót do Lublina, gdzie się odegra-
ły początkowe sceny tej powieści. [Czytelnicy nasi raczą sobie przypomni-
eć dziwny wypadek, który w dzień bitwy maciejowickiej zdarzył się
na polu za miastem. Cofniemy się teraz napowrót do owego dnia,
a nawet uprzedzić nam wypada chwilę, kiedy zwłoki starego konfe-
derata, który nadsłuchując echa dalekich strzałów, jakby od przeczu-
cia klęski skonał tak nagłą i cichą śmiercią, zabrali do kolasy
i zawieźli do miasta dwaj opisani przez nas ludzie. [Musimy za-
brać nieco bliższą znajomość z obiema temi postaciami, które
już samą zewnętrzną swą oryginalnością godne były zająć uwagę
ciekawszych czytelników. [Na jednej z ulic ubocznych, wybiegających z
rynku, w kamienicy brudnej i starej znajdowała się apteka. Nad
wchodem do niej ~~znajdowała się~~ przybita była duża tablica, na której wyma-
lowanym był ponuremi farbami Eskulap, obok niego zaś wąż pijący.
U dołu tablicy znajdował się kompatyczny napis łaciński, objawiający przechodniom,
że officyna ta farmaceutyczna należy do Tobiasza Szmołku, wy-
ćwiczonego, dyplomowanego, przesławnych niemieckich akademij przesławnym
patentem obdarzonego magistra. [W samej aptece za ladą nie było
żadnego mężczyzny, ale uwijały się dwie wysokie, chude kobiety
nie pierwszej już młodości, o jasnych włosach, długich zaklęsłych
policzkach i nieposzlitej obfitości zębach. Jedna z tych dwóch

kobiet czytała uważnie receptę, przyniesioną przez jakiegoś młodego żydka, druga zajęta była mieszaniem jakiegoś świeżo odważonego płynu – obie zaś krzyczały ostrym dyszkantem do siebie i na bladego z obrzękłego laboranta, mieszającego do stoła swoich tajniki nazwy rozmaitych aptecznych materyałów. [Były to dwie córki (samego) pana aptekarza, przybranym patentem przesławnych akademij niemieckich zatwierdzonego magistra, który wyuczył je swej sztuki, powierzając im zupełną ekspedycyę medykamentów. [Pan Tobiasz Szmok bowiem od lat kilku zaniechał codziennych czynności swego zawodu, zachowując sobie jedynie oddział trucizn i prawo interwencyi w kwestyach wątpliwych, zwłaszcza jeżeli ~~one~~ (kwestye te) doprowadzały obie (nadobne) adeptki do zbyt gwałtownych i głośnych dyssertacyj naukowych. Sam zaś p. Szmok oddawał się z namiętnem zamiłowaniem alchemii, umiejętnościom ~~che~~(mag)icznym a przedewszystkiem – gorącym trunkom, ~~któr~~ [Kordyały te (spirytualne) zwykł był fabrykować własnoręcznie według rozmaitych sekretnych przepisów, których sam był wynalazcą – to też słynął on w Lublinie i całej okolicy z przyprawy najwyborniejszych wódek i likworów, win korzennych, essencyj itp., których nie jedynym wprawdzie, ale najgłówniejszym przecież był konsumentem.

[W drugim pokoju, przytykającym do apteki znajdujemy samego pana Szmoka. Jest to ten sam dziwaczny Niemczyk z garbem na grzbiecie, z olbrzymią kudłatą peruką na głowie, którego poznali (w pierwszym oddziale) czytelnicy (w towarzystwie starego drągala w kontuszu o

barzach trybunalskich. [Pokoik, w którym p. Szmok przebywał, był ciemny, sklepiony, a urządzenie jego miało na sobie cechę dziwactwa i fantastyczności. Obok kominka, na którym gorzał wieczny ogień, leżały w nieładzie najrozmaitsze narzędzia i przybory alchemiczne, u pułapu wisiał duży wypchany krokodyl na żelaznych łańcuchach, na szafach zapełnionych olbrzymiemi zapleśniałemi foliałami stały trupie główki, na stołach, stolikach i oknach piętrzyły się szklanne rury, rurki, i retorty, powyginane w najdziwaczniejsze kształty i zie- lonawym wszystkiem świecący słoje napełnione spirytusem, konserwu- jące gady i węże. [Sam gospodarz, ~~ta~~ którego twarz szpetna i gąb- czasta oblała się szkarłatem od ognia, nad którym syczał ~~płyn~~ płyn jakiś, ubrany był tylko w koszulę i pludry ~~...~~ czarno-szklisty~~...~~, i niecierpliwił się ogromnie nad swoją robotą, która mu się widocz- nie nie wiodła. Zniecierpliwiony wreszcie do reszty p. Szmok wylał nagle płyn na żar, ~~ogień~~ komina, z którego buchnął zaraz wysoki, jaskrawy płomień błękitnawego koloru i udeżając nogą gniewnie o ziemię chwycił oburącz za swą kudłatą perukę i zarzuciwszy ją z głowy rzucił w przeciwległy kąt pokoju, gdzie uwięzła na głowie ustawio- nego tam kościotrupa. [Na tym wybuchu gniewu skończyła się zapewne codzienna eksperymentalna praca nad jakąś „essencyą wieczystego zdro- wia", którą ~~codziennie~~ (obiecywał p. Szmok) jutro w zupełności spre- parować! Takiemi „pułkami" wypełnionych było lat kilkanaście życia naszego magistra i alchemika. [Odsapnąwszy nieco z uniesienia, przystą-

wit ~~p~~ Szmok od ognia (duży, żelazny garnek, z którego tym razem nie roz- zierały ~~chodził~~ się ostre, narkotyczne ~~woni~~ chemikalijów, ale bił ponętny za- ~~aro~~ pach wina zaprawnego korzeniami — a sam przysunął głęboko starło z wysokiemi poręczami do komina i ocierając pot z swej gołej jak kolano głowy, przypatrywał się w zamyśleniu, zawieszonemu na ścianie krokodylowi, z którego rozwartej paszczy wyglądały długie zwitki perga- minów. [~~Tak~~ Po ~~się zmieniony~~ niejakim czasie spojrzał Szmok na stary zegar na kominie, jakby kogo oczekiwał. Zegar ten formą swą i pomysłem mechanizmu harmonizo- ~~dopraw~~- wał z całem fantastycznem ustrojeniem pokoju, w którem snać lubował się pan magister. Był on z bronzu czystego w arabeskami na wierzchu jego znajdowała się głowa ~~maszkary~~ z twarzą maszkarony, która za każdem poruszeniem się wahadła kiwała się ~~z góry na dół~~ przytakująco. [Szmok między ósmemi godzinami siadywał przed tym zegarem i odkrywał głowę maszkary — mianowicie ~~po~~ było to u niego ~~godz~~ przyczyną wstępem do drzemki. I tym razem byłby może Szmok zadrzemał mimo ponętnego zapachu grzanego wina, gdyby nie były otworzyły się drzwi i nie wszedł do pokoju jakiś mężczyzna. [Był to ów znany już także czytelnikom naszym z opisu w pierwszym roz- dziale chudy, wysoki starzec w ~~st~~ wypłowiałym ~~niebieskim~~ kontuszu z karma- zynowemi wyłotami, z twarzą oszpeconą bliznami i z przedłamanym u końca nosem. [Był to pan Nemezy Kapica, obok aptekarza Szmoka znana całemu Lublinowi z oryginalności swojej figura. [La- cińskie przysłowie: nomen et omen wybornie się stosowało do tego dziwacznego starca. Nazywał się Nemezy a życie całe swe

skrał na usługach Nemezis, bogini Karzącej Sprawiedliwości. [Stary Kapica, pochodzący z drobnej podlaskiej szlachty od lat kilkudziesięciu, z wyjątkiem dwóch lat spędzonych w obozie Konfederackim, był woźnym przy Najjaśniejszym Trybunale Lubelskim. Do urzędu swego przywiązywał on zawsze niezmierną wagę, będąc tego najmocniejszego przekonania, że ~~na~~ stanowi on równie ~~silny~~ znakomity czynnik Sprawiedliwości co urząd marszałka lub deputata. [~~Pamiętał~~ Znał on najdawniejsze ~~czasy~~ dzieje Najjaśniejszego Trybunału, zarwał trochę prawa, osłuchał się ~~z~~ jurydycznej retoryki, obznajomionym był z wszystkiemi tajemnicami palestrańskiego życia, pamiętał wszystkie najważniejsze sprawy sądzone w Trybunale od roku 1750 r. a nawet i wcześniej, bo przejął także tradycyę, — słowem zrósł on się ~~tak~~ duszą całą z trybunalską instytucyą, z jej powagą, jej splendorem i jej zewnętrzną ceremonjalną stroną, [Od długiego czasu nie pełnił już Nemezys swych obowiązków, bo z powodu wstrząsających rozruchów lat ostatnich nie fungował Trybunał, ale mimo to uważał się on zawsze za woźnego w czynnej służbie, nie zrzucał ani miny urzędowej, ani stroju o barwach trybunalskich i nie tracił nigdy nadziei że lada dzień reassumować się będzie Najjaśniejszy trybunał Lubelski. [Niestety, nadzieje te spełzły na niczem, od terminu reassumpcyi, który przypadał zawsze po przewodniej niedzieli, minęło ~~już~~ pół roku, już nawet ~~do~~ ~~[illegible]~~ za kilka tygodni przypadał dzień św. Tomasza, w którym to dniu limitowała się, to jest kończyła zazwyczaj Kaden-

6) 17

cya, a trybunale ani słychać. Czekał tedy dalej p. Nemezy, a tym-
czasem ~~pocieszał się~~ szukał pociechy tam, gdzie jej pan magi-
ster Szmotki szukał po swych ustawicznych zawodach alchemi-
stycznych. [Ta skłonność do Kieliszka była jednym z powodów za-
żyłości, w jakiej Nemezy zostawał z panem magistrem. Stary
woźny wstydził się jakoś upijać w prostym szynku — zakrapiał te-
dy dożarnego robaka w aptece, pod pozorem że leczy żołądek
gorzkiemi wódeczkami preparatu p. Szmotki, który miał się sam i
przez wielu innych uważanym być za lekarza nad lekarze, a
doktora umiejętności sekretnych i właściciela przeróżnych (tajemniczych a) cudownych
środków medycznych. [Zachadzał tedy stary codziennie przed południem
~~codziennie~~ do Szmotki, gdzie już czekał go jakiś nowo prepar-
owany likier, za który p. magister bardzo tanio liczył sobie
płacić, ~~skarżąc~~ strasznie się, że mu cena żądana niezwraca nawet wszystkie-
kosztów wyłożonych na owe ingredyencye przednie, jakich potrze-
ba było, aby z podłego gorzkiego trunku zrobić cudowny likier
medyczny, a mógł zmienić ~~tylko~~ w szlachetny i godny dba-
łość o zdrowie. [Pan magister lubił się jednak zapominać cza-
sami i wieczorem niby to dla pogawędki zachadzał i do po-
bliskiej kawiarni, a wtedy p. Nemezy jedynie z poczucia przyjaźni
~~szedł~~ udawał się tam także, aby odprowadzić do domu magistra,
„bo, jak powiadał, przecie Niemczysko nie trafiłoby do ~~domu~~ apteki." To
też co drugi dzień prawie zdarzało się z opóźnionym zachodzeniem

7.) 18

[Słyszał około północy obu przyjaciół, trzymających się pod boki i pe-
rorujących głośno i siedzących. Szmok w takich chwilach nie mó-
wił do nikogo, nawet do Nemezego; nie rozmawiał jak tylko
z Księżycem, któremu zawsze miał mnóstwo rzeczy niezrozumiałych
do powiedzenia, podczas gdy Nemezy ograniczał się na tubalnym,
a ustawicznem wołaniu: [— Mości panowie ustąpcie się! Mości Pano-
wie usuńcie się! Mości panowie na ustęp, na ustęp mości panowie!

[Ale wróćmy do pokoju p. aptekarza. Nemezy uzdrawiał [s]pozierał naj-
pierw na grzejące się wino, zaciągając się rozkosznie jego korzennym
zapachem a potem kiwnął /głową/ na przywitanie Szmokowi, który odzia-
wszy się w podobny [s]posób wstał z krzesła, odstawił wino od
ognia i podszedłszy ku drzwiom prowadzącym do apteki na klucz
je zamknął. Na gzymsie od komina stały już dwie szklanice w po-
gotowiu. [Pan Nemezy wziął mniejszy stołek skórą obity, przysunął
go do komina, usiadł, umieścił ~~przeciwdżdżowy~~ /między kolanami/ swą karabelę, zawiesił
na szkaplerzu czapkę z barankiem, odchrząknął, zatarł ręce i odezwał się
głosem, który się nie pozbył pewnego urzędowego nastroju. [— Szmok! Ta-
ki z ciebie doktor, jak ~~tego~~ /+ tego/ z Kaczyperdy Wołkowiczaś! Twoje ~~ortka~~-
~~mórki~~ dyabła warte... Żołądek mi niedomaga, lepszy /on/ graż od ciebie,
co ty z repliką, /to/ on z dupliką... Jak tak dalej pójdzie, zgoła zali-
mituję niegodnego... [— Oj durniu ty stary, durniu — odpowiedział oj-
cowym, ~~[illegible]~~ zachrypniętym nieco głosem i niemieckim akcentem
Szmok — u twojej głupia głowa pójdzie tylko chyba jak z ...

Do strony 7 Dopiski.

[Przy takim bezczynnym trybie życia cierpiał p. Nemezy jeszcze bardziej, jako szczypta zeschły z tęsknoty za trybunałem. Owe czerwone blizny na twarzy jego przybierały coraz gorętszą karmazynową barwę, a złośliwi ludzie przypisywali to zbyt gorliwemu zażywaniu medykamentów p. magistra Szmoka. [Gniewały srodze te przycinki starego wojnego i odpierał je był zbyt energicznie. [— Mylicie się mościpanowie! — ktoś słuchał go chciano — te blizny to honorowe oznaki! Blizna zdobi żołnierza, mościpanowie. Mam ja blizny na piersiach od szabli Kozaków, bom razem z JWP. deputatem był w Barskim związku dla tęgiego gry, ale te znaki na twarzy nie mniej są honorowe. Toć oto te blizny Szmok magister przyrządził mnie, bo mnie leczył... Narażonem się ja pro dignitate Najjaśniejszego Trybunału nie raz i dwa razy. [— Było to mościpanie anno D. 1784 — ciągnął w takich wyrazach dalej opowieść swą p. Nemezy — Na wokandzie ordynaryjnej de jure haereditatis et possessionis stała sprawa JO. Ksawerego Branickiego, W. Hetmana Koronnego, contra JOO. Książąt Jabłonowskich o Luboml i Liwianki. W trybunale właśnie sądzono tę sprawę a p. hetman z dworem swym zjechał na zjazd na Krakowskim przedmieściu. Wyrok fawzano na jego niekorzyść. Srodze to rozgniewało p. hetmana, który tedy zesłał swym ludziom kilkadziesiąt pałek i rzucił z dziesiątkiem za nim, wołając: [— Chodźmy szukać poczciwych ludzi! [— Dworscy hetmańscy w to graj, a to im

2.

szej broni, porozwieszanej po ~~sz~~ wszystkich ścianach. Nad łożem wisiał duży ryngraf z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej, ów ~~główny~~ symbol nabożeństwa Konfederatów, „sług Maryi, na krzyżem złożonych ordynansie."

rzący majestat sprawiedliwości i dignitas Najjaśniejszego Trybunału? Na-
z krzykiem: [— Szubrawcy poczciwych ludzi!]
szedł tedy na rynek i ku ratuszowi. [Straż autoramentu cudzoziemskie-
go ~~garnizon broni~~ wojsk hetmana, wystąpiła pod broń i oddała honory wojskowe.
a tak pożoga trybunału ogołocona była z wszelkiej opieki. ~~Kilku dwor~~ (Kilku z pocztu
pana ~~woj~~ hetmana wpadło się z pochodniami do samego gmachu
trybunalskiego, skąd zatrwożeni pp. deputaci z wielkim zgiełkiem
pożogi umykać poczęli. Nie miał ja tego dnia żadnej sprawy do ob-
wołania ~~z~~ na mojej wokandzie a byłem u bramy. Kiedy tak widzę, jak
hetmańczycy następują wołając wściekle „Szubrawcy poczciwych ludzi!" — ja
Mościpanowie staję w wrotach, rozkrzyżowuję ramiona i wołam: [— Szu-
brawcy poczciwych ludzi! Oto zwolennicie jednego poczciwego czasu u-
stępu! Mości panowie na ustęp! na ustęp Mości panowie! Nie po-
zwolę naruszać dostojności Najjaśniejszego Trybunału! Po moim trupie
chyba tu wtargniecie! [— Wtedy to Mościpanowie — kończył swoje
opowiadanie p. Nemeczy — wpadło się ku mnie kilku hetmańczyków i
ośmi pochodniami z głowy i twarzy obkładać mi poczęli. Trzeć mi
swoje opiekł, włosy mi zgorzały i omal oczy mi nie wypalono,
ale nie ustąpiłem ani kroku, aż p. hetman wpadał na swoich
i turbować mnie zakazał. Widzicie się tedy Mości panowie i widzie,
~~ott~~ od czego Nemeczy Kępiec, wąsy i kontusz trybunalski na te
~~kurnwożywore~~ blizny na ~~całe~~ twarzy. Dixi! [Tak opowiadał pan
Nemeczy historyę swego oszpecenia.

Gdybym cię nie trzymał na tym świecie mojemi arcanami, gdzie by ty był,
mospan Kopica... A na czem ty stoisz, na twoich nogach nowe/ chwiejnych jak trzcin-
ka, a co cię grzeje, twoja krew moja — albo ty masz krew? Jak ci
nie dam „arkanówki", gdzie ty?... [Przy tych słowach dmuchnął Szmotko
na wino i łyknął haust Serry. Za jego przykładem poszedł i pan Ne-
mezy, a odsapnąwszy replikował: [— Jeszcze w wokandzie niebieskiej nie-
przyszła na mnie kolej, a jak przyjdzie, to i twoja trucizna nic
nie pomoże! A i jakbym umierać, przyznam ~~ci~~ ~~się~~ się/ asanu, umówiłem
jeszcze życia! ~~Moja~~ moja/ wokanda także jeszcze nie wyczerpana! [Przy
tych słowach wydobył Nemezy z zanadrza książeczkę w burej ~~[illegible]~~ okład-
~~[illegible]~~ ce/, na której przyklejona była biała kartka z napisem: „Incarcera-
tor. Wokanda Nemezego Kopicy, Woźnego przy Najjaśniejszym Try-
bunale Lubelskim." [Książeczka ta, którą woźny ~~[illegible]~~ terminem/ palestranckim
kiedyś wokandą nazywał, zawierała rejestr spraw niezałatwionych, (kryminalnych,) któ-
re by były obwołane na posiedzeniach trybunalskich, gdyby się kaden-
cya była ~~[illegible]~~ rozpoczęła.) [— A jak się ma pan deputat? — zapy-
tał Szmotko nie zważając na ~~[illegible]~~ wokandę Nemezego — eliksir
mój wypił? [— Pan deputat? miałby pić twój eliksir, panie Szmot-
Wylał go za okno... Ale ja tu inną mam sprawę do ciebie od
pana deputata; sprawę bardzo ważną, gardłową... [— Co! — zawołał
Szmotko oburzony i oczy jego zielonawe ~~błyszczały~~ zamigotały jakby is-
krami — wylał za okno! Co on sobie myśli o mnie, ten twój de-
putat! [— Bo i nie wierzy p. Szmotko, a przytem on zdrów jak

ryba, a gdyby był chory, to pewnie nie ciebie by zawołał ale Ber-
gonzoniego, bo to doktor sławny i patentowany... [– Bergonzoni! Ber-
gonzoni! – zawołał czerwieniejąc się od gniewu Szmok, przy czem twarz
jego kipełna wykrzywiła się wyrazem szyderstwa – Bergonzoni głupiec, i
doktor Kampert głupiec, i Burian, der dumme Franzmann! także, i Her-
mann także! Ignoranci, kanalja nauczycielska! (Moja peruka umie więcej, niż oni!) Oni mają patent na
osłej skórze, a ja tu!! – rzekł puknąwszy palcem po swem łysem, wy-
puklonem czole – Co oni umieją, bydlęta! Kto konających dźwiga – Szmok!
Kto umarłych wskrzesza – Szmok! Kto posiada arcanum magnum ~~[illegible]~~ –
Szmok! Kto jest na tropie sekretu aeternae sanitatis – Szmok! Kto
znajdzie jutro zgubioną tajemnicę elixira vitae – Szmok! Czy oni
zmierzyli w tajemnicę natury, w cudowną potęgę alchemji, czy zaj-
rzeli w mistyczny świat zagadek? ~~[illegible]~~ [– Ochsen! Blutzapfer! Pfla-
sterschmierer! – rzekł groźnie dalej Szmok potrząsając się wszystką
swą mocą – Kto pierwszy lekarz? – Paracelsus Bombastus! Kto
drugi? Tobiasz Szmok! Wielki Szmok! Wunderdoktor Szmok! któremu
mu sam Boerhaaven ~~[illegible]~~ niewart służyć za cyrulika! [Tak krzy-
cząc dalej, porwał się Szmok z krzesła, zasadził perukę na głowę,
wdział żaboty i począł fraki wciągać na siebie. [– Pójdę ja
sam do deputata! Już ja się z nim rozmówię. [– Ale przekażą ~~ty~~
Niemcze przestany! – rzekł poważnie Mendyk przytrzymując za ramię
Szmoka – nie zastaniesz go w domu. Wyjechał właśnie za miasto, za-
chciało mu się przysłuchać gdzieś na zwiady, co słychać z owoju pana

Dzis po południu
dalszy dam
manuskrypt.

Kościuszko. Siadaj asan i siedź cicho. Mam z tobą do pomówienia w sprawie innej, ważniejszej... [Szmok sapał jeszcze od ~~zm~~ obrażenia i mruczał dalej do siebie samego.

[Nareszcie dał na chwilę czasu na uspokojenie, a potem tak zagaił sprawę:

[— Panie Szmok, przypominasz sobie dobrze czasy, kiedy cię to Konfederaci chcieli powiesić pod Zamościem? [Zapytanie to, przerzucające rozmowę na razie na inne pole, przerwało ostatecznie dąsy p. Szmoka. Zwrócił przenikliwe spojrzenie na starego wojnego i odparł: [— Alem się ich nie bał! [— Boś był nie winnym i poręczył za ciebie pan deputat Skrzetuski, na którego waszmość tak się właśnie przed chwilą srodziłeś zaczepnie! [— Mnie pan Skrzetuski nie uratował! Ja ani jemu ani mojej niewinności nie zawdzięczam życie. Moje życie nie na sznurku wisi, ale na konstellacyach tajemniczych, na magicznej syrenie, na horoskopie, o którym ty nic nie wiesz, ty polnischer Wasan! Ja mam demona. Ten demon zawsze przy mnie, zawsze i wszędzie... on patrzy na mnie tu z tego żaru, szczerzy w ~~tym~~ oto tyglu, siedzi za plecyma, że śnie na czole mi siada i do duszy zagląda... Ten demon mi mówił, gdy mnie życie odebrać chciano: „~~Szm~~ Tlickzu żyć będziesz..." Ale ty tego nie pojmujesz, co tobie o tem mówić! [Pan Tołkacz, który był uzasadnie, machnął pogardliwie ręką, łyknął haust gorącego wina i utopił swe bure-jałowcowe oczki w jaśnie kominie. [— Zamknij aspan ~~ting~~ bezbożne usta. Farmazon jesteś i siedzieć by ci warto za to in fundo! Ja nie o demonach przyszedłem z tobą mówić. Tu chodzi o to, ażebyś sobie aspan dobrze przypomniał wszystkie przygody, które wówczas przebyłeś, a mianowicie o te, czy mógłbyś poznać i ~~ty~~ pomóc do odszukania ~~tego~~ jednego człowieka... [— Co na tem komu zależy po latach dwudziestu! [— Nie znasz się aspan na rzeczy... Ta sprawa cała prośbą do procesu a znam ja procesa co się toczyły przez lat setkę i prowadzą pieszę in infinitum... Bo niech mi

raz jeszcze pokrótce twoje przejścia, wszakże je i tak lubisz zwykle opowiadać. [Szmok chustkę ponurzył, tymczasem wina i rzekł: [– Co tu jest opowiadać... Co mnie to wszystko obchodzi! Rzecz była krótka i prosta. Jechałem do Zamościa, bo chciałem się widzieć z doktorem Schwindem, który tam przebywał. Po drodze zatrzymali mnie konfederaci i ~~wzięli~~ biorąc mnie za szpiega powiesić chcieli. [– Pan deputat Strzelecki – dodał Nemezy – który wówczas był rotmistrzem w obozie konfederatów a nadjechał na to wszystko wybawił cię i dał ci polecenie. [– Tak jest – potwierdził p. Tobiasz – kazał mnie odprowadzić jakiemuś szlachcicowi [– Tym rannym był p. starosta Morsztynski... – uzupełnił Nemezy. do małej chatki pod lasem, abym tam opatrzył rannego... [On był straszliwie ranny – wyjaśnił dalej p. Tobiasz – jemu by ~~byli~~ nie byli pomogli wszyscy zeci głupcy patentowani, wszyscy doktorowie ćwiczeni, Szmok tylko, Tobiasz Szmok mógł go cudem swej nauki ~~dać~~ uratować życie. [– Wiesz, wiesz, panie magistrze – przerwał Nemezy – ale powiedz mi ~~a~~ stan, kogo tam więcej zastałeś? [– Było tam kilku konfederatów, ~~dla~~ ~~st~~ bezpieczeństwa starosty, a między nimi był jeden młody bardzo, który zdawał się być bardzo czuły dla rannego...

[– Jadwiga... – szepnął Nemezy zwracając swą twarz oparzoną. – Otóż o tego młodego tu chodzi. Opowiadaj dalej, kochany p. Tobiaszu! [– Opatrzyłem rannego jak mogłem, ale nic miałem nic pod ręką. Zdałoby trochę wody gorą-cej. Nie było ani octu, ani wina, którego mi było potrzeba. Przypomniałem sobie, iż ~~gdy~~ o jakich tysiąc kroków od chatki za lasem była karczma, po przed którą mnie prowadzono. Umyśliłem tam pójść, spodziewając się, że dostanę tam jakich potrzebnych mi artykułów. Było to w nocy. ~~Gdy~~ ~~tam~~ Konfederaci leżeli w drugim pokoiku, chory się także zdrzemnął trochę,

pobiegłem tedy, bo ja, Tobiasz Szmurło, dla mego pacyenta i dla mojej
sztuki wszystko bym w świecie uczynił. Przybliżam się do karczemki i
widzę, że w oknach jest światło, bo się przedzierało przez otwory okiennic. Do-
bywam się tedy do drzwi, ale były zamknięte. Idę do okna, aby zajrzeć; pa-
trzę przez otwór i trochę mi się niedobrze zrobiło. W izbie ~~widzi~~ było pełno ko-
zaków, a przy stole siedziało kilku oficerów a między nimi był ten młody
konfederat, którego zastałem był przy rannym starościc. Nie pokazałem już do
karczmy ale wiedziałem to tak, nie chciałem już nawet wracać do rannego,
ale nad Tobiaszem zwykłym człowiekiem przemógł Tobiasz uczony niezwykły,
Tobiasz Szmurło, adept i doktor... Nie można było opuścić chorego; wróciłem do
mej chatki... [Nemezy słuchał z natężoną uwagą a Szmurło zniżywszy głosu
ciągnął dalej: [— Chory starosta żył. Nie budziłem go, ale zająłem się przygo-
towaniem świeżych bandaży i ~~ok~~ kompresów. Wtem nagle słyszę gwar i ha-
łas okropny, potem drzwi wybite i do pokoju wpada oficer moskiewski i kilku kozaków.
Na trzask drzwi przebudził się chory, krzyczał na Moskali i chwyciwszy w tej chwili
za pistolet, który leżał przy nim na stoliku obok jakichś papierów, palnął
z niego w oficera, a tak dobrze wymierzył, że Moskal padł odrazu na ziemię...
Kozacy wtedy dali wszyscy razem ognia do chorego, błysk i dym zasłoniły mi oczy,
kule świstały i mnie po nad głową, a gdy się dym rozszedł, ujrzałem rannego
już bez życia... Miał kilka kul w piersiach i głowie... [Nemezy klęczał z szeroko
otwartymi usty blado-żółtawy. [— Potem cała izdebka — ciągnął dalej Szmurło —
zapełniła się oficerami moskiewskimi. Między nimi zobaczyłem ja wtedy dwóch
Polaków, pana deputata Skrzetuskiego i jeszcze jednego, którego nie znałem.

Obaj oni byli bladzi jak trupy... Najstarszy z oficerów moskiewskich kazał sobie podać papiery, a że te były przed ~~ob~~ zabitym, przyjrzał je i odwracając się nagle do p. Strzeleckiego i jego towarzysza, zawołał: — Aha, nie udała się sztuczka, moi panowie! To wy tacy Targowiczanie, to wy wygady! A zdrajcy! — w ładne sidła wpadliście! I dał rozkaz jakiś Kozakom a ci natychmiast związali obu i wyprowadzili. — Potem — ciągnął dalej Szmołko — widziałem tę samą kiedyś przedtem z Moskalami, jak i z Konfederatami... — To już mniej mnie obchodzi, panie Tobiaszu — przerwał mu Nemeszy — ale powiedz mi, czy poznałbyś ty tego młodego człowieka, który był przy owym starościcu, a którego widziałeś w Nierzynie na naradzie z ~~Moskalami~~ — czy poznałbyś go dziś jeszcze po latach tyla?... — Czybym go poznał?! — podskoczył Szmołko — toć ja go widziałem i poznałem przed rokiem! Nemeszy aż podskoczył ze stołka. — Człowieku, gdzie go widziałeś i kiedy? i czemu dopiero teraz o tem mówisz?!' — Albo to mnie co obchodzi! Przed rokiem byłem we Lwowie i widziałem go. Ubrany był w mundur oficera austriackiego! — Słuchajże! — zawołał Nemeszy — na odszukaniu tego człowieka pannie deputatowej i mnie wiele zależy... Jeżeli ~~...~~ Najjaśn. Trybunał się zrewanżuje, co da Bóg musi niebawem nastąpić, to ten człowiek jako zbrodniarz stanie przed nim, a choćby by nie było sprawiedliwości, gdyby wszystkie kraki nie poszły za wyrokiem *capite plectendus*! A jeśli się nie doczekam restauracji a dostanę go do rąk, to ja sam, ja Nemeszy Kasper, starszy woźny Najjaśniejszego Trybunału, ja sam uważać go będę za skazanego *in contumaciam* i skorzystam z prawa *libere captivationis et colli* — tak mi Boże dopomóż! Mam go na mojej woltandzie, będzie to ostatnia sprawa,

którą obiecałam, nim umrę! [I [illegible] stary [illegible] ręce,
ki i rzekł: [— Panie Tobiaszu, chodźmy do p. deputata Strzeleckiego! Taki to
pani magistrze, trochę farmazon, trochę waryat, trochę pijak — ~~ale~~ i do tego
w dodatku Niemiec, ale poczciwy człowiek! Mógłby nam być pomocny w odkryciu
złoczyńców i intrygi, chodź ze mną do pana deputata, Tobiaszu Szmok! [Szmok spojrzał
ze zdumieniem na [illegible] i machinalnie podniósł się z swego krzesła, gdy wtem
[illegible] z krzykiem do apteki, wołając: [— Jest tu [illegible]! Jest
Szmok w domu! Niech biegnie na ratunek! [Szmok otworzył zamknięte drzwi
i ~~po~~ wbiegł razem z Niemcem do apteki. Był to ~~Taki~~ zadyszany mieszczanin lubel-
ski, który [illegible] Niemca, zawołał nań: [— Panie Niemcze! Biegnij za miasto,
stary pan [illegible] czy deputat padł bez życia na ziemi i leży tam bez ra-
tunku i był w jednej chałupie na ulicy. [Niemiec porwał się z miejsca, a Szmok wybiegł za nim. Obaj spotkali
na [illegible] wśród [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] p. deputat [illegible] był [illegible] naprzeciw siebie za
miasto... Obaj wskoczyli do [illegible] i kazali pędzić, co koni wyskoczy. [Jak
to naszym czytelnikom wiadomo już z pierwszego rozdziału zastali obaj
starca już bez życia... Środki, których użył p. Szmok okazały się bezsku-
tecznemi: [Niemiec [illegible] z początku, a gdy w końcu trochę się ochłonął
z pierwszego wrażenia, twarz jego opuchła [illegible] ~~[illegible]~~ grymasem, ~~[illegible]~~
był tak dziwacznym, że jako ~~[illegible]~~ [illegible] w swoim czasie, nie było można [illegible] czy wyrażał on
przestrach, czy wzruszenie, czy zdumienie, czy wszystko razem. [Dopiero w miejscu
[illegible], gdy ~~Niemiec~~ raz jeszcze spojrzał pytającym wzrokiem na Szmoka, a
p. magister [illegible] gestem mu powiedział, że nie ma żadnej nadziei, wtedy
[illegible] [illegible] boleśnie i łzy mu się zakręciły pod siwemi powiekami...

[– Boże wielki! – szepnął – Sędzio najwyższy! [Dla starego woźnego Bóg był
przedewszystkiem Sędzią i Najwyższym Marszałkiem Trybunału Wszechświata – imieni
~~bóg~~ mogła deputata terminem, który obwołano z wokandy niebieskiej...
[Kolasa, jak wiemy, zatrzymała się na Koziczach przed starym, a wów-
czas już zupełnie opustoszałym domem, w którym mieszkał ~~nieżonaty~~ sta-
rzec. [P. Nemezy Kapica i p. Tobiasz Szmuk wnieśli zastygłe już
zwłoki do wnętrza kamienicy. [Kamienica ta, jak już dawniej
nadmienialiśmy, nie była była zamieszkana przez nikogo, oprócz przez
starego rotmistrza-deputata. Sprowadzając się do niej nieboszczyk ka-
zał orestaurować dla siebie tylko pokój jeden i dużą salę, dla
jedynego zaś swego domownika małą izdebkę po przeciwnej stronie
wązkiego i ciemnego korytarza, który zastępował sień w starem
domostwie. [Domownikiem tym był właśnie p. Nemezy. Niebo-
szczyk p. deputat był zawsze jego dobrodziejem i protektorem,
dom jego był od dawnych czasów ~~był~~ ową klamką, której się trzy-
mała rodzina Kapiców. Dziad i pradziad p. Nemezego przekazali mu
w rodzinnej tradycyi przywiązanie dla domu Strzeżewskich. Gdy nieboszczyk
po długich latach nieobecności pojawił się w Lublinie i tu osiąść po-
stanowił, oddał mu się zaraz na usługi [illegible], a p. deputat
przyjął go serdecznie i przy sobie umieścił. [W milczeniu wnieśli Nemezy
i Szmuk trupa do pokoju i złożyli na łożu, okrytem dywanem
tureckim. Pokój ten był obszernie i wykwintnie do ostatnich czasów po
staroświecku umeblowany. Jedyną jego ozdobą był bogaty zbiór kosztownej i
/.

najrozmaitszej broni i kilka portretów starych, porozwieszanych na ścianach. Nad łóż-
kiem wisiała para tureckich, bogato w srebro i kamienie oprawnych pistoletów,
karabela i duży ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej, ten ulubiony sym-
bol nieboszczyka Barszczan, „sług Maryi, u Boga stojących na ordynansie." Od
jaskrawej barwy dywanu dziwnie odbijała blada twarz umarłego. Śmierć nie zmie-
niła szlachetnych rysów oblicza — oblała je tylko tchnieniem spokoju... Neme-
ży spojrzał na zwłoki i folgując niejako wybuchającemu uczuciu żalu padł przed
niemi na kolana i począł całować zimne dłonie staruszka... Potem porwał się,
łzy obtarł rękawem kontusza, złożył dłonie starca na piersi, zdjął ryngraf ze
ściany, wetknął w ręce zmarłego, spuścił na dół lampę, zawieszoną nad
głowami, i zapalił ją... Oddawszy tę posługę zwłokom, spuścił firanki w
oknie i rzekł smutnym głosem do magistra: — Panie Tobiaszu, zostań
tu przy zwłokach. Ja pójdę do księdza Komendarza, bo on jeden jest tu w
Lublinie ze wszystkich znajomych nieboszczyka. Nemeży wyszedł a Szmołk przy-
sunąwszy krzesło do łóżka, usiadł, oparł łokcie na poręcz, a głowę na dłonie
i wpatrzył się swemi modremi bystremi oczkami w bladą twarz trupa, jakby
chciał na niej wyczytać tajemnicę śmierci... Tak trwało chwil kilka, gdy wtem
drzwi z cicha się otwarły i do pokoju wszedł wysoki mężczyzna, stary, zgarbiony, z
twarzą wybladłą i pomarszczoną, ale pełną życia i jakiegoś młodzieńczego prawie o-
gnia. Ubrany był w długi talar czarny, wyłuszczony, z aksamitem lamowany,
na który spływała długa, okrągła, jak srebro biała i połyskująca broda. Wszedł-
szy do ciemnego pokoju przybyły zatrzymał się przy drzwiach i odezwał się głosem drżą-
cym: — Pokój temu domowi! Tobiasz Szmołk zwrócił się nagle ku drzwiom, a ujrzawszy w

progu postać starca, drgnął i jakby po śnie przetarł oczy. Zdawało mu się, że widzi nadziemskie jakieś zjawisko. Umysł magistra, tak skłonny zawsze do mistycyzmu i fantastyczności, zajęty był kontemplacyą na temat tajemnic życia i śmierci, nic dziw tedy, że nieznajomego starca wziął z początku za istotę nadziemską. Powstał z krzesła, ale posunąć się naprzód nie śmiał, bo go lęk przejmował. — Kto jesteś? — zapytał głosem zmieszanym. — Jestem Rabbi Nehemiasz — odparł przybyły — i chcę mówić z p. Skrzetuskim. Wszak tu mieszka p. Skrzetuski? Ale kogo ja widzę, czy to pan Szmok! Czyż mnie pan nie poznajesz? Słowa te wyprowadziły do reszty z złudzenia p. Tobiasza i nie rad był w duszy, że ~~[illegible]~~ ten, kogo uważał za nadprzyrodzone zjawisko, przemówił doń zwykłym, ludzkim językiem. — Zkądże wy mnie znacie? — zapytał. — Zapomniałeś pan o Rabbim Nehemiaszu! Byłem tu w Lublinie przed laty kilku, dźwigając zrzędną [illegible] gwiazdę. Przychodziłeś pan do mnie, prosząc, abym mu przetłumaczył jakiś kabalistyczny dokument, pisany po hebrajsku... — Pamiętam, pamiętam — odparł Szmok — cóż tu sprowadza rabbi Nehemiasza?... — Z daleka wracam i daleko idę. Wracam z Frankfurtu, gdzie widziałem dysputę z ~~Frankistami~~ sekty Sabatyanów, co przeszli na wiarę Franka, a jadę jeszcze dalej, aby się u wrót pokłonić Syonowi. Pielgrzymka moja poświęcona jest ~~[illegible]~~ szukaniu prawdy ~~[illegible]~~ i ostatnim jego mądrości! Gdzie przyjadę, tam udaję się do mędrców Bożego słowa, czy oni żydzi, czy chrześcianie, czy wyznawcy proroka, bo jak mówi Salomon Gebirol: „W Boga wszyscy jednacy, a choć słowo nasze zmienia się, to wszystko twory się i jednoczy się w Nim!" — i pytam mędrców tych na dysputę, ~~[illegible]~~ o Bogu, o wierze i rozmaitych religiach. Szukam prawdy ten starzec Sehory!... Bo ~~[illegible]~~ cześć Najwyższego jak prawda, a gdzie szukać prawdy, jak nie u źródeł mądrości... One z ~~[illegible]~~ rozumów zwierzęcych się jak iskra wylata, a kto iskrę tę schwyci, ten błogosławiony!... — I pokazywałeś

iskrę, rabbi Nehemiaszu? — zapytał Tobiasz, którego zajęła namaszczona mowa [illegible]. — Nie jedna iskra z tych dysput padła na rozum mój i na serce, ale żadna iskra jest do wszystkiego światła, którem jest oblicze Jehowy... Nikt go nie przejrzał, bo słabe oko ludzkie blasków słońca nie zniesie! — I znalazłeś prawdę? — Czem słońce dla ziemi ludzkiej, tem prawda dla ludzkiego rozumu... Z daleka ona grzeje i świeci, ale mózg ludzki spaliłby się, samego jej źródła... — Więc próżno szukać prawdy, kiedy jej nie znajdziesz? — zapytał magister z wykrzywiającą twarz swą od ironicznego uśmiechu. — Gdyby Bóg, Adonai, pokazał mi się niespodzianie i w lewej ręce trzymał żądzę prawdy a w prawej prawdę samą, uchwyciłbym się lewicy i rzekłbym pierwszy raz w pokorze: Jehowah, prawda u ciebie tylko, mnie przystoi żądza jej tylko... Tobiasz wzruszył pogardliwie plecyma i zapytał: — Więc idź do domu i nie dysputuj, Rabbi, kiedy prawdy pragnąć chcesz tylko a mieć nie możesz! — W moich wędrówkach po świecie widziałem ja już sto dysput publicznych. Od czasu kiedy stoczyłem dysputę z X. Kołłątajem w Warszawie i z Jezuitami we Lwowie, spierałem się o rzeczach wiary z rabinami, z [illegible], z wyznawcami Lutra i z [illegible] jednym nawet... A jakiż wynik ma stąd rabbi Nehemiasz! Oto po każdej rozprawie z wielką pokorą i z głębokiem uwielbieniem wznoszę ducha do Stwórcy! Kiedy rozum się zmęczy po walce, kiedy [illegible] po wytężeniu, kiedy myśl [illegible] uwielbianiem umilknie i źródło [illegible], wtedy duch korzy się przed Niezgłębionym i Wiecznym i kąpie się w Tajemnicy Jego i z dobrocią [illegible] niezmierną powtarzającą słowa z księgi Mojżesza: Schma Israel! Adonai Elohenu! Adonai Echad! Słuchaj Izraelu! Adonai Bóg nasz, Adonai jeden i jedyny! — Czyż to niedobrze na życie całe? — mówił dalej rabin z zapałem — Wszakże Jehowie przynosi prorok swe słowa, rycerz swój miecz, męczennik swoją krew, pobożny swe serce, a mędrzec rozum swój! Czy to nie

dosyć? [– I będziesz ~~gadał~~ nauczałeś, będziesz dysputował, będziesz czytał mądry rabbi Nehemia-
szu, aż ci usta ziemią zasypią... [– A gdybym milczał całe życie, czy nie ta-
kąż samą dano by mi odpowiedź? Ale i pan, panie Tobiaszu chcesz dysputować
ze mną, tymczasem mnie w drogę pilno. Czy zastałem p. Skrzetus-
kiego? Mam mu oddać paczuszkę ważną bardzo, zza morza... [– Pana Skrzetus-
kiego chcesz widzieć? Mógłbyś go zobaczyć, mógłbyś się od niego dowiedzieć prawdy.
On już zna prawdę, ale już nie powie jej ustami swemi... Chodź za mną, mło-
dy Nehemiaszu! [I udając się z żydem do alkowy, wskazał na zwłoki star-
ca. [– Umarł! – szepnął żyd i wzdrygnął się mimowolnie. [– Przed godziną... [– Żegnam was, pa-
nie Tobiaszu, nie mogę spełnić tego, co mi polecono. [– Cóż to za spra-
wę miałeś załatwić z nieboszczykiem? – zapytał Szmul. [– Ja niewiem. Da-
no mi, jak mówię, pisma jakieś i wskazano mi dwóch ludzi, z których jedne-
mu miałem je doręczyć. Jeden z tych ~~ludzi~~ dwóch oto umarł, a drugiego znaleźć
nie mogłem. [– Może je tu zostawisz rabbi? [– Na cóż? Czy pan Skrzetuski się
obudzi? Człowiek, który mi dał zlecenie, był to zacny mąż i wiele mi obie-
go wynagrodzić... Niewiem, co zawierają pisma i czy ważne są – zostaną one
przy mnie... Rabbi Nehemiasza łatwo znaleźć, choćby z dalekiej przyjechał
drogi. Niema porządnej gminy żydowskiej, w którejby nie był znany Rabbi Nehe-
miasz, a niema miejsca na świecie, gdzieby naszych nie było. [Rzekłszy to
Nehemiasz skłonił się poważnie i wyszedł, nie pytany już dalej o nic przez
Szmula, którego sprawa ta mało obchodziła. Na ulicy czekała już na ra-
bina cała gromada żydów, którzy pragnęli widzieć i słyszeć ~~[illegible]~~ męża świąto-
bliwego i uczonego w Izraelu. [Wkrótce potem powrócił Nemczyc do domu.

Wrócił złamany i zgryziony. Jedynego przyjaciela nieboszczyka, Księdza Komendarza,
nie było w Lublinie. [Do żałości serdecznej, którą przejęte było serce sta-
rego woźnego, przybył teraz jeszcze i ciężki kłopot, co ma począć teraz i jak
uregulować interesa nieboszczyka. W frasunku tym swoim usiadł Nemezy obok
zwłok ~~nieboszczyka~~ p. deputata i oparłszy na ~~chude~~ zasmuconą twarz na chudych łokciach,
zatopił się w myślach. Nie spostrzegł nawet, jak go opuścił p. Tobiasz, któ-
ry znów zatrzasnął się do swego laboratoryum. [Po długim dumaniu zaczął na-
reszcie do siebie Nemezy z westchnieniem: [– Pierwszą rzeczą będzie pogrzebać nie-
boszczyka uczciwie, jak na jego godność i urząd trybunalski przystało! [– Ale
jakże go tu pochować uczciwie – rozważał dalej p. Nemezy – kiedy jak nie-
ma, tak niema reassumpcyi Trybunału. Gdyby to wypadło podczas kadencyi,
to co innego. Ale tak, jakże pogrzebać uczciwie deputata Lubelskiego? Wszak-
że trzeba by koniecznie, aby za trumną niesiono insygnia Trybunału, aby sz-
nur potrzymali pp. deputaci z marszałkiem i ~~deputatem~~ prezydentem na czele, aby honorowa kom-
pania z regimentu Szefskiego wystąpiła pod broń i salwę dała nad grobem,
bo nieboszczyk nietylko w trybunale zasiadał ale i na wojnie bywał!... [Tak
się biedził czas długi Nemezy, aż wreszcie postanowił, zrobić, co się tylko da
zrobić, byle p. deputat pochowanym był z pompą należną. Decyzja ta przy-
pomniała mu, że na pogrzeb suty trzeba pieniędzy – a tu nie wiedział, czy
zostawił gotówkę ś.p. deputat, czy zrobił przed śmiercią testament? [Zajęty
temi myślami wstał p. Nemezy z krzesła, przeszedł się po sali a ~~zatrzymał~~ zatrzymał się
przed drzwiami, wiodącemi do sali, machinalnie popróbował klamki. Drzwi były
otwarte i Nemezy wszedł do środka. Oczy jego [illegible] zakryte przepię-

21) 34

rami. [— Może znajdę jakieś wskazówki, co począć i do kogo się udać — pomyślał sobie Nemeszy i zbliżył się do biurka. [Na samym wierzchu leżał złożony, ale niepieczętowany list. Nemeszy go odwrócił i spojrzał na adres. Z najwyższym zdziwieniem odczytał napis wyraźny: [„Do mego starego sługi i przyjaciela, Nemeszego Kapicy." [Wziął przeto gorączkowo ga list i otwierając go począł oczyma pochłaniać pismo. List krótki był i opiewał jak następuje:

[Kochany Nemeszy, stary przyjacielu! [„ Wierzyłem zawsze w przeczucia a przeczucie to mówi mi teraz, że lada dzień Najwyższy powoła mnie przed ~~sie-bie~~ swój Majestat. Gdybym umarł nagle, zamknij mi ~~oczy~~ powieki i udaj się do księdza Komendarza … (tu było jeszcze kilka imion przytoczonych) aby zajęli się wypełnieniem mojej ostatniej woli. Testament znajdziesz pod krucyfiksem na półce z książkami. Gdyby atoli śmierć moja nastąpiła wśród ~~[illegible]~~ bożej się wojny i niepokojów, które ~~Polskę~~ ojczyznę naszą miotają, a które ~~[illegible]~~ i ludźmi dziwnie rzucają po ~~mojej~~ tej ziemi nieszczęśliwej i gdybyś z ~~tego~~ oblicza nie znalazł nikogo z wymienionych osób, tedy proszę cię, ~~stary~~ poczciwy Nemeszy, zastąp ich ty, ku czemu daję ci moc zupełną i upoważnienie. Ostatnia wola moja jasna jest i nie nadwiezie trudności do spełnienia, a łudzić poczciwi pomogą ci aby chrześcijańskiej ustawie. Ufam ci, jakom ci ufał zawsze i jako dziadom twoim ufali moi dziadowie. ~~Za~~ Jesteś dobrym chrześcijaninem, dobrym szlachcicem i byłeś zawsze wiernym ~~sługą~~ i przywiązanym do mnie, toż umierając, będę spokojnym, o to, co pozostaje moja ma jeszcze ze wszystkim do załatwienia. Żegnaj, poczciwy, wierny towarzyszu!

Mikołaj Skrzetuski, ręką własną.

Druk - księgi

Do Pana Wortzyńskiego

Ten jeden rozdział byłby za długi

— będę go musiał podzielić na

dwa rozdz. Wtedy będzie sam

w tym albo [illegible]

[Nemezy z żałosnem wzruszeniem odczytał list nieboszczyka deputata. Łzy grochem potoczyły mu się po chudych policzkach. [– Panie! świeć nad jego duszą! – rzekł sam do siebie – człowiek to był świętej poczciwości, mądry i sprawiedliwy sędzia, waleczny żołnierz i pan pamiętny sług swoich wiernych! A jak on tu pisze do mnie, jak do brata! Starym przyjacielem swoim mnie nazywa, egzekutorem testamentu swego mnie mianuje... bo pewnie egzekutorem być muszę, bo ze zmarłych i przyjaciół nieboszczyka i żywej duszy niema w Lublinie! Ostatni, który jeszcze tu mieszkał, ksiądz Komendarz, wyniósł się z miasta, Bóg wie dokąd się udając! [I stary woźny ~~oczy~~ ocierając oczy począł odczytywać po niej drugi list JP. deputata. Odczytawszy go z wyższoną uwagą i półgłosem, namyślał ~~[illegible]~~ [illegible] się przytem nieomal ~~przy~~ nad każdem słowie z prawdziwem nabożeństwem – Nemezy podumał trochę, a w końcu przejęty ważnością powierzonego mu obowiązku, uderzył się tak silnie pięścią w piersi, że się aż echem odezwały i zawołał: [– Nemezy, stary ladaco! czyś ty zasłużył na taki honor i na taką konfidencyę! Nemezy kapicu! przysięgnij sobie, ~~na~~ jako szlachcic i woźny urzędnik Najjaśniejszego Trybunału, że się poprawisz, że się ~~[illegible]~~ okażesz godnym zaufania! Odtąd obleczesz się – wołał dalej Nemezy występując niejako ~~przed~~ przeciw siebie samego – odtąd obleczesz się w nowego człowieka, a ante omnia nie upijesz się nigdy, nie tkniesz się kieliszka, dopóki nie spełnisz tego, co zawiera w sobie ostatnia wola JW. P. deputata, rotmistrza wojska [illegible], Mikołaja Strzetelskiego! [– Rzekłszy to podniesionym i uroczystym głosem, Nemezy uderzył się raz jeszcze całą siłą w piersi i ~~[illegible]~~ dodał: [– Tak mi Panie Boże Święty dopomóż! [Potem złożył list z wyrazem uszano-

rania, schował go w zanadrze, westchnął raz jeszcze i zbliżył się do wskazanej półki, na której według listu znajdować się miał testament. [Podniósł powoli czarny, żelazny krucyfiks i ujrzał pod nim istotnie pismo opieczętowane. Oglądnął uważnie pieczęcie i napowrót włożył na dawne miejsce testament, przycisnąwszy go krucyfiksem. [— Choć mam wyraźne pełnomocnictwo przesłane do siebie — nie otworzę go zaraz, aż po pogrzebie i nie otworzę go sam, lecz przy dwóch świadkach... Najlepiej może będzie wtajemniczyć w tę sprawę p. Tobiasza i p. patrona Klarkowskiego... Tobiasz Szmuk trochę ~~czyst~~ farmazon i szarlatan, ale poczciwy i sprytny Niemczysko... [Tak mruczał wśród głębokiego zamyślenia, Niemczyk powolnym krokiem wrócił do zwłok nieboszczyka Deputata....

VIII. ~~Zmieszanie~~ Niespodziewane wskazówki.

Powróćmy teraz znowu do naszego bohatera. ~~Powrócił~~ Odjechał on wraz z owym towarzyszem napowrót do miejsca, które mu służyło za chwilowy przytułek w Galicji. Na ~~granicy~~ pograniczu Sanockiej a Przemyskiej ziemi, wśród jej górzystej, a odludnej, cichej zatoki, oddalonym od świata, od głównych miast i głównych traktów, w ubogiego szlachetki przytulił August z nieodstępnym już teraz Mykitą. [Gospodarz Augusta, szlachcic poczciwy, osiadły na swojej ziemi, ~~dworze~~ dziedzictwo, wiodąc pustelnicze życie z synem malutkim, ubożuchnym dworku rad był z swych gości, a osobliwie z Augusta, bo miał ~~i co~~ co słuchać i co opowiadać i nie nudził się tak w swej samotności. [Nie bardzo wprawdzie wygodnie było tam Augustowi, ale za to bezpiecznie, bo dworek jakby deskami zabity był od świata i nie zaglądał doń ~~nikt~~ nigdy żaden urzędnik; tylko tak zwany „poletnik" przejeżdżał od czasu do czasu z upomnieniami o podatki, których szlachcic

jak dotąd nie pławił, tak i nadal nigdy pławić nie myślał. [Uradował się przy-
ciwie bardzo, gdy August z swej wyprawki w głąb Przemyskiego powrócił szczęśli-
wie, ale radość ta nie trwała długo, bo w kilka dni minął, młody Kościusz-
kowski gorączkę zachorował niebezpiecznie. [Wszystkie wzruszenia, jakich doznał August,
połączone z dręczącemi się skutkami niezgód i udręczeń, przebytych podczas kam-
panii i po niej – podkopały silne zdrowie młodzieńca. Zaniemógł ciężko. Tyfoidalna
choroba Augusta długą była i niebezpieczna i tylko silnej, młodzieńczej naturze
zawdzięczać należało ocalenie. [W ubogim, choć gościnnym dworku trudno było o odpowiednie
pielęgnowanie chorego, felczer żyd z najbliższego miasteczka zastępował lekarza,
a sam gospodarz, stara jego gospodyni, prosta wieśniaczka, i Mykita zmieniali
się w straży około chorego. Długo walczył biedny August z śmiercią, aż w końcu
nastąpiło szczęśliwie przesilenie. Choroba ustąpiła ale wzmogła się długa i nudna
rekonwalescencya. [Osłabiony niezmiernie, niezdolny do przedsięwzięcia podróży, której
pragnął, August przebywał w ustronnym dworku chwile nieopisanej tęskno-
ty... Umysł jego niecierpliwy, ciągle agitowany, wyrywał się w świat za swe-
mi planami i życzeniami – a złamany chorobą organizm odmawiał
posługi. [Nareszcie siły powracać zaczęły, wiosna, która się właśnie do uśmie-
chać zaczęła w naturze, ożywczym tchem swym przyśpieszyła rekonwalescencyę,
a August głuchy na prośby i przestrogi poczciwego szlachcica, który częścią z czu-
łej obawy o zdrowie i osobiste bezpieczeństwo swego gościa, częścią z egoizmu,
wyruszył w drogę. Pożegnany czule przez szlachcica, opatrzony w potrzebne
~~[illegible]~~ i niepotrzebne rady i wskazówki, bo ~~nim~~ tem tylko hojnie mógł wynagra-
dzać ubogi poczciwiec, opuścił August z swym wiernym towarzyszem

Mykita, który podczas choroby dał mu tyle dowody przywiązania, że [illegible] ukro-mienie. [Celem pierwszym podróży Augusta był Lwów. [Nowa stolica nowej pro-wincyi była wówczas przepełniona przyjezdnymi ze wszystkich stron Polski; w niej gromadziły się nieszczęśliwe rozbitki powstania. Mnóstwo było wówczas żołnierzy Kościuszkowskich we Lwowie, a mianowicie wyższych oficerów. [W kołach patryotycznych obradowano nad sytuacyą, obmyślicano dalsze środki działania, układano polityczne plany. [Z większą niecierpliwością śpieszył August do Lwowa. Pominąwszy już chęć zorientowania się w nieszczęśliwym chaosie wy-padków, które wypełniły tę epokę narodowego rozbicia — miał nadto nasz młody bohater mnóstwo osobistych planów i kwestyj, o których się w dalszym ciągu tego rozdziału dowiemy. [Przybywszy wreszcie po długiej, niesłychanie nudnej i twardej podróży w stolicy, August stanął z Mykitą w jednym z najmniej-szych żydowskich zajazdów i zaledwie kurz podróży strzepał z swych sukien, wyszedł na miasto, z głową ~~pe~~ rojącą się od zamysłów i kombinacyj, a w istocie bezradny i niewiedzący, co począć, gdzie się najpierw obrócić, jak się zorientować. [Szczęście chciało, że zaraz na pierwszej ulicy, którą puścił się bez celu, zauważył znajomego z oblicza. Ujrzał bowiem na kilkanaście kroków młodego [illegible] człowieka, w ubraniu cywilnem, ale kusem i z polną żoł-nierską fantazyą przyciętem, skręcającego na jedną z bocznych ulic. [— De-mostenes! — zawołał August z niezwykłem ukontentowaniem, ujrzawszy przyjaciela — Demostenes! Demostenes! — ~~[illegible]~~ powtórzył donośniej. [Na to woła-nie młody człowiek zatrzymał się, spojrzał w stronę, ~~[illegible]~~ z której go głos dochodził, i ujrzawszy Augusta z otwartemi ramionami doń pośpieszył.

[– August! August! – zawołał wzruszony młodzian, i po tych słowach wstą-
pił uścisk serdeczny, przeciągły. [Spotkany tak niespodziewanie przez Augusta
młody człowiek, był to jego najlepszy kolega i towarzysz broni. Służyli razem w
jednym szwadronie i razem przebyli całą kampanię. Demostenes, było to przezwi-
sko żartobliwe, którem wesołego ex-żołnierza ochrzcili w obozie koledzy z powodu,
że się dość mocno jąkał. [Nie gniewał się on za tę rzecz, ale owszem u-
sprawiedliwiał je w bardzo zaszczytny sposób. Jąkał się jak Demostenes, nim roz-
począł swój zawód oratorski – i był wymownym także jak Diogenes... w
swoim, rozumie się, rodzaju. Był bardzo wymownym wobec Moskali, a dzielne cięcie
i celny strzał były jego oratorskiemi argumentami, które były wielce sku-
teczne i przekonywające, bo zamykały na zawsze usta przeciwnikom... [Po pierw-
szych ~~wybuchach~~ wynurzeniach ukontentowania wzajemnego, przeszli obaj przyjaciele przypomi-
nać sobie czasy obozowe i opowiadać sobie przebyte przygody w bitwie ~~na~~ i po bitwie ma-
ciejowickiej. Po kilku chwilach takiej żywej pogadanki, w której odezwały się i we-
sołe tony niedawnej, tak obfitej w zapał i serdeczne nadzieje przeszłości, i smutne,
prawie rozpaczne refleksye nad opłakaną sytuacyą ojczyzny i jej obrońców, za-
pytał Demostenes Augusta, gdzie mieszka, a usłyszawszy, że stanął w zajeździe,
począł nalegać, aby się do niego sprowadził. [– Sprowadź się do mnie, panie bracie,
– mówił jąkając się swoim zwyczajem. – Będzie ci weselej i taniej. Mieszkam
jak u siebie zmieszkiem, jeśli tak goło jak u mnie, to tem większa
potrzeba, byśmy się skonfederowali. Ja sobie mieszkam w pracowni p. Kalinow-
skiego, mam też u siebie dwóch kolegów, a prawie i dziesięciu bym pomieścił.
Przypomnisz sobie obozowe, zobaczysz się z wiarą, z towarzyszami broni i razem

tez coś o sobie pomyślimy! [Nie oparł się tym szczerym zaprosinom August i zaraz tego samego dnia do Demostenesa się sprowadził. [Dość daleko za miastem, na przedmieściu Zielonem, ~~st~~ znajdowała się jurydyka J. Kalinowskiego. W dziwacznie zbudowanym, pomarańczowym dworku, ~~których wspólnie~~ mieszkał Demostenes z swymi kolegami, prowadząc prawdziwie żołnierskie gospodarstwo. August znalazł i dla siebie i dla swego Myszki dość wygodne pomieszczenie — a towarzystwo dawnych kolegów obozowych w pokrzepiający sposób wpłynęło na skołatany jego umysł. [W usposobieniu Augusta znać było jednak zawsze jakiś przytłumiony niepokój, który zdradzał się w twarzy bezustannie. Poznać było można zaraz, że oprócz troski wspólnych wszystkim rozbitkom, miał on osobne przyczyny smutku, cierpienia i więcej, zagadkowej irytacji. [Cały dzień prawie bawił on ~~na~~ ~~w~~ w mieście, gdzie zdawał się czegoś szukać i badać. Co kilka godzin bywał regularnie w Kasynie Szlachta, w sali Kontraktowej, gdzie można było zastać osoby z wszystkich prowincyi Polski. Osobliwie zaś szukał August znajomości z ludźmi przeszłego wieku, z starymi weteranami, a skoro się tylko dowiedział o jakimś ex konfederacie ~~barskiej Konfederacyi~~, nie spoczął prędzej, póki go nie poznał i w celach, jemu tylko samemu wiadomych, nie wybadał. [Cele te jednak nie bywały osiągane, bo August wracał zawsze smutny do swej kwatery i całe godziny siadywał na głębokiej, ponurej zadumie, z której go nic wyrwać nie zdołało.

[Tak minęło kilka tygodni, gdy pewnego dnia Demostenes, powróciwszy do domu, rzekł do Augusta. [— Nie podobasz mi się, chłopcze z tym twoim ciągłym smutkiem. Nie znam ja jego powodów i nie mam prawa o nie dochodzić, skoro ich sam wyjawić nie chcesz — ale Bóg wie, radbym z duszy

pociechy i i rozrywki. [August uśmiechem przyjaznym podziękował Demostenesowi, który mówił dalej: [– Uważam, że masz pociąg wielki do starych bywalców do weteranów dawnych... Ciągle się widujesz z nimi i uważam, że najradziej z nimi rozprawiasz. Otóż podziękuj mi z góry, mój ty kochany wnuku, za niespodziankę, którą ci zrobię. Przybył tu do Lwowa stary wiarus, weteran osiemdziesięcio-letni, Barszczyk, Amerykanin, żołnierz Kościuszkowski... [– Jakto, był w barskiej Konfederacyi, a potem w Ameryce? – zapytał zainteresowany August. [– Tak jest – odparł Demostenes – Bóg wie, którędy nie bywał... Popłynął z panem Pułaskim do Ameryki a powrócił z p. Kościuszką, bił się przez całą kampanię dzielnie, a wzięty przez Moskali uciekł im szczęśliwie po drodze i tu się dostał! Tęgi szlachcic, to się zowie! Nam wszystkim mógłby dawać nauki, jak ~~się~~ miłować ojczyznę i jak wiernie ~~odbyć~~ służyć usque ad finem! [– Kiedyż go tu przyprowadzisz? [– Dziś wieczór go obaczysz. Nie miał dobrego pomieszczenia, więc go ~~wziąłem~~ (zaprosiłem) do siebie. Będzie mieszkał z nami – i powiadam ci, choć stary, pójdzie jeszcze z nami na Wołoszczyznę, do Włoch, lub gdzie indziej wypadnie! [Jak to Demostenes przepowiadał, ucieszył się August bardzo zapowiedzią takiego gościa. Nie wychodził już tego dnia z domu oczekując niecierpliwie starego konfederata. Nareszcie pod wieczór przyprowadził go Demostenes. [Był to niski zgarbiony staruszek jak gołąb siwy, zrumieniony choć wiekiem poorany twarzą, z wzrokiem poczciwym i żywym, z młodzieńczą jeszcze werwą w ruchach i mowie. Ubrany był w niebieską, krótką kapotę, przepasaną czarnym pasem, a buty wysokie i szarawary, zupełnie szerokie. Na ramieniu ~~ta~~ niósł burkę, pod pachą niósł węzły, wiązany mantelzaczek obszyty, w ręku ~~ta~~ (kij) sękaty. ~~kij~~ Trzymał się prosto, chodził żwawo, i gdyby nie twarz zmarszczona i włos biały, mógłby uchodzić za człowieka pełnej siły męskiej.

[Nie czekając ani nie wymagając żadnej rekomendacji stary przyjaciel się serdecznie z Au-
gustem, rzucił kij i rozsiadłszy się na ziemi i zaraz się odezwał: [– No jakże, Waszmo-
ściowie myślą, długo my tu przesiedzieć będziemy?... Czy robi się co, czy już wszystko ma
być stracone? [– Waszmość, panie rotmistrzu, myślisz już o spoczynku – odpowiedział Demonte-
net – nam to myśleć o [illegible], a jeśli by jeszcze zrobić coś dla Sprawy... [– Co, odpo-
cząć, mówisz? – zawołał stary – odpocząć? Jak przyjdzie dla mnie czas odpocząć, to wtedy
już żadna pobudka mnie nie zbudzi, i wtedy już nie stanę do apelu, wtedy zamkną
mi oczy i do jamy rzucą... Odpocznę, jak umrę. Ale dopóki mi nogi statkują, do-
póki rozumiem naszej potrzeby, to nie spocznę, braciszkowie! Czy ty tak źle mi życzysz, panie
bracie, druhu, abym marnotrawnie zmarł w łóżku, ~~albo~~ w szpitalu, a nie pod gołem
niebem, po (śmiercią) ~~żołniersku~~?... Nie z tego, Kochanku, tego nie będzie, jeśli Bóg rachuje na
starego Jacka ~~Szmergla~~ (Wieruskiego)!... [I zaczął stary wypytywać żywo o swoich nadziejach i
dopytywać się o rzeczy polityczne. Ostatnie wypadki nie zdołały ostudzić jego zapału,
nie zdołały zachwiać wiary. Przeczył, krytykował i starał się dowieść w szczegółach, że
jeszcze nie wszystko stracone. [– Nie zjadły nas psy, nie zjedzą... Staniemy my im
~~jeszcze~~ kością w gardle... A jak pęknie głowa, to zęby zostaną... Straszne to dopuszcze-
nie, to prawda, i u Boga w tajemnicy, jak długo krwi pożąda... ale doczekam ja
się jeszcze, doczekam!... [Potem zaczął się wypytywać o szczegóły, o Kościuszkę, o Knia-
ziewicza, o Dąbrowskiego i opowiadał swoje przygody z Moskalami. August i Demonte-
net słuchali go z zajęciem, a szlachta, którą ~~natura~~ żywotnością obdarzona natura starego J-
acka i jego niczem nie zachwiana wiara w zmianę na lepsze – przepełniały
ich prawdziwą otuchą. [Tak przesiedzieli aż noc późną, aż wreszcie Demontenowi oczy
kleić się zaczęły – i zaproponował, aby się udać na spoczynek. [– Oho, mój braciszku-

zawołał stary — już to wam mnie nie zrozumieć! Oj to zawsze ze starymi sen w niezgodzie! Nie mogę usnąć, jak kilka godzin i to byle gdzie, na łóżku, to na ławie, na śniegu to na śniegu, na koniu, tobie dobrze, ale tobie! Idźże spać chłopcze, a ja sobie pochodzę jeszcze po izbie i podumam moim zwyczajem." [— I mnie sen nie weźmie, panie rotmistrzu — odezwał się August — jeżeli Waszmość pozwoli, dotrzymam towarzystwa. [— Tem lepiej! pogawędzimy jeszcze o tem, co było, o tem co będzie... Czy ty nie masz o czem mówić staremu ojcu, jak ja! [Demostenes wyszedł do drugiego pokoju, a p. Jacek zostawszy sam na sam z Augustem. [— Powiedzże mi, mój chłopcze — odezwał się staruszek — jak się nazywasz. Ja znam całą Polskę, nie chwaląc, żebym się gdzie z jakimi koni, dziedzicem, wojażem, szlachcicem razem nie bijał lub nie pijał. Ot, to rzecz kruszyk do gawędy. [— Nazywam się August.... ~~[illegible]~~ Narecki... — rzekł z lekkiem wahaniem młodzieniec. [— Narecki... Poczciwa krew, dobre gniazdo... Trzech Nareckich było w Konfederacji, jeden zginął pod Lanckoroną... A znałem Nareckiego, cześnika, tego pana był sędzią, gdzieś w Opatowskiem osiadły... W Lubelskiem także są Nareccy... Czy z tego gniazda... [— Nie... — odpowiedział trochę zmieszany August — nie znam pewnie... Nie znam krewnych tego imienia... [I zarumienił się przy tych słowach, jakby bał się dalej pytanym na wszystko. [— A z jakichże? z których stron? [— Panie rotmistrzu — rzekł August po chwili namysłu i potrząsł ręką p. Jackowi — ja... ja... właściwie zostałem sierotą... [P. Jacek odsunął się od Augusta a potem spojrzał nań z niedowierzaniem. [— Zawiniłaś sierota! — zawołał zdziwiony — a to dla czego? Toż pewnie ojca utraciłeś, a wszakże mogiłka była, ot nie zginęła... [— Miałem do tego pewne prawdy — odparł August — ale oprócz tego, panie rotmistrzu, wyznam, nie będę taił mego pierwotnego nazwiska. Walczyli w czasach Konfederacji, co się kryli i pod obcem.

Nazywam się Szczytowski... Wymówiwszy swe nazwisko, August spojrzał na p. Jacka (z dziwną ~~[illegible]~~ jakąś obawą, ale uważnie, jakby chciał wyśledzić odrazu, jakie ono na nim sprawi wrażenie. P. Jacek usłyszawszy je, aż podskoczył nagle. — Chłopczyku — zawołał — i ty takie nazwisko taisz! Szczytowski! Szczytowski! Syn podkomorzego Andrzeja? — Tak jest — zawołał z drżącym głosem August — Czy znałeś mego ojca, dobrodzieju? — Czy go znałem? I jak go znałem! Chłopczyku, i ty mi odrazu nie powiedziałeś, kto jesteś — a ja cię szukałem i szukałem! — Augustowi krew uderzyła do głowy, wzrok ~~[illegible]~~ zapłonął mu żywo i z pomieszaniem prawie rzucił się ku staremu. — Więc znałeś mego ojca! — zawołał głosem pełnym wzruszenia i chwycił za rękę dobrodzieja — Znałeś go i dasz mi może o nim wiadomości! O Boże mój!... przecież się doczekałem... I ściskał dłoń starca, a do ust porwał ją August całował. — Chłopczyno, co tobie jest! — zawołał p. Jacek dłoń wyrywając — Uspokój się, poczekaj, opowiem ci, co wiem. Nie otrzymałżeś żadnej wiadomości od twego ojca? — Żadnej, żadnej! Ja nie widziałem nigdy, ja nie znam nawet mego ojca! — I listu jego z Ameryki nie odbierałeś? — Nie, nigdy! Nie wiedziałem nigdy, gdzie jest i czy żyje! Ale... Boże mój!... może on żyje jeszcze! Ty z nim byłeś w Ameryce, panie dobrodzieju... mów, mów, żyje?!... — Nie żyje! — odparł stary konfederat — umarł, ale niedawno... Trzy lata temu zaledwie! — Trzy lata zaledwie — powtórzył z najżywszym wzruszeniem August — trzy lata! I ja nic nie wiedziałem o jego losach aż dotąd!... Mógłbym go był zobaczyć, mógłbym był udać się do niego! Umarł!... — Tak umarł! — powtórzył wzruszony widokiem Augusta p. Jacek — szczęśliw się dowiadujesz o wszystkiem... — Więc opowiadaj mi o nim, panie dobrodzieju! Opowiedz mi wszystko, wszystko co wiesz! O ty nie pojmiesz, pewnie dobrodzieju, jak pragnąłem tych wieści... Teraz może jedno światło mi to obrazuje

zagadkę! [— Cóż to za zagadka? — zapytał Wieruski. [— Przed tobą nie będę taić
niczego, panie rotmistrzu! — rzekł August — tyś pierwszy człowiek, który mi przynosisz
wieść o ojcu moim, pierwszy, który mówisz o nim jako przyjaciel! Powiedz mi panie Wie-
ruski, a nie taj przedemną niczego, powiedz, czy mógłbyś przypuścić, że ojciec mój
dopuścić się mógł jakiego haniebnego czynu, na przykład zdrady na przyjacielu i na
ojczyźnie... [— Chłopcze, co ty mówisz? — zawołał prawie ze zgrozą Wieruski — ~~Pan~~ Podko-
morzy Szczytowski miałby być zdolnym zdrady... zdrady na ojczyźnie!! Ależ to hor-
rendum! Za taką kalumnię ja pierwszy gotówbym ~~był~~ się upomnieć i dochodziłbym
szablą takiej krzywdy sromotnej, wyrządzonej na ~~imi~~ imię nieposzlakowane! [— O i
ja przysięgłem pomścić tej krzywdy! — zawołał z zapałem August — Nikt, co
ojca mego znał choć trochę, nie śmiałby tego przypuszczać! A przecież te strasz-
ne podejrzenie, rzucone przez podłych ludzi, na imię mego ojca, zatruwa mi życie,
kradnie serce na zawsze i każe wyrzec się na zawsze najdroższych nadziei! [— Nic
a nic nie pojmuję... — szepnął Wieruski, patrząc z zdumieniem na Augusta.
[— Czy słyszałeś, panie rotmistrzu, co o starościcu Modrowskim... i jego stosunkach
do mego ojca! [— O Modrowskim słyszałem, że rotmistrzował jednej chorągwi z
partyi małopolskiej... Wiem także, że ~~d~~ z rodzic twój a starosta żyli w naj-
serdeczniejszej przyjaźni... [— Dobrze, panie rotmistrzu — zawołał August — pomóż mi
więc teraz rozwiązać tę straszliwą zagadkę. [I wydobywszy z szkatułki swego plikę pa-
pierów, przejrzał je, a wyjąwszy jeden, przybliżył się z nim do światła i rozłożył
przed oczyma rotmistrza. [— Czytaj tedy, czytaj! — panie Wieruski — mówił trzymając
papier w drżącej dłoni — i wyjaśnij tajemnicę, jeżeli możesz! [Na wierzchu arku-
sza papieru stało słowo <u>Copia</u>, a dalej odczytać można było akt następujący:

[„Przed urzędem i aktami niniejszemi grodzkiemi i przedemną Janem Hotorowiczem, instygatorem i namiestnikiem burgrabstwa grodzkiego comparens personaliter ~~sta-nął się~~ ~~nomine~~ (JMC Pan) Walenty Zawada, porucznik chorągwi JWP. ~~starosty~~ (rotmistrza) Modrzewskiego, partyi małopolskiej wojsk koronnych confoederationis, y nomine rycerskiej starszyzny swego oddziału, t.j. tak wszystkich pułkowników, poruczników, namiestników i chorążych, prezentował i do księg podał actum poniższe, które podając prosił, aby akt pomieniony ze wszystkiem z nią inserowaną rzeczą był do ksiąg przyjęty i wpisany. Jakoż on przyjąwszy, w księgi wpisać pozwoliliśmy, a wpisując de verbo ad verbum, tenor sequitur estque talis." [„Jako podkomorzy Andrzej Szczytowski, niegdy rotmistrz chorągwi koronnego wojska confoederationis, komendę swoją bez permissyi opuściwszy i do obozu moskiewskiego przeszedłszy, tamże perfide w pretekście zwiedzania z torgami wolności i ojczyzny się udawszy, tej niesłychanej ku splamieniu ~~tej~~ szlacheckiego imienia i zelżeniu czci polskiego rycerza zdrady i zbrodni się dopuścił, iż nawiódłszy oddział szyldwachów na leżącego się żołnierzy swoich w obronie ojczyzny zmierzonych p. Ignacego Modrzewskiego starosty, rotm. chorągwi, w ręce ich srodze ku partii okrutnej wydał, a nastąpienie wojska tej moskiewskie na obóz nasz naprowadziwszy wielkiego przyczyną uszczerbku wiary katolickiej i ostatecznej zagłady naszej stał się zdradzieckim sprawcą. Co iż widzieli, onego Szczytowskiego in flagranti ~~zdrady~~ zagarnąwszy, pp. porucznik Szczepan Ozgowski, namiestnik ~~Piotr~~ (Walenty) Zawada i towarzysze [tu kilka ~~imion~~ (nazwisk)], oddali komisarzom rotm. Modrzewskiemu dla straży, przysięgą swą świadczą i świadczyć zawsze gotowi...." [Dalej następowało oświadczenie, iż ponieważ wojska moskiewskie zupełnie kraj opanowały a wojska konfederackie się rozbite,

i sądy wojenne nie istnieją, altum to ku wiecznej infamii zdrajców w ~~ks~~ księ-
gach ma być wpisane. – Święty Boże! – zawołał przeczytawszy akt ten Wie-
ruski – to musi być intryga jakaś haniebna! Andrzej ~~zdrajca~~ zabójca przyjaciela
swego, Andrzej zdrajcą ojczyzny, adjutantem Moskali! O, gdyby on wiedział o tej
okropnej kalumnii rzuconej na imię jego, on co tyle ucierpiał dla swojej oj-
czyzny! – Więc mój ojciec nic o tem nie wiedział, panie pułkowniku? – Nie
byłby tak tego pozwolił! A zresztą jak mógł wiedzieć, który wzięty przez
Moskwę ~~w ost~~ w ostatnich chwilach przed trzecim rozbiorem, zesłany na Syberyję, piętnaście
lat został w srogiej niewoli, srozszej nad owe jassyr, o którym nam pamięci
przekazali nasi dziadowie! – Biedny ojcze mój! – szepnął stłumionym głosem
August ~~tulące~~ ~~głos~~ chcący twarz swą ukryć – Ja tem nic nic wiem, nic! Słuchaj
cię pułkowniku, opowiedz mi wszystko, co wiesz o kolejach mego ojca. Kiedy on
zginął bez wieści, ja byłem niemowlęciem a matka moja pewną była, że
poległ... Żadnej, żadnej nie miano o nim wiadomości. W chłopięcym wieku odu-
marła mnie matka i znowu długo nie widziałem nic o ojcu, aż gdy do-
rosłem, zatruto mi życie tą potwarzą, tym aktem, który być musi płodem
haniebnej intrygi jakiejś! – I mówiąc to August podarł w kawałki kopiję
aktu rzucając go pod nogi. – Co wiem, to ci opowiem, chłopcze mój drogi –
rzekł tonem głębokiego wzruszenia Wieruski – ale szczegółowych szczegółów dać ci
nie jestem w stanie. W Ameryce boje wojny dzieliły nas ciągle i widywaliśmy się
w przeciągu tylko rzadko. Ale ufności ci, spokojny, rzetelny. Drużył nas jak w
Polsce. – Tatem [illegible] już. Albo pułkowniku!

[– Otóż najpierw uprzedzić cię muszę, że i tym razem padłeś ofiarą dziwnego igrzyska losu! Zrządzenie Boże chciało, abym cię wpierw nie znalazł... Ale o tem pójdziemy; bo trzeba przecie zachować ład jakiś w naszej rozmowie, która się w taką go-rączkę sprawia. Zaczynam od tego, co wiem o twoim ojcu. Znałem ja twego ojca, ale nie-byliśmy nigdy w jednej partyi, on był w mało- ja w wielkopolskiej. Przy końcu naszej wojny z Moskalami, gdy rozbicie wojska konfederowanego było zupełne, gdy generali-cya musiała uchodzić, gdy już obaj starościce Pułascy ustępowali wyższemu przeważe-niu losów – trudno było widzieć nam się o sobie. Partye konfederackie były rozbite (w partyki), rozsypane po i rozproszone. Z tego to czasu, kiedy już wszystko było na schyłku datuje się ów akt, jaki widzisz wraz z złotą pokrywą i z szkaradnej jakiejś ma-chinacyi wyglądy. Niech ci tedy wyjaśni w tej sprawie nie wyjaśnię... [August westchnął i głos smutno pochylił. [– Któż mi go wyjaśni i kiedy! – szepnął do siebie z roz-paczą. [– Wiem tylko – prawił dalej Wieruski – jakie mniej więcej koleje przechodził twój ojciec zostawszy wziętym przez Moskali... Wspominał mi tylko, że wzięty został zdradą swoich. Rozumiesz, nie ze strawą, ale on ofiarą był zdrady. Zaprzedano go w głąb Moskwy a potem na Syberyą, bo wiesz może, że wielu naszych braci pędzono wtedy na Syberyą i Kamczatkę. Tam przeżył niezmiernie długie. ~~[illegible]~~ Kilkanaście lat jeszcze w niewoli. W końcu udało mu się uciec. Jakiś szczęśliwy kupiec moskiewski u-litowawszy się go przyjął do usługi. Przebrany za ~~[illegible]~~ sługę pojechał śp. podkomorzy z Finlandyi, dostał się do Sztokholmu, potem do Londynu, a potem do Ameryki od-płynął. [– Czemuż dostawszy się na wolność nie wrócił do kraju, ~~albo~~ gdzie miał sy-na? – zapytał August. [– Dziwne są wyroki Boże, mój chłopcze. Śp. podkomorzy opowiadał mnie, że chciał to koniecznie zrobić, bo ~~tęsknił~~ za ~~żoną~~ gnała go tęsknota do żony, która

która przetrwała podczas ostatnich walk konfederackich w Dreźnie, i o której na krót-
ki czas przed dostaniem się do niewoli moskiewskiej otrzymał wiadomość, że czuje się [illegible]
ką. Odtąd nie miał żadnej o niej wiadomości — a dostawszy się na wolność, pragnął
koniecznie dostać się do kraju, ~~do~~ za awstryackim kordonem, gdzie jak mówił, czeka go
utęskniona żona z dzieckiem, którego nie znał. Tymczasem spotkał się w Londynie
z jednym z znajomych rodaków, który mu opowiadział, że jeszcze wtedy po rozbiciu
i klęsce konfederackiego wojska schronił się ~~Do~~ do Węgier, zasięgnął pewnej wiadomości, iż
p. podkomorzyna przy rozwiązaniu swem umarła! ~~było~~ [illegible] że dziecię na świat wydane także
nie żyje... Więc ta podróż, przerwała ojcu tego o ~~[illegible]~~ bolesnej [illegible]. Na wszystkie
uwierzył już a umierający czuł, że niema po co wracać do kraju, gdzie ~~nie~~ jako
obywatel wolności ~~ani~~ a jako człowiek rodziny nie zastanie... bo przecie żadnych a
żadnych nie miał bliższych krewnych! [August przeświadczył, że istotnie nie ma bliż-
szego pokrewieństwa. [— Pojechał tedy do Ameryki i tam walczył w szeregach republikań-
skich a potem osiadł w Filadelfii. Ale zdrowie mu już nie dopisało, nadwerężył osta-
tnie. Na [illegible] (ciężkiego) przyjeżdżania (krótko) jeden z rozbitków naszych zawinąłby się w tych czasach do
Ameryki i ten ojcu twemu wieść przywiózł, pokrewny jego, a więc ty Augusie, żyjesz.
~~Być może~~ Nie wiem, czy to był taki, podobno także, [illegible] z kraju nie był przyjęty twemu
ojcu, ale przypadkiem dobrze był poinformowany. Opowiadał, że pani podkomorzyna od-
rzekła się syna, długo jeszcze żyła, ~~ale~~ ale przed kilku laty umarła... [— Tak jest! —
zawołał August — (matka) odumarła mnie, gdym był już kilkunastoletnim chłopakiem. Gdyby
ojciec mój wydobywszy się z niewoli, wrócił był do kraju, nie zastałby już był jej, ale
syna swego by znalazł... Boże mój, czemuż (dałeś mu) umierać bez tej wieści! [— Ton
tak żalił i on tak ~~[illegible]~~ (na los i na siebie narzekał!) Natychmiast chciał wracać do kraju. Było

To w czasach, kiedy my wybieraliśmy się z Ameryki do ojczyzny, odkąd p. Kościuszko odjeżdżał. Ojciec twój chciał koniecznie wracać także. Ale ciężka choroba jego musiała być ciężka, skoro ani wieści z ojczyzny ani wiadomości o synie nie zdołały go podźwignąć z łoża boleści. Dawno się zamknął grób, dawno wiatr wieje się na mogile, gdzie spoczywa nasz miły. Tenże, Fabrycjusz [illegible] się zmuszał, przykładem jego skonał. Uczuł się bliskim skonu. Wtedy przywołał mnie do siebie, polecił, bym oddał do twoich rąk [illegible] miejsce wyrzucał ciebie i oddał mi list twego ojca i jego błogosławieństwo! — Gdzież jest to pismo! O panie dobrodzieju, nie godziło się kazać mi tak [illegible] czekać! — zawołał z gorączkową niecierpliwością August. — Stary żołnierz popatrzył smutnie na młodzieńca, i ujął go za rękę, mówiąc tonem łagodnym i pełnym współczucia: — Uspokój się, proszę, biedny chłopcze. Uprzedziłem cię, że i tym razem los dziwnie poigrał z tobą. Listu twego ojca i papierów [illegible] nie mogę ci dać, bo były drogie nie mam... — Stary, [illegible]! — zawołał — gdzież je podziałeś! Tyś tak pilnie miał strzec ostatniej woli przyjaciela! — Nie potępiaj, i nie smutaj tak [illegible] [illegible]! — odpowiedział Wiarusko — Wysłuchaj i sądź, czy [illegible] winien. Przybyłem do Polski już później od innych, bo dawniej chorobie ojca twego, którego nie chciałem opuścić przed śmiercią lub wyzdrowieniem, zatrzymała mnie w Ameryce. Przybyłem już przed samą insurekcyją Kościuszki. Schroniłem się w obozie [illegible] obozach, przeglądałem listy wyjęte, nigdzie tego zawiniątka nie znalazłem...

— Przybrałem wszystko starannie — [illegible] August — to dawno w tym czasie, [illegible] o której [illegible], [illegible] była [illegible] przez ludzi, którym na [illegible] [illegible] nie mogę [illegible] nic [illegible]. — To być dawno [illegible] [illegible] [illegible]... Upraszam więc [illegible] rozmaite osoby, aby mi w tem pomogły. Tymczasem [illegible] dzień bitwy pod Maciejowicami. Ranny [illegible] dostałem się do nie,

woli. Porzucony przez Kozaków zległem w miejscu [illegible], umierający prawie od znużenia, z gorączki, bólu okropnego z ran. Przyjmowano mnie [illegible] bez odpoczynku wraz z kilkudziesięciu innymi jeńcami. Po drodze mijaliśmy wiele miasteczek. Kozacy zatrzymali się w obszernej karczmie i nam pozwolili wstąpić do niej, ogrzać się trochę i odpocząć. W izbie gospodarzy ujrzeliśmy na ziemi leżących i tak [illegible] [illegible]. Moi towarzysze przeszli swem trudem, tylko [illegible] [illegible] na [illegible]. Ja [illegible] nie mogłem, byłem [illegible] z bolesnemi i ciężkiemi ranami. Żydówka [illegible] ~~[illegible]~~ (ponieważ) się [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] bardzo [illegible]. Było już późno, kiedy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] jakieś [illegible] i [illegible] oblicza. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] nie [illegible] [illegible] z jeńcami. [illegible] ja tylko [illegible], że do mnie [illegible] przyszedł. Z [illegible] jego [illegible] [illegible], i [illegible] i [illegible] [illegible]. Powiedział mnie i pytał czy czego nie potrzebuję. Boże mój, tej chwili nie potrzebowałem niczego tylko śmierci. Miałem jedyną tęsknotę do zobaczenia na świecie — a tą jedną było [illegible] twego ojca, panie Auguście. Wprawdzie mi nie przyszło [illegible] o tym z żydem. [illegible] się zdziwiłem, gdy się dowiedziałem, że znał on dobrze rodzinę Skrzetuskich, że twego dziada ~~[illegible]~~ zapamiętał, twego ojca znał dobrze, że [illegible] dzieckiem i chłopakiem widywał w [illegible]! — Któż to był? — zapytał August. — Gdy się go zapytałem o nazwisko, odpowiedział, że ~~[illegible]~~ jest rebbi Nehemiasz. — Nehemiasz, stary Nehemiasz, żyd bardzo bogobojny i w ~~[illegible]~~ religii swej uczony! O tak, on i cała jego rodzina przywiązany była zawsze do naszego domu. Domyślam się, [illegible] [illegible] [illegible] pamięć mego ojca. — Tak jest, odrzekłem mu, bo [illegible] [illegible] mnie zaufanie i to innej rady nie widziałem. Zaklinałem go na wszystko święte jego wiary, aby mi [illegible]. W Ameryce [illegible] mi ojciec twój [illegible] o swoim starym towarzyszu i przyjacielu p. Mikołaju Skrzetuskim, [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible]

gdy jeszcze, policzę i do których miałem się udać o pomoc w poszukiwaniu ze łzą. Powiedzia-
łem tedy żydowi, aby papiery potrzebne mu wręczył Skrzetuskiemu, gdyby ojciec nie
znalazł... Ot i cała moja relacya — i prawdę czyli przemówiłem. Gdybym był przewidział, że
w niedługi czasie potem wyda mi się czyjś zaniedbanie szczęśliwie, nie byłbym uczynił tego, ale
~~myślam~~ czyż mogłem liczyć na to?... — Dary, drogi rotmistrzu — rzekł August — jam śmiał ci
robić ciężkie zarzuty! Wybacz, żal i smutek kazały mi je podyktowały. Nie, nie mo-
głeś zrobić lepiej. Nehemiasz to stary wiernik mego ojca. Żyd to uczciwy i szczery nam sprzyja.
Znam go i wiele o nim słyszałem ciekawych opowieści. Za młodu trudnił się handlem i grubo
na nim majątek zarobił, a gdy się starzeć począł rzucił się do ksiąg religijnych ~~do~~ ksiąg Talmudu, sam bowiem
począł nawet rozmyślać ~~nad~~ nad systematami religijnemi innych narodów — a dziś wtedy podobno że się
mędrszego rabina i dysputę formalnego uwalkowie od swoich współwyznawców. — Szczęście się wielce, że mnie
~~[illegible]~~ gaudente nie zawiodło... Czy daleko stąd jest siedziba Nehemiasza? — Mniej więcej dzień drogi w
okolicy, gdzie posiadłości były włości mego ojca. Natychmiast ruszam się w drogę — jeszcze nawet dziś
opuszczam! — Zaraz? jakże to można? — ozwał się rotmistrz — Doczekajże przecież świtu, a wtedy,
wiesz co i ja z tobą pojadę. Duszno mi i ciasno tu w murach między Niemcami — a przytem
będzie to dla mnie usprawiedliwieniem sumienia, gdy ujrzę w twoich rękach pismo ojca, które ci
sam doręczyć byłem powinien. — August uścisnął się rzewnie z starca, ale Wierski nie chciał

IX. Opowiadanie Augusta.

~~[illegible]~~ usnąć spać i pozwolił mu na powrót. — Dziś już mi podobno że snu mojego nie bę-
dzie — ozwał się Wierski — rozgadaliśmy się w przeciągu nocy a i tyś ja zapewne szczęście-
śmy jesteśmy, aby zasnąć. Opowiedziałem ci, co wiedziałem o ojcu twoim, teraz kolej na ciebie, a
jeśli możesz do woli opowiadać, to mi opowiesz się opowieści własnego życia. Młody jesteś, ale
w dzisiejszych czasach i przy twojej naturze nie trudno o przygody. Szedł mi prawie do mego
[illegible], który mogę ci teraz przytoczyć. Pójdź formalnie nie mogę, jakie idzie w tem

machinacya, a tem mniej, czem się to działo, że do tego czasu, po latach przeszło dwudziestu, nie dochodził do źródła haniebnej tej intrygi?... [— Opowiem ci wszystko, Wolnicki — odpowiedział August — wyspowiadam się przed tobą, bo dusza ma spoczynku pragnie! Od długiego czasu taiłem wszystko w mych piersiach i gniew zżerał mi serce... Ach, [illegible]! dotąd nie był nikt powiernikiem, tyś mnie pierwszy kiedyś, panie Wolnicki, bo ojca [illegible] z tobą, zdaje mi się, że mówię z ojcem moim!... [— Pytasz mi się, czyja to chciwa ręka haniebnym machinacyą? Czytałeś w kopji dokumentu, że świadkami występku, którego się miał dopuścić mój ojciec, był porucznik Szczepan Rogowski... Otóż to, on głównym jest sprawcą tej podłej intrygi... Rogowski ów, mój zawzięty, był o tem czasie młodym człekiem, bo liczył zaledwie lat 20, porucznikiem w chorągwi konfederackiej po- [illegible] [illegible]. Dziś jest on oficerem wojsk austryackich, bo zaraz po podziale przeszedł służyć wrogom. On to po klęsce [illegible] chciał mnie, jakiem [illegible] gdym pustki się w niegodziwy sposób, chciał mnie uczynić żebrakiem na świecie — i [illegible] tylko uchodzi śmierci a moja srogszym niesie mi śmierć losem... On [illegible] cześć mego ojca, honor imienia mego, wydarł mi ziemię i wszystko i wydziera mi chleb najpodlejszy [illegible], który mi pozostał, i [illegible] nędznie... [Przy słowach tych twarz Augusta zapłonęła, jakby od ognia, a oczy zamigotały oburzeniem i nienawiścią. [— Ale nie... ile ci opowiadam — panie Wolnicki — czyli po chwili, usiłując stłumić uniesienie — przyjm moją zwierzeń [illegible]... Bądź się stanie być [illegible]. W krótkości streszczę ci historyę mego życia, o ile ona ma związek z ową sprawą, rzuconą na mego ojca. [... Jak wiesz o tem, przyszedłem na świat w Drezdnie. Matka moja zbiegła z ojcem tam się udała, chroniąc się przed szczękiem broni krwawych i niezgasłych dla ojczyzny czasów. W Drezdnie doszła ją wiadomość od osób, które miały udział w ruchach konfederackich, że ojciec mój zginął

bez śladu, że najprawdopodobniéj zginął z rąk moskiewskich. Późniéj znowu ~~ktoś~~ nie oszczędzono jéj także wieści o przypisywanéj mu haniebnéj zdradzie. Według téj drugiéj wersyi mój ojciec wynagrodzony sowicie przez Moskali miał umrzeć na ziemi w Polsce. O tém wiem tylko z późniejszych opowieści, bo matka mnie osierociła, jak powiedziałem, chłopięciem. Ostatnie trzy lata swego życia przeszła ~~w~~ ~~we~~ dobrach rodzinnych naszych, Orszanie — gdzie umarła. O ojcu ~~Pomi-~~ ~~mowie~~ nigdy mi obszernie nie mówiła. Uważałem, że jéj to przykrość sprawiało wielką. Zapytania moje zbywała zwykle odpowiedzią, że ojciec zginął na wojnie, że go zabili Moskale. [...] Po śmierci matki rząd austryacki wyznaczył mi opiekuna. Ten opiekun zgoła nie bardzo dbał o dobro sieroty i zamiast bronić mnie przyczynił się do tego, że mi niedbałością intrygą pozbawiono majątku całego. Wówczas to pierwszy raz usłyszałem się wymawiać z nienawiścią nazwisko Szczepana Rzewuskiego. Człowiek ten, pełny zawiści ambicyi, jako [illegible], nie posiadający żadnego majątku a nie ustający w żadnych zabiegach [illegible], przekupił wówczas już jako oficer austryacki w [illegible] [illegible], [illegible]. [...] [illegible], który był następujący. Mój ojciec ożenił się był z moją matką wbrew woli i planom swoich rodziców, a ślub ich odbył się z tego powodu potajemnie i wtedy [illegible] aż do śmierci mego dziadka został w tajemnicy. Takoż późniéj opowiadał mi [illegible] mój, jako przed Bogiem i przed światem [illegible] — przeszło to po śmierci méj matki (stryjowi) ~~[illegible]~~ do méj [illegible]. Rzewuski wszystkich przekupił (bardzo) dalekich krewnych mego ojca, zrobił z nimi ugodę i ~~kazał~~ namówił ich, by wytoczyli proces o dobra przeciw mnie, że (ja) będąc synem nieprawego małżeństwa, nie uznanym nigdy przez ojca, który zmarł bez testamentu, nie mam prawa do spadku po nim. Podmówieni [illegible] nie [illegible] się wytoczyć takiego procesu, przeto Rzewuski nabył u nich za mizerną jakąś sumę ich pretensye

i prowadząc przez na własną rękę, uważał go za mnie niestosownym i bezbronnym. Dziś niech mi ten porządek majątek mnie ucieszy! ... Kto wie, jakiby mnie był los czekał, gdyby się sieroty nie była ulitowała p. podstolina Lesmska, matrona ~~niej~~ rzadkiej zacności i cnoty, matki mej niegdyś najlepsza przyjaciółka. Dziś już nie żyje i ona — a ja nigdy o niej nie zapomnę, bo święta ta niewiasta drugą matką była dla mnie. ... Kiedy tylko wszedłem w dom p. podstoliny, rzekła ~~na~~ do mnie tonem uroczystym. — Powiedz mi Augusciu, czy wiesz ty, jak się nazywasz? — Szczytowski! — odpowiedziałem ~~śmiało~~ z zdziwieniem nie pojmując, ~~na~~ na co mi zadaje takie zapytanie. — Słuchaj mój chłopcze — rzekła wtedy dobitnym ale przyjaznym tonem p. podstolina — nie będziesz się odtąd nazywał <u>Szczytowski</u>! Z dawnych powodów nie będziesz nosił tego nazwiska — a jakie to są powody, tego ci dziś nie powiem jeszcze, bo ich nie zrozumiesz. Gdy dorośniesz w mężczyznę, dowiesz się o wszystkiem. Teraz nazywać się będziesz <u>Narecki</u>! ~~—~~ Przyrzekasz mi to, że ~~imię~~ nazwisko to nosić będziesz? — Przyrzekam — rzekłem, nie śmiejąc stawić oporu. ~~dział~~ Czuć mi się dziecku bliżej jakbym przeczuciem świętego serca. ... Odtąd nosiłem to nazwisko. Pani podstolina, wspólna zwolenniczka saskiej dynastyi, dla której jej wola matka cierpiała była sympatye, wyjechała ze mną do Drezna. Tu nie szczędząc kosztów powierzyła mnie najlepszym ~~pracy~~ nauczycielom, którzy mi udzielali umiejętności niezbędnych w wyższej edukacyi. ~~Potem~~ Oddano mię do inżynierskiego szkoły. ... Nadszedł zgon blizkiego sercu mego p. podstoliny, ~~ni~~ która niebo była przyjazną u wielu najznakomitszych polaków, których owego czasu dużo ~~miejsc~~ przebywało w Dreźnie, miałem wstęp do wszystkich salonów, a że opiekunka moja nie także wagi przywiązywała do wyglądu i wykształcenia towarzyskiego, więc jakich sił sama nie gdzie była, rada widziała, że ja umiałem się w pięknym świecie. ... Bywając w domu jednej z tych znakomitych wielu polskich domów często, poznałem tam

tam prawdziwej ~~wody~~ panną, pełną powabu i anielskiej słodyczy... Ale cóż, ukrywał ciało na
trzech ostatnich członkach... Nie będę ci kreślić całego romansu... nie potrzebuję nawet tego...
Powiem tylko, że pokochałem ją całą duszą moją i że dzieliłem wzajemności. — Któż ~~była~~ to
był? — zapytał Wiesiołek. — Była to panna starościanka... Modrzewska, córka... — O, przy-
znaję twoje, pojmuję, mój drogi biedny — zawołał znowu Wiesiołek — jakaż ciężka to
dla ciebie była pozycja, wobec tej szkaradnej dyffamacji... Ale mów dalej, mów, słucham
cię z największym udziałem. — Panna starościanka bywała w [illegible] świat
z swą matką. Skromnie [illegible] dostęp do najwyższego stopnia uczucia, a opiekun-
ka moja szlachetna nic nie wiedziała o tem. Nie wymówiła [illegible] nigdzie i
nigdy zdania, nie ~~prze~~ widziała nawet, że pani Kasztelanowa, będąc w mieście i że ją znie-
nie śledzono... Ja byłem się przed nią z tajemnicą mego serca, jakbym się złego spodziewał...
— Tak trwało czas jakiś, gdy raz zniecierpliwiona [illegible] [illegible] przyjecha-
ła na wieczór do [illegible] domu, gdzie się zbiedzieli z p. Gabryelą Modrzewską. Cóż znałam i
i ~~cz~~ pani starościny samej, była przejęta do mnie sympatyą, byłem dziś weselszy i mile
nadzianym gościem. — Oto na wieczorze owym widziała mnie ~~podob~~ podobnie zacho-
wującego przy boku panny Gabryeli. Nie uszło (lękanem) tego kobiecie doświadczonej [illegible], który
nie [illegible]. Wyczytała go z twarzy młodych [illegible] uczuciem, z [illegible] blaskiem
miłości obłąkanych. Uważałem, że spadło to na niej dziwnie przerażające wrażenie. Natychmiast
zrobiła się [illegible] i opuściła salon. — Na drugi dzień przywołała mnie do siebie i ~~[illegible]~~ mówiła,
tonem surowym, pełnie gniewnym: — Wiem o wszystkiem, domyślam się wszystkiego! Ani-
gdzie zabraniam ci, zapomnij ty o pannie Modrzewskiej, choćby kosztem wszelkim zada-
nego serca... Jeśli cię przywiodła [illegible] i życie, zapomnij o niej! — Przeklęte temi
słowami, których nie zrozumiałem, ale w których przeczułem zawsze jakąś tajemnicę zło-

/.

rogą – błagałem o wyjaśnienie, ale otrzymałem odpowiedź [illegible] [illegible] i [illegible]: [– Nie
i nie pytaj więcej. Ale raz jeszcze zaklinam cię na Boga, zostaw starania zyskania mej
ręki na zawsze! Angielski [illegible] moj [illegible], jeżeli [illegible] by ci się chciało go-
rąco wypełnić cel najpiękniejszy życia! [... Przeczytawszy, ~~[illegible]~~ mimi oczy [illegible] [illegible] —
gdy staruszka tak się ozwała do mnie: [– Za dwa tygodnie chcę się stąd wyjechać. Mam
pilne i ważne interesa we Lwowie i potrzebuję twojej pomocy. Mam nadzieję, że
mi jej nie odmówisz. Jedź naprzód, jutro zaraz. Dam ci instrukcye i przygotujesz wszy-
stko na mój przyjazd. [... Nie mogłem się oprzeć temu rozkazowi mej drugiej matki, choć
bolało mnie. Nie pożegnałem się nawet z Gabrielą. We Lwowie miałem zostać ~~[illegible]~~ krótko, a
potem udać się za kordon i pójść na służbę wojskową. Tymczasem dowiedziałem się,
że pani [illegible] z córką powróciły do Medyki. Nie mogłem się oprzeć [illegible] po-
kusie i pod rozmaitemi pozorami dwa razy zrobiłem wycieczkę do Medyki, skąd wra-
całem [illegible], że Gabryela odrzuca stale miłość moją. [... Kiedy za drugim ra-
zem wyjeżdżałem z dworu medyckiego, spotkałem się na dziedzińcu z [illegible]
jakimś obcym [illegible]... [... Był to Szczepan Rzewuski... [... Znałem go. Rysy jego twarzy
odbiły się jeszcze w pamięci mojej wtedy, gdy z [illegible] starym, przyjechał po mnie przez
[illegible], [illegible] [illegible] do [illegible], w którym jako nauczyciel stanął jeszcze był
Rzewuski. ~~[illegible]~~ Pierwszy to był człowiek, co dał poznać mnie młodocianemu [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]... [... Spojrzenia nasze spotkały się... Z zdumieniem i z ja-
kimś jakimś uczuciem [illegible] na mnie, choć nie zawołał; podniósł się nawet
[illegible] [illegible] z kolasy – ale minąłem go szybko. [... Z przykrem uczuciem, z
złowrogiem jakiemś przeczuciem powróciłem do Lwowa. W trzy dni później odebrałem
przez ~~[illegible]~~ posłańca list jakiś. Był to list od Rzewuskiego, pisany o tonie wy[illegible]-

czym i straszniejszym stopniu zabójcą. Doczytawszy się, odmiennej treści jego. Do listu do-
łączona była kopia owego okropnego diffamacyjnego aktu... Sadzilina nie bez przyczyny
mnie przestrzegała! [... Gdy przyszedłszy od obłąkania, gniewu, boleści stanąłem przed moją ro-
dzicielką i pokazałem jej nieszczęsne pismo, odmówiła mnie odpowiedzi i pociechy. Ulegając je-
dnak zapytaniami opowiedziała mi wszystko, co wiedziała o tej okropnej sprawie. Tej nie-
obecny była ta potwarz, którą rzucono na pamięć mego nieszczęśliwego ojca, a która zaprawiła ~~zatruła~~
goryczą życie mej matki i przedwcześnie w grób ją wtrąciła. [... Nie będę ci opisywał, od-
miennego okropnego stanu mej duszy... Widziałem, jak między mną a Gabrielą wyrósł nie-
przebyty, z przepaści podziemnych krwawy upiór, który się groźnie na zawsze nas dzielił,
widziałem rękę ~~[illegible]~~, sięgającym zatrutej uchwycić obydwu... [... Byłem wściekły
boleści i rozpaczy, gdyby [ach] nierozwiązywało tylko z jednej strony nieszczęśliwe, choć niesprawiedli-
wie przekonanie o niewinności mego ojca, a z drugiej gdyż szło niewinności ku Rzewuskiemu,
który odbierał mi wszystko, wszystko! życie, mienie i tę, bez której nie pojmuję szczęścia
i życia... [... Wyprawiłem dwóch moich zwierzchników z listem do Rzewuskiego, wyzywa-
jąc go do rozprawy ~~na~~ o śmierć lub życie jednego z nas obydwu. Rzewuski odprawił wy-
słanników z pogardą i odrzekł: [— Bijałem się z szlachcicami — rzekł — ale bić się nie
będę z ... i b......! [... W wściekłości mojej nie widziałem to w ogóle, gdy doniesiono
mi jawnie, że Rzewuski przejeżdża się. Postanowiłem go gwałtownie ścigać, gdzie mieszka. Zaczekałem
go przejazdów, ubiegł sam na samej ulicy. Rzuciłem się nań i powaliłem na ziemię —
a kto wie, czy nie byłbym go zabił, gdyby nie z jeden z moich towarzyszy, który gwałtem
oderwał mnie od mojej ofiary i bezprzytomnego wyprowadził z miejsca czynu. [... Tej samej nocy
policja i przebrane wszystkie przetrząsły całe miasto, by mnie wyśledzić i sądowi oddać. Uda-
ło mi się jednak umknąć za granicę... Było to przed samą chwilą wybuchu. Wstąpiłem do szeregi

i szukałam śmierci na płaszczyźnie. Stało się inaczej... Ale patrz, już świt, panie rotmistrzu, dziękuję wam, dobrzy...

— Ruszamy obaj! — poprawił Wirski i powstał na nogi.

August przywołał Mykietę i zbudził Demostenesa, oznajmiając mu, że nieprzewidziane a wielkie rzeczy każą przy... ich opuścić Lwów natychmiast.

Demostenes, który znał Lwów dobrze, wyszedł, się najął furmankę żydowską i wyciągnął ich z gadaniem o bardzo krótkim czasie. Ledwie ranek po wolnem zabłysnął na niebie, podróżni nasi już byli w drodze...

August przyśpieszał podróż, ile to było w granicach możliwości. Za dwa dni stanęli na miejscu przeznaczenia. Było nim małe, pozornie przez żydów zamieszkałe miasteczko, w którem podobno Nehemiasz żyć liczną bardzo rodziną.

Nie zatrzymując się nawet August z Wirskim udali się do jego domostwa. Na spotkanie ich wybiegło mnóstwo dzieciaków żydowskich i wyszła jakaś stara żydówka.

— Tu mieszka Nehemiasz? — zapytał August.

— Mój mąż, rebbi Nehemiasz — rzekła żydówka z ukłonem dumy i przejęcia — mieszka tu, ale nie zastaliście go panowie.

— Gdzież jest? — zawołał niecierpliwie August.

— Gdzie jest, ja tego nie wiem...

— Ale mówcie przecie choć, jako, czy dni kilka?...

— Kiedy mówię, to mój nie tylko. On pojechał daleko, bardzo daleko w obce kraje, za dalekie góry i za dalekie morza. On się pożegnał z nami, jak przy śmierci — dodała smutnie — i pobłogosławił swych synów, wnuków i prawnuków...

— Ale dokądże pojechał? — zapytał Wirski — musicie wam powiedzieć!

— On mi tego nie mówił i my go o to pytać nie śmieli — odparła z wyrazem pokory żydówka — czy jakbym przyjmowała, co w mądrości swojej postanowi rebbi Nehemiasz?

August stał oniemiały, jakby ta wieść go dobiła. Wirski poczuł wzruszenie (14/) dalej wypytywał, ale badanie jego nie odniosły skutku. Poszukiwania w miasteczku wśród żydów także były próżne. Nikt nie umiał dać wskazówki, gdzie się znajduje Rabbi Nehemiasz.

Smutni zabrali się do powrotu w podróży. August milczał prawie — a stary Kurfidnat nie przerywał tego milczenia.

nich gorączkowy, starannie ukrywany przed czujnem okiem zdobywców. Młodzież polska przedzierać się poczęła przez kordony, tłumnie pod znaki tworzących się legionów, ad aquilas polonas! [Między pierwszymi, którzy natychmiast pośpieszyli na wezwanie, znajdował się August Szczytowski. Sygnał boju, z dalekich stron podany, był mu podwójnie pożądany. Odpowiadał on nietylko najgorętszym pragnieniem patryoty i żołnierza, ale stał się także ratunkiem dla człowieka, którego dusza upadała pod naciskiem boleści i zgryzienia... [Czytelnicy nasi znają już dobrze położenie, w jakiem opuściliśmy w przeszłym rozdziale Augusta. W położeniu tem nic się nie zmieniło; tylko gorzej jeszcze przybyło mu (jeszcze z powodu wzbudzonych przez starego konfederata a tak boleśnie zawiedzionych nadziei. [Wskazówki, dane przez Wieruskiego, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Przydały one więcej moralnej otuchy Augusta, ale nie pomogły mu do rozwiązania zagadki, która plątaną zaciążyła mu w latach młodości, na najdroższych marzeniach i nadziejach. [O miejscu pobytu Nehemiasza nic podobna było niczego się dowiedzieć. Pozostawała jeszcze inna droga. Ojciec Augusta wspominał Wieruskiemu o swym serdecznym druhu i towarzyszu Strzetuskim. Pomimo tego, Wieruski przeczuwając pismo Nehemiaszowi, ostrzegał mu Strzetuskiego na wywiadek, gdyby nie znalazł Augusta. [Należało tedy przypuszczać i przypuszczali też August z Wieruskim, że Nehemiasz dopełnił tej drugiej strony polecenia. Ale w położeniu, w jakiem się znajdowali obaj, jako rozbitki bez środka

i bez osobistej swobody, wynalezienie Strzeleckiego było ~~...~~ niepodobieństwem...
O osobie jego nie udało się Augustowi zasięgnąć wiadomości. Spotykał
wprawdzie ludzi, którzy ~~go~~ [Strzeleckiego] znali z imienia albo nawet z osoby, ale
jedni i drudzy utrzymywali, że nie ma go już prawdopodobnie wcale, że
od czasu ostatnich potyczek konfederackich zginął bez śladu. [Namiętny
umysł Augusta, rozdrażniony w najwyższym stopniu przez wypadki i przy-
gody chwil ostatnich, raniony najboleśniej w tem, co mu było naj-
droższego i najświętszego w życiu, znajdował się ustawicznie w gorączko-
wym rozstroju... [Zdawało się już, że nawet energiczna, młoda i pełna
żywotności natura Augusta nie oprze się tym ciosom. Moralne odrę-
twienie, głęboki, rozpaczliwy smutek, rozpaczliwa bezradność opanowały
Augusta... Życie stało mu się prawdziwą męczarnią... [W takim stanie
zastały go pierwsze wieści o układanych planach, o budzących się
patryotycznych nadziejach... [We Lwowie znajdowało się wówczas jedno z
głównych ognisk ruchu patryotycznego. Ruch ten ograniczał się do-
tąd na gorączkowej agitacyi umysłów, na marzeniach i [niewyraźnych] nieuchwy-
tnych planach — teraz jednak znalazł realniejszą podstawę w wia-
domościach, otrzymanych z zagranicy. [Najpierw nadbiegła wieść o formowa-
niu korpusu polskiego na Wołoszczyźnie pod przewództwem Denyski,
który wspierany przez posła francuskiego w Konstantynopolu, miał
przekroczyć Dniestr i wtargnąć w terytorium polskie. Wielu młodych
i przebywających we Lwowie żołnierzy kościuszkowskich postanowiło wziąć
udział w tej wyprawie, która tak niezręcznie skończyła się swojemi

49)

represalyami austryackiego jenerała Schneidawera. [August przyjął na przyszłość taki zamiar udania się na Wołoszczyznę. ~~Ale~~ Równocześnie (jednak) nadeszły wiadomości o formowaniu legjonów polskich we Włoszech przez Dąbrowskiego. Po naradzie z (starym) Wiewskim zmienił August plan i obaj postanowili opuścić natychmiast Lwów i podążyć do legjonów. [Jak już wspomnieliśmy, (ten) nagle otwierający się widok do czynu, ten niespodziewany rozbłysk tak dużej, tak ponurej dotąd sytuacyi, prawdziwie zbawczy wpływ wywarł na uzdrowienie Augusta. [W duszy jego odezwała się (znowu) energja, młodzieńczy zapał począł się zwracać do celu. Po chwilach ciężkiego smutku i zwątpienia nastąpiła reakcya ożywcza — umysł odzyskał spokój, a serce wstąpiło ognia wiary... [August ujrzał przed sobą cel, a cel ten zespalał estetyczny i patryotyczny jego charakter. Uniesienie to kazało mu na chwilę przynajmniej zapomnieć o osobistych cierpieniach. [Kiedy (nadeszła) ~~ożywiana niecierpliwie~~ korespondencya z Lipska, gdzie przebywał około Ignacego Potockiego, Małachowskiego i innych grupowało się grono najświetniejszych patryotów, a w korespondencyi tej August znalazł ~~przydane~~ (najważniejsze) wskazówki do urzeczywistnienia swego planu, rzucił się z najwyższem uniesieniem w ramiona Wiewskiemu i zawołał: [— A więc jedziemy walczyć, jedziemy ~~[illegible]~~ na wojnę! Skończyły się dnie tej strasznej tęsknoty i wiem nareście, do czego mi się przyda jeszcze życie! [— Tak, chłopcze drogi! — odparł rozradowany Wiewski — jedziemy, a ja wiem nareście, do czego mi się przyda jeszcze śmierć! Ty życia, synu, odzież szukać, ja śmierci! Ozwała się

połówka: Ad aquilas polonas! ad aquilas polonas! Śpiewał, [pieśń na apel,
po raz ostatni zapewne w życiu! [I po pierwszych wybuchach uniesienia za-
brali się obaj do przygotowań podróżnych. Późno już w nocy, kiedy przygo-
towania były już na ukończeniu, odezwał się August do Wierusskiego: [– Rot-
mistrzu, ojcze mój kochany, czy wybaczysz, że w tej chwili prywatną taką
mam umysł zajęty... Co poczniemy, gdy on nie wróci?.. Ja go tu zosta-
wić nie mogę... a zresztą nie przeniósłbym może tego, aby odjechać bez o-
statniej, tak ostatniej pożegnania [illegible]... [– O czem tam o czem mówisz? – za-
pytał rotmistrz, który używając swój uczynek na znak ukontentowania
nawijał sobie pod nosem jakąś nutę ~~[illegible]~~ konfederacką. [– O tym wiernym,
poczciwym towarzyszu mówię... o Myszkisie... [– Aha!.. – zawołał jakby przy-
pominający sobie rotmistrz – cóż się z nim dzieje, gdzie się podziewa? Kilka
dni go już nie widziałem... [– Niema go! Wysłałem go do... do... tyś się
domyślał już zapewne... Chciałem jej posłać ostatnie pożegnanie. On lada chwila
wróci... [I August jakby zawstydzony potoczył głowę ku ziemi; a na twarz
jego bladą wystąpił rumieniec. [– Rozumiem, rozumiem – rzekł z dobrodu-
sznym uśmiechem Wierusski – ha, to cóż strasznego, przeklęty na tego My-
szkę. Wszakże i tak kto wie, czy właśnie jutro wybrać się będziem mogli ze
Lwowa... [Pocieszony tą odpowiedzią August, uścisnął starego rotmistrza „na
dobranoc" i udał się do swego pokoju. Tu rzucił się na łoże i poszedł du-
mać... [Myśl jego przebiegała minione chwile, stawiała mu przed oczy uśmiechy
szczęścia i mary doznawanych cierpień, niosła go na swych skrzydłach do o-
jego dworu starego, rzucała go w otchłań!.. ostatni uścisk Kolicity, który

ukochał nad życie, a której wyrzec się musiał na zawsze... [Niespodziewana żałość ~~[illegible]~~ opanowała Augusta, ~~[illegible]~~ okropna i tęsknota przejmowała duszę jego... I biedne to serce, które przed chwilą uniesione było zapałem, które zabiło tak żywo na ~~[illegible]~~ najpierwszy odgłos boju o ojczyznę — stało się znowu tak małe, tak ciasne... że przez ~~[illegible]~~ bólu własnego nie mogło nic pomieścić w sobie... ~~[illegible]~~ [August uczuł się rozstrojonym przez boleść — hart opadał mu z piersi... [W tym stanie duszy swego rozrzewnienia usłyszał ~~[illegible]~~ cichy szept w drugim pokoju. Stary wolnistrz odmawiał wieczorne modlitwy. Od lat dwudziestu kilku, t.j. od czasu zawiązania się w okręgu barskiej Konfederacji Wiernski co wieczór odmawiał wszystkie modlitwy obrzędowe, a kończył je zawsze powtórzeniem uroczystem przysięgi, którą złożył jako Konfederat. [Właśnie w tej chwili ~~[illegible]~~ powtarzał on ciche słowa przysięgi. Słowa, choć szeptem wymawiane, brzmiały wyraźnie wśród ciszy nocnej: August mimowolnie wytężył uwagę i nadsłuchiwał. [— Panu Bogu Wszechmogącemu i tobie Najświętsza Panno przysięgam — szeptał cichym ale uroczystym głosem stary Konfederat — iż wiary, ojczyzny i wolności sercem i orężem aż do ostatniego tchu bronić będę... od czego mnie nikt absolwować, ani z tego obowiązku uwolnić nie powinien, bo to za wiarę, wolność i ojczyznę idzie na obronę, życie, fortunę i honor konsekruję... W imię samego Chrystusa! jeślibym w czem przeciwnie przestąpił, niech mnie krew Najświętsza za mnie wylana potępi, rany Jego na duszy zranią, święta ewangelja i wymówione słowa niech mnie zagubią. Tak mi panie Boże dopomóż i niewinna męka jego!

Liche te słowa przysięgi przemawiały do Augusta jakby uroczystem upomnieniem. Mimowoli prawie wstrzymał oddech w piersi i wytężył słuch, jakby się bał choćby słówko jedno uronić z modlitwy starego konfederata... Znał on dobrze tę przysięgę rycerską, słyszał ją nieraz z ust samego rotmistrza, ale nigdy słowa jej nie sprawiły na nim ~~wydały mu się~~ tak głębokiego, poważnego wrażenia, jak tej nocy... Przypomniały mu one obowiązki, o których zapominał dla osobistych swych cierpień, a których spełnienie powinno mu było zastąpić wszystko co [mu] stracił, wszystko, czego się jeszcze mógł spodziewać. August uczuł się upokorzonym, małodusznością ~~jego~~ własna wstydem go przejmowała. — O tak! bądź mi surowym przykładem, starcze — szeptał — i niech usta moje powtórzą za tobą uroczyste słowa tej przysięgi... Zapomnę o wszystkiem, wyrzeknę się wszystkiego, wspomnienia i nadzieje moje niech odtąd służą tylko tej sprawie, która tobie, stary rycerzu, poświęcić kazała w bojach, w cierpieniach, w trudach i której służyć przysięgłeś <u>usque ad finem</u>! I w tym odzywającym się na nowo zapale szlachetnym, w myśli poświęcenia się, w ślubie wiernej służby sztandarom ojczystym, znalazł August pociechę i pokrzepienie. Myśli, którym się oddał w tej chwili, utrwaliły w nim to uczucie mężnej rezygnacji. Uczuł się dziwnie wzmocnionym na duchu, bo zdało mu się, że znalazł drogę jedyną, po której idąc, niepewnie zmierzać w zasługę, ukoić ból w zapomnieniu... Wśród tej poważnej zadumy usłyszał August lekkie pukanie do drzwi. Po tem żołnierskim, ~~regularnym~~ samemu się tak poważnym, zapukaniu, poznał August Mykitę. Porwał się z łoża i drzwi otworzył. — Jakąż wiadomość on mi przynosi! — szepnął do siebie — Ha! jakakolwiek to będzie wieść, przyjmę ją mężnie... Wszakże wyrzekłem się już wszystkiego... Przez otwarte drzwi wszedł do pokoju Mykita. — Sława Bogu, witając

panicze! — rzekł poczciwy Rusin. [— Przybyłeś wreszcie! — ozwał się August — W sam czas wróciłeś. Cóż słychać Mysiło? [Zapytanie to uczynił August tonem pozornie spokojnym, siląc się na rozgrywce, ale siły słabsze były od zamiaru — drżał od wzruszenia. [— Wszystko dobrze, meldyję pokornie — rzekł Mysiło — ~~pan~~ w Modrowie byłem, pannę widziałem... zdrowa... [— List oddałeś? [— Oddałem. [— Odpowiedź ci dano? [— Żadnego nie mam odpisu, panicze. [— Nawet ci nic powiedzieć nie kazano? [— Nie — odparł smutnie Mysiło. [August przeszedł się po pokoju w milczeniu. [— Jakże się sprawił, opowiedz — rzekł zbliżając się naprzód do Mysiły. [— Bóg widzi, chciałem naj lepiej — odpowiedział Mysiło — ale cóż, niemożna było. Cały dzień czatowałem pod dworem, ale nikogo z panięta nie widziałem. Pod wieczór podsunąłem się bliżej, sprosiłem się nawet do czeladnej izby, próbowałem się wywiedzieć botwin, jakby tu pannę samą można obaczyć, i zgoła nic z tego nie było. Przyjść inna mi należało do stajni, a nocy obiegłem dwór, zaglądałem do okien, ale panny nie widziałem. [— Jakże tedy oddałeś list mój? — przerwał niecierpliwie August. [— Rano forysi konie przygotowywał, pytałem go, gdzie pojadą? Odpowiedział mi, że z panią i z panną do kościoła. ~~Pa~~ Zaraz też wybrałem się zdrowa i pobiegłem naprzód do kościoła. Tam przy drzwiach czekałem długo, bardzo długo, aż wreszcie nadjechał powóz z Modrowa. Pani starościna weszła naprzód do kościoła, za nią szła panna starościanka. Ojej! smutna była bardzo, aż mi się samemu markotno zrobiło. Kiedy wchodziła w próg kościoła, ja szybko podsunąłem się do niej i oddałem pismo do rąk własnych. Potem czekałem długo, a gdy panie obie wyszły, wyszedłem na panią uważnie. Spojrzała na mnie i ruszyła ręką, tak, jakby mi chciała

ła dać znak, abym za nią poszedł do dworu. — I poszedłeś? — Poszedłem paniczu za panem, razem z końmi. Ale już mnie paniczu nie wiele, za to co się dalej stało... Ledwie wpadłem pod bramę, kiedy usłyszałem jak na podwórzu wybuchł naprze-ciw pani starościny i panny starościanki... he!... strach mnie obleciał jeszcze te-raz zimno... — Kto (to był) taki, mów prędzej! — Ej nie kto inny panicze złoty, jeno pan major. Ten sam pan major, co go znacie paniczu z Lublina, ten straszne czarny pan... — Rzewuski! — Tak się on pono nazywa. Oj lęk mnie zdjął straszny, aż mi tak było, jak gdyby mnie w łańcuchy zakuto i do Szygorcelu stawiono! Uciekłem zaraz i schowałem się we wsi... — August spojrzał z wyrzutem na Mykitę. Zrozumiał to spojrzenie poczciwy Rusin, bo skwapliwie tłumaczyć się począł: — Wró-ciłem ja jeszcze i znowu czatowałem i czatowałem — ale nic zrobić nie mogłem... Panny zobaczyć nie mogłem, a ludzie dworscy mi mówili, że pan major przyje-chał wczoraj i że się żeni na pewno ze starościanką. — August uczuł, jak mu krew wszystka uderzyła do serca i głowy. ~~Stan~~ Stał nieruchomy i słowa przemówić nie zdołał... Słowa Mykity piorunem uderzyły w jego piersi... — Dobrze, dziękuję ci — rzekł drżącym głosem, ochłonąwszy nieco z pierwszego, straszliwego wrażenia słów Mykity — zrobiłeś, co mogłeś... — I odwrócił się w przeciwny kąt pokoju, aby słudze nie twarzy pokazywać. — Gdzież twój hart, gdzie twoja męskość, nieszczęśliwy! — ~~rzekł~~ szepnął sam do siebie. — Postanowiłem przyjąć spokojnie wiadomość — a serce z bólu pęka... Bez pożegnania tedy, bez nadziei, bez ratunku! O Boże mój to szaleństwo! — I zakrył swoją bolesną ciężko pierś ~~wyj~~ drżącemi dłońmi: — Stało się! — rzekł po chwili, pomyśli się z należnem uspokojeniem. — Zbierz się w drogę, Mykita — dodał głosem, w którym przebijała się jeszcze gwałtowność wzruszenia, wszakże rezygnacya — jutro jedziemy

Po południu o 3ciej dam
na dolny cały odcinek [illegible]
z pewnością przyjechać. Co
się dzieje z otwarciem
11 5

daleko, daleko. Z drogi tej ty możesz powrócić, ja nie… bo na śmierć jadę! [Mykita nie rozumiał Augusta, czuł tylko instynktowo jego boleść. Nie rzekłszy ani słowa z twarzą smutną i zasępioną, zabrał się do pakowania podróżnych węzełków. [Na drugi dzień z rana stary Wierski, August i Mykita opuścili Lwów. Gospodarz ich i towarzysz broni, Demostenes, już kilka dni przedtem wyjechał. Związany danem słowem, udał się on na Wołoszczyznę do Korpusu p. Denyski, choć szczera go zbierała ochota zaciągnąć się do legionów włoskich… [Nie będziemy szczegółowo opisywać podróży naszych znajomych. Była ona bogata w trudy i przygody, ale szczęśliwa. Stary rotmistrz, który zapobiegliwszy był od Augusta, chciał sam opędzać koszta podróży, ale August nawet mówić sobie o tem nie dał. Szczupły zapas pieniędzy, który jeszcze posiadał, tak oszczędnie sobie rozliczył, że wystarczyć mu mógł aż do celu podróży, a potem miał żywić go wraz z Mykitą sam żołd. [Najpierw udali się do Karlsbadu, gdzie u bawiących tamże jenerałów i oficerów polskich zasięgnęli informacyi i otrzymali officyalne polecenia. Z Karlsbadu udali się do Frankfurtu, a stamtąd do najbliższych posterunków francuzkich. Odtąd podróż była już mniej uciążliwą.

[W Zurychu złączyli się z gromadką Polaków, dążących do tego samego celu, co oni, i wraz z nimi dotarli do Medyolanu. Tu zastali już mnóstwo Polaków, mianowicie oficerów Kościuszkowskich. Jenerał Wielhorski przebywał także w tem mieście.

[August i Wierski nie odpoczywszy nawet po trudach długiej podróży, udali się natychmiast do oficerów, których im wskazano, a którzy byli ajutantami jen. Dąbrowskiego. Niecierpliwość, z jaką pragnęli stanąć w szeregach legionów, doznała jednak * pewnej próby. Oświadczono im, że właśnie ~~a przed~~ niedawno przed ich przybyciem ukończono formacyą trzech batalionów i że je natychmiast jenerał Dąbrowski do armii, do Mestri, po-

prowadził. Należało przeczekać w Medyolanie, dopóki się nie zbierze znowu większa ilość Polaków, lub przedrzeć się na własną rękę do legjonów. [August i Winnicki zdecydowali się raczej natychmiast do ~~Mestr.~~ armji. Powrócili do swej gospody i układali się z weturinem, który się im nastręczył, gdy nagle wbiegł do ~~ich~~ izby jeden z bawiących w Medyolanie Polaków. [— Hola! panowie bracia, czy zamyślacie wyjeżdżać? [— Chcemy co najprędzej przedstawić się jenerałowi Dąbrowskiemu — odpowiedział August. [— Oto przynoszę wam rozkaz, abyście zostali. [— Jak to, rozkaz, abyśmy zostali? Nie lubimy tu próżnować, przyjechaliśmy bić się i śpieszymy ~~do~~ pod broń, do szeregów. [— Nie ~~potrzebują~~ zatrzymują was tu na to, abyście próżnowali! Proszę za mną! [— Kto was przysłał? — zapytał Winnicki. [— Major Liberacki! [— Chodźmy, panie rotmistrzu! — odezwał się teraz August — znanym mi jest major Liberacki, dzielny to żołnierz i dobry Polak, służyłem czas jakiś pod nim w kawalerji. Chętnie oddamy się pod rozkazy majora. Prowadź nas, kolego! [Poprzedzeni przez posłańca, stanęli obaj niebawem przed majorem Liberackim. Żołnierz ten kościuszkowski znany był powszechnie jako waleczny oficer kawalerji. Kościuszko pokładał w nim wielkie zaufanie i powierzył mu był misyę ~~wyprawę~~ na Wołyń, w celu wzniecenia ruchu rewolucyjnego. [Po upadku powstania major Liberacki wyjechał za granicę, a marzący gorliwy umysł jego oddał się mistycyzmowi. Wraz z przyjacielem swoim, znanym w Polsce mistykiem Grabianką, udał się Liberacki do Avignonu, który był głównym siedliskiem mistyków i stolicą sekty tak zwanych illuminatów. [Liberacki przyjął Augusta i Winnickiego z serdecznością, koleżeńską uprzejmością. Augusta przypominał sobie nawet jako młodego oficera w kawalerji polskiej i tem milej go witał. [— Schwytałem was na samem wyjeździe, koledzy — ~~z~~ ozwał się wesoło Liberacki — i cieszę się [illegible], że się nie

ark 13 str 193

spojrzeniem... — Spieszyliśmy się — odparł August — już i tak wyprzedziło nas wielu. Ten Dąbrowski wszystek już w boju poprowadził... — Dano nam szybsze sposobności do czynów walecznych, niż się może spodziewaliście... W najlepszej porze przybyliście. Możecie oddać wielką przysługę sprawie... — Z upragnieniem czekamy rozkazu. Na czem polega ta usługa, majorze? — Mieliście w drodze tylko stanąć się przed jenerałem Dąbrowskim. Czy nie będzie się wam to podobać bardziej, gdy oto wy trzej jak tu jesteście, staniecie na czele tysiąca pod skrzydłami legionowemi! Ujrzawszy zdziwienie Augusta i Wirwskiego major uśmiechnął się i mówił dalej: — Sytuacja taka. Jenerał austryacki Laudon z Tyrolu wtargnął do Włoch i pod Weroną się zbliża. Tym sposobem uczynić chce dywersyę Bonapartemu, który wprost posuwa się pod Wiedeń. W Weronie wielu zwolenników mają Austryacy. Już w mieście tem wrzenia nam wrogie wybuchły. Jest tam niebezpieczeństwo, które zwyciężać musimy. — Jak to, majorze, — zapytał August — my sami? Rozumiem, że przeznaczasz nas do jakiegoś korpusu, który ma się udać przeciw Austryakom. — Niema ani jednego żołnierza — odparł major — My sami stworzyć sobie musimy korpus! I wojna do tego nas przysposabia. W Mantui znajduje się do dwudziestu tysięcy jeńców austryackich. Między nimi mnóstwo jest Polaków. Wiesz zapewne, że wcielono do austryackiej armii i rzekli panu Wirwskiemu? — O, wiem o tem dobrze! — potwierdził August, któremu stanęły w pamięci własne przygody, doznane w Litwie. — Otóż pojedziemy do Mantuy — tłumaczył major — otworzymy rachunek między żołnierzami, wybierzemy, zorganizujemy i udamy się na Weronę! Jak wam się to podoba? — odezwał się Lubrański, którego blada twarz oblała się rumieńcem a oczy zapłonęły żywiej przy tych słowach. — Majorze, licz na nas, oddajemy się duszą i ciałem tobie i twoim planom! — zawołał August, którego z prawdziwem uniesieniem przejął plan ten śmiały i awanturniczy.

XI. Szturm na Weronę.

[Na drugi dzień zaraz wyruszono na wyprawę. Oprócz Augusta i Wieruskiego, Liberadzki pozyskał dla swej myśli, którą mu podał komendant francuski Mantuy, kilku innych oficerów polskich — i tak razem udali się na miejsce swego przeznaczenia. [August wziął z sobą Mykitę, który jako dawny żołnierz austriacki mógł się okazać bardzo przydatnym przy rokowaniu między jeńcami. Za przybyciem do Mantuy oficerowie wszyscy z majorem Liberadzkim (na czele) udali się do komendanta twierdzy, który natychmiast wydał polecenie, aby jeńców austriackich zgromadzić razem. [Oficerowie polscy poubierali się w swe mundury, o ile takowe na prędce dały się skompletować, i udali się do jeńców. [Austriackich żołnierzy, zebranych różnemi czasy w niewoli, znajdowało się w Mantui około 24.000. [Major Liberadzki nie chciał żadnego zmuszać do służby, nie wymagał nawet, aby wszystkich mu prezentowano, prosił tylko, aby mógł zrobić przegląd jeńców, pochodzących z (wszystkich) dawnej Kościuszkowskiej armii, albo też rekrutowanych wprost w starej lub nowej Galicyi. [Kilku oficerów francuskich i wszyscy przybyli polscy udali się na jeden z placów twierdzy, gdzie ustawieni jeńcy oczekiwali pod strażą garnizonowych żołnierzy. Kilku doboszów francuskich uderzyło marsza poprzedzając orszak oficerów. Na wysokiem drzewcu niesiono dużą, trójkolorową chorągiew, na której wypisane były słowa: „L'union des français et des Cisalpins." [Jeńcy stali w oczekiwaniu, wyglądając przecież z niecierpliwą ciekawością i z dobrą otuchą, pobyt bowiem w twierdzy bardziej ich gnębił, niżeli trudy najcięższej kampanji. Były to same postacie ogorzałe, zbiedzone, obdarte. (Jeńcy) ubrani byli w resztki szych dawnych mundurów austriackich, a byli między nimi żołnierze wszelkiej broni, piechoty, artylerji, jazdy. Chociaż komendant twierdzy rozporządził, aby tylko Polaków zgromadzono, przystąpiło pewnie na plac drugie tyle Słowian, Węgrów a nawet Niemców, którzy za jakąkolwiek cenę pragnęli się wydobyć z niewoli. Tłum cały wynosił około

Do strony 58.

August, w Medyolanie jeszcze zaopatrzył się na prędce w mundur, którego mu dostarczył batalion „Zuawów" legionów, zostający pod rozkazem Kapitana Kazimierza Konopki. Ubrał się tedy w kurtkę granatową z wyłogami i wyłogami żółtemi, a ponieważ jako oficer [illegible] wstąpił w [illegible] w owej randze, przybrał oznaki oficerskie, to jest [illegible] i kordony srebrne z takiemiż frędzlami przewieszone przez ramię. [Gdy się znalazł już w stroju tym żołnierskim, do którego przywykł od pierwszych lat młodości, gdy w bitwie [illegible] się [illegible] — August uczuł się prawie innym człowiekiem. Znalazł się w swym żywiole, junactwo młodej duszy ozwało się w nim przez chwilę — a zapomniał na chwilę o wszystkiem, czego doznał, o wszelkich, które mu ciężko zraniły serce, o przeszłości, z której [illegible] najmniejsze [illegible] marzeń i nadziei... [Widział otwarty przed sobą świat czynu, świat [illegible] pierwszego, dzielnego życia, w którym gromowy takt dział reguluje bicie serca, w którym „wczoraj" i „jutro" nie znajdują się na kalendarzu, bo [illegible] był [illegible] koncentruje się w chwili obecnej... [W takiem usposobieniu rozpoczął August swój nowy zawód.

5000 głów. [Major Liberacki stanął przed frontem, który czekał z bacznością i milczeniem.

[— Polacy, żołnierze! — zawołał donośnym głosem major. [— Polacy! — odezwał się chór olbrzymi. [— W tym razie tedy rodacy! — mówił dalej major — znajduje się między wami jak słyszałem, dwóch żołnierzy z niezliczonych Krasickich. Niechaj się naprzód wystąpią! [Około dwustu żołnierzy, między nimi wielu już starszych, wysunęło się szybko naprzód. Byli to ci, których wojsko (austryackie) po upadku powstania Krakowa wcieliło do pułków przymusowo. Nie jeden z wzruszonych uczestników owej sceny na wspólnym dubeltowym, który opisaliśmy na początku naszej powieści, znajdował się między nimi. [Wielu z nich znało z imienia majora Liberackiego, wielu służyło pod nim nawet — wszyscy też (wystąpiwszy naprzód) zawołali:

[— Niech żyje major Liberacki! [— Dziękuję wam towarzysze! — odparł major — Widzieliśmy się już w lepszych czasach, wśród boju za ojczyznę! Służyliście tutaj, ale (nie wątpię) ~~tutaj~~, że serca wasze zostały polskie! Towarzysze broni! rodacy! przynoszę wam ~~[illegible]~~ (braterskie) obejmowania za oręż pod znakami wolności! Po wielu naszych dawnych oficerów, którzy (niemniej) dzielili z nami trudy ~~wojny~~ bojowe na ojczystej ziemi, przyszedł do walki! Od was nie potrzeba bym mówił długo! Jesteście żołnierzami polskimi, przysięga zniszczaliście się z stanowiskiem wolności — nie wołam was, ale apel ogłaszam! Kto jest między wami, co nie chce stanąć do (tego) apelu?... Nie będę go zmuszał, niechaj zostanie! [— Niech! niech! — zawołali głośnym chórem wiarusy — idziemy się wszyscy pod rozkaz twój, majorze!

[I po oświadczeniu tem wystąpił (znowu) głośny okrzyk, pełen zapału i radosnego uniesienia.

[Z przybyłych tym sposobem wiarusów utworzyły się kadry szwadronów, które na prędce miało się zaimprowizować! Z pomiędzy nich wybrano sześć podoficerów, którzy wspólnie z (przybyłymi) oficerami polskimi mieli się zająć dalszem urządzaniem ~~[illegible]~~ ochotników między jeńcami austryackimi polskiego pochodzenia.

Do strony 59.

~~Oto~~ Czego dalej żądam, przecież wam stroskanym ... [illegible] jenerała Dąbrowskiego.
Panie porucznika — odrzekł zwracając się do Augusta — przeczytaj odezwę. August wystąpił
naprzód, odebrał odezwę jen. Dąbrowskiego i silnym, drżącym głosem czytać począł: „Wierny
Ojczyźnie aż do ostatniej chwili, walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła
ona wprawdzie, lecz zostaje nam pocieszająca pamięć, żeśmy wylewali krew naszą
za kraj naszych przodków, i żeśmy widzieli nasze sztandary, tryumfujące pod Dubienką,
Racławicami, Warszawą i Wilnem! „Polacy! nadzieja nas jednoczy! Francja tryumfu-
je, walczy ona za sprawę narodów. Starajmy się osłabiać jej nieprzyjaciół; zapewnia ona
nam schronienie; oczekujmy lepszych przeznaczeń dla naszego kraju, stawajmy pod jej
chorągwiami, są one chorągwiami honoru i zwycięstwa. „Legiony polskie formują się
we Włoszech, na tej ziemi niegdyś świętej wolności. Już oficerowie i żołnierze towarzy-
sze prac waszych ~~i~~ i waszej waleczności są ze mną, już organizują się bataliony. „Towarzy-
sze, towarzysze moi! rzućcie broń, którą was nosić zmuszono! Walczmy za wspólną
sprawę narodów, za sprawę wolności pod walecznym Buonapartem, zwycięzcą Włoch! „Tro-
fea Rzeczypospolitej francuskiej są naszą jedyną nadzieją, przez nią tylko i jej
sprzymierzeńców, odzyskamy te drogie ogniska nasze, które opuściliśmy ze łzami!
„W kwaterze głównej dnia 1 <u>Pluviose</u> roku V Rzeczypospolitej francuskiej,
— polski jenerał-~~porucznik~~ Jan Dąbrowski. Gdy August odezwę tę odczytał,
ozwał się gwar okrzyków między jeńcami polskimi: — Niech żyje Dąbrowski! Niech
żyje Buonaparte! Gdy się uciszyło, odezwał głos dalej Liberatti: — Słyszeliście odez-
wę a teraz już przemówię do was wszystkich. I ja do

[Werbunek otrzymał rezultat bardzo świetny. Oprócz starych żołnierzy Kościuszkowskich zaciągnęło się w szeregi legionów ~~około~~ przeszło 2000 jeńców. Byli to Polacy i Rusini, zrekrutowani w Galicyi dawnej lub też nowej. Wielu nawet Czechów, Niemców i Węgrów przyjęło służbę. Patryotyczne uczucie zastępowały u nich nadzieja lepszego bytu i chęć wydostania się z niewoli austryackiej, która połączona była z niedostatkiem i nieznośną nudą. [Rezultat ten drugiego werbunku, apelującego do wolnej decyzyi żołnierzy a nie posługującego się żadnym choćby moralnym przymusem, nie był osamotniony w historyi organizacyi legionów polskich. Z Polski samej młodzież niewiele zdołała udawać się do legionów w liczbie znaczniejszej. Najpierw wymagało takie ~~wydawanie się~~ [illegible] pod groźbą [illegible] pewnych [illegible] i ~~[illegible]~~ było dla tego niepodobieństwem dla uboższej młodzieży, przytem wyjazd z kraju był w owym czasie niezmiernie utrudnionem. [Zaraz na początku nowo tworzenia się legionów polskich, zanim jeszcze dostały się do kraju odezwy jen. Dąbrowskiego, wydały wszystkie trzy rządy rozbiorcze najsurowszy zakaz wychodźtwa i wyznaczyły za udział w legionach karę śmierci. Ale że to znajdowało się ~~w~~ w niewoli francuskiej mnóstwo żołnierzy polskich ~~z a~~ z armji nieprzyjacielskiej, a ci tysiącami całemi przyjmowali służbę w legionach. Wysłani przez jen. Dąbrowskiego major Tremo i szef Kosiński, ~~jeden~~ pierwszy do Francyi, drugi do Piemontu, przyprowadzili z tych znakomitą liczbę oddziały jeńców ~~[illegible]~~ narodowości polskiej. [Tak w przeciągu kilku dni major Liberacki przywiódł do silnego korpusu, złożonego z wyćwiczonych już żołnierzy. Jako komendant tego oddziału mianował Augusta swym adjutantem. Stary W[illegible]ski, jakkolwiek jeszcze w wojsku polskiem dowodził brygadą, nie chciał przyjąć żadnej rangi, uparł się walczyć z szeregu, z muszkietem na ramieniu, jako prosty żołnierz. Później Augusta [illegible]

sobie nie pochlebiała, i zdumny spoglądał na nie zdumiane galerii. Przy rozumie geniusz wielki on posiadał zalety. Umiał on przemówić do swych obecnych słuchaczy słuchaczów, umiał wynaleźć dla każdego przekonywający argument – i coby się mówić nie było wcale niczym przeciwnym oficerskim, niezrozumiałym dla rekrutów, tego i wielkim szczęściem doświadczał pojęcia Rusin. [W przeciągu bardzo krótkiego czasu nowozaciężni żołnierze zostali jako tako zorganizowani. Komendant francuski Mentey dał im broń z arsenału, a major Liberacki objął nad nimi komendę i poprowadził w bój swój oddział. [Jak już wspomnieliśmy w okolicach Brescii i Werony wybuchły miejskie, wywołane przez agentów austryackich. Nowy oddział majora, wysłany już przez pułkownika Liberackiego stanął skutecznie rozruchy, gdy nagle nadeszła wieść, że jen. austryacki Laudon nadciąga z silnym korpusem, wybuchł rozruch w Weronie. Stały garnizon francuski, który się tam znajdował, został zniesiony. Miasto przetrwane przez Austryaków postanowiło ~~[illegible]~~ stawić wielki opór wojskom francuskim. [Liberacki otrzymał tedy rozkaz udania się na Weronę. [W przededniu ostatniej August ~~nie opuszczał go ani na chwilę~~ ciągle znajdował się w jego towarzystwie, i opuszczał go tylko wtedy, gdy jako adjutant w imieniu pułkownika komunikować miał informacye i rozkazy podwładnym oficerom: Pod ciągłą opieką chciał August pułkownika, do którego przylgnął był całem sercem i który uważając go za niemal szczególną powziął sympatyę. [Noc już zapadła gdy August przyniósł chleb swego dowódzcy. [– Czekaj jeszcze – rzekł mu Liberacki – dziwnie smutnym jest umysł mój... Lękam się prawie samotności... Jeśli nie jesteś zmęczony, zostań tu ze mną czas jakiś, panie Augustynie... [– Nie jestem zmęczony – odparł August – ale ty, pułkowniku, cały ~~dzień~~ dla żołnierzy wiele pracy. Jutro ciężki dzień zapewne dla nas – wypoczywanie jest ci niezbędnem, panie pułkowniku.

~~Kochany Władysławie! Przepraszam cię mocno, że tak opie-
szały jestem w odpowiedziach~~

[Liberacki uścisnął dłoń Augusta i rzekł smutnym głosem: [— Niedawno się znamy, ale dni kilka wystarczyło, abym cię pokochał jak brata!... Zostań dziś ze mną. Zazwyczaj lubię samotność, ale dziś niechciałbym zostać sam z sobą, z memi myślami, z mym przeczuciem... [Rzekłszy to ~~Liberacki~~ pułkownik spojrzał na Augusta, a ~~coś~~ dostrzegłszy na twarzy jego zdziwienie uśmiechnął się smutnie... Potem odwrócił się i przechadzać się zaczął w ~~zadumie~~ zamyśleniu. August milczał, bojąc się przerywać zadumy pułkownika. [Dziwny smutek pułkownika w przededniu bitwy sprawił na nim przykre jakieś wrażenie. Smutku tego nie rozumiał on dobrze — choć znany mu był mistycyzm i do fantastyczności skłonny umysł Liberackiego. Wiedział bowiem, że pułkownik od kilku lat nietylko oddawał się jakiejś ~~[illegible]~~ osobnej, mistycznej religii, ale nadto należał do sekty złożonej ze [illegible], zgromadzonej pod mistycznym [illegible], a jak już wspomnieliśmy, mającej siedlisko swe w Avignonie. [Druga połowa ośmnastego wieku była jedną z płodniejszych w magię, alchemię, mistykę. Czasy Cagliostra obfitowały w podobne mniej lub więcej chorobliwe ~~[illegible]~~ kierunki umysłów. Po Europie snuli się adepci tajemniczych jakichś nauk, ~~apostołowie~~ wyznawcy mistycznej wiary, głoszący się ~~mistyczne~~ apostołami ~~mistycyzmu~~ nadziemskich. [Oprócz awanturników i oszustów, którzy w wyzyskaniu ~~procederu~~ podobnej roli upatrywali tylko szalbierczego rzemiosła, tylko ~~źródło~~ pole do zyskownego korzystania z łatwowierności, były one wtedy także mistyków z przekonania, którzy ~~w~~ pełni wiarą najsilniejszą dla marzeń swych szukali formy w ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ osobnej, tajemniczej i ~~[illegible]~~ fantastycznej religii. [W Polsce skłonność ta do mistycyzmu przyjmowała się owym czasie nawet w wielu ~~[illegible]~~ zbyt światłych umysłach. Do zwolenników mistycyzmu należeli potomkowie znani mężowie, jak Grabianka, Poczmian, Oleszkiewicz i in. [Liberacki był przyjacielem Grabianki, a przyjaźń ta stała się jeszcze ściślejszą przez wspólność mistycznej wiary. Grabianka, oddany ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ marzeniom swoim z zapałem, [illegible] bardzo bogaty, trzymał ciągle u siebie

bitem Lebeckiego, wyjechał z nim po upadku rewolucji kościuszkowskiej do Francji – i od-
tąd obaj jako nierozłączni towarzysze zamieszkali w Avignon. [Wypadki wojenne rozsy-
pały ich. Lebecki mimo mistycznych objawów duszy był żołnierzem i Polakiem. Gdy
go wezwano do czynu, stanął się, mimo prób, przestróg i nalegań Gelianki, mimo
zakazów samego nawet Mistrza sekty Illuminatów. [Wiedział o tem August, ale
nie dowodziło mu to przeciw Mistrza do wojskowego smutku podkomorzego, dalej stanęły
mu przed oczy ~~odgłosy~~ bitwy, dzikiego żołnierza, obrazy z życia obozowe i wojenne, odzy-
skał (jej) był energii i ~~zdrowej~~ (zdrowa) swobody myśli. [Podkomorzy ~~myślał~~ przez kilka chwil pogrą-
żony był w swej zadumie, potem wzniósł głowę do góry i zdawał się być za-
topiony w oglądaniu horyzontu. [Noc była prześliczna. Niebo (było) pogodne, choć bezksiężycowe,
roiło się jego skłonności, ubrane gwiazd rojem, okrywało świat jakąś ciemną,
tajemniczą ~~(...)~~ (oponą...) [Podkomorzy stał (nieruchomo) wpatrzony w gwiaździsty firmament – a mo-
rzenia jego zdawały się błąkać w nieskończoności światów, płynących w ~~(...)~~ (eterze), aż
~~olbrzymiej~~ (przystępujących) (...) muzyczności przestrzeni z pod niebieskich sklepień... [Nagle oderwał
wzrok od nieba i zwróciwszy się do Augusta zapytał wzruszonym głosem: [– Czy wierzysz
ty w tajemniczy głos ~~duszy~~ (duszy), w jasnowidzenie myśli, co wznosząc się z granic przyszłych,
sięga w świat przyczyn i (jego wyroki) czyta?... [– Chcesz zapytać, podkomorzy, czy
wierzę w przeczucia? – odparł August. – Nie wiem, o jakich przeczuciach mówisz, ale... [– Nie
mówię o przeczuciach – przerwał mu podkomorzy – Przeczucia są tylko gorączką chorobliwą du-
szy, ~~obawą~~, ... (em) (...) fantazyją ... są zawsze i nic nie mówią, ~~...~~ przepowiadają (...) wszy-
stko i nic... Ale czy wierzysz, że nie przeczucie niewyraźne ale pewność mieć można przyszłych
zdarzeń? [– Jeśli ~~rezultat~~ (...) następstwo (...) tylko da się obliczyć i na pewno prawie wytłuma-
czyć – ark. 14. p. 209 –
czyć [– zaś przeznaczeniem, ~~...~~ podkomorzy, tej wiedzy tak pewności przeznaczenia...

Innej pewności nie rozumiem... [– Więc mniemasz, że człowiek ~~oddzielony się~~ oddzielony wyjechał od człowieka,
gdzie po za nim a do niego się odzywa i mówi: „tak ~~będzie~~ się stanie”?... [– W to wierz,
podkomendny, wierz, jak w możliwość rozmaitych ~~złudzeń~~ [illegible] urojonych... Przyznasz jednak, że
takie głosy tajemne usłyszeć można, ale nie wiesz, aby one mówiły prawdę... [Podkomendny spoj-
rzał z uśmiechem smutnej pewności na Augusta – i po chwili milczenia zapytał: [– Czy chcesz
mieć dowód, że tak jest istotnie... [– Cóż jest ostatnie dziś dowodem potrzeba... [– Ja. Słuchaj
mnie. Ja jutro zginę przy szturmie... [Słowa te wymówił podkomendny spokojnie, z uczuciem
pewności. [August [spojrzał nań z niedowierzającym uśmiechem. [– Żartujesz chyba podkomendny... – rzekł
próbując się uśmiechnąć wesoło. [– Czy wyglądam istotnie, jak człowiek żartujący? – rzekł się
sucho podkomendny. [Twarz też twarz Liberackiego była blada, smutna, poważna. [– Co za myśl,
podkomendny! [Zkąd ta niewytłumaczona, ponura obawa? [Na to słowo „obawa” Liberacki drgnął
mimowolnie a na czoło wystąpił mu rumieniec szmery. [– Słuchaj – rzekł ostro – czyż byś
myślał, że się boję śmierci? Czy widziałeś mnie, abym kiedy zbladł przed jej obliczem. A
patrzyłem wiele w to oblicze... Patrzyłem w nie zbliska, pobłogosławiłem śmiało, a jeśli mi
serce biło mocniej, to z zapału, nie z trwogi! Dziś patrzę w nie, jak w ~~ogień~~ niedołężny
niedowiarek pamięć i nie drżę przed nią. Gdy mi śmierć jutro dziś się na sen jakoś
[above: ono] umyślnie na jawie, ale mi szczerze się dorzecznie pojawiła... [– Nie przypomniałeś mnie ma-
jorze – odrzekł August – widziałem cię w boju i wiem, że obcą ci jest uczucie trwogi... Pyta-
łem tylko zkąd myśl ta złowroga?... [– To nie myśl, to przeczucie... [– Kto ci je objawił,
podkomendny. [– Anioł. [– Gdzie jest tym aniołem? [– Nieznany pan. Jeśli to mój, którego duch
przewodzi się przed oczami pełnością, a zaś ~~tego~~ zapadły nadprzyrodzony i ~~[illegible]~~ wznosił się ro-
zumieć tajemnice całego boru... Wiesz może, że należę do wyznawców nauki, która twierdzi czyst-
szego, poznawszy, naukę wyższej. Mogę jeśli, życie twoje silniejsze dziś niż ty sam. Ter

gra, której życie jak dech… ~~[illegible]~~ Nie pojmuję tego i nie wierzę… [— Pułkowniku, zawsze przyjmujesz rzeczy ~~Że to [illegible] by się [illegible] [illegible]~~,

do tej woli… [— Pokrzywdzeni są głosy wewnętrzne — a chwila gdy ten milczy, ~~wiem~~ to

wiara w mistrza zwycięstwa. [— Kiedyż ci objawiono tę wróżbę panie pułkowniku? [— Mówię

się do Wiednia udałem. Zakazano mi jechać, albowiem zapisanym było w księdze losu, że zginę

w pierwszym boju. [— Więc jednak ~~[illegible]~~ losów wierzysz w wolę?… — zapytał bez namysłu August.

[— A ty, który uwierzył przed chwilą wróżbie, czyżbyś nie wierzył?… [August zarumienił

się od pomieszania, ale natychmiast odparł żywo: [— Byłbym stanął, jak ty pułkowniku.

[— Nie wątpię. Wierzę w wróżbę, ale nie tylko w wróżbę, które mam do obowiązków swoich

niezbędnie przydatne. Mój przyjaciel p. Szyszkowski, przecie mnie nie chciał. Musiałem oświadczyć,

że nie do Genewy ani, ale w prostej podróży do Wiednia się udaję… [W tej chwili nadbiegł

jeden z oficerów pełniących służbę. [— Pułkowniku! — zawołał — oddział francuski przeciw naszym

wraz jako potężny, stanął już u wałów! [Pułkownik w jednej chwili zmienił się w innego

człowieka. [Twarz jego smutna przybrała natychmiast wyraz zimnego spokoju, oczy, z

których przed tem przebijało się jakieś tęskne marzenie, błysnęły energią. [— Dobrze tedy! —

zawołał — Wasi, ~~pan~~ panowie pułkownicy, stańcie zbrojnie w pogotowiu. W tej chwili stanę przed wami!

[— Jeszcze jeden — ozwał się oficer ordynansowy — ~~pod~~ na posterunkach przytrzymano człowieka jakiegoś,

widocznie Niemca, mówiącego źle po polsku a gorzej jeszcze po francusku, który twierdzi, że ma

do pana pułkownika wielce ważne zlecenie i że natychmiast mówić z nim musi. Wprowadzić go?

[Pułkownik skinieniem głowy potwierdził. [Oficer wybiegł z rozkazem i w chwilę drożnik

gotowości wprowadził jakąś niskiego wzrostu postać. [Postać ta okryta była płaszczem szarym,

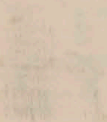
pod którym wyglądała dziwnie pękata i niezgrabna. [Gdy nieznajomy stanął przed pułkowni-

kiem, zsunął ze swego łysego jak dynia czoła kaszkiet, który zrzucił się na ziemię. [Przed Lile-

rantem i Augustem stanął nagle człowiek w szarym fraku, w obcisłych szarych spodniach, z

twarzą ogólną, ~~[illegible]~~ szpetną, z wąsami, [illegible] są oczkami. [Pułkownikowi i jego młodemu adjutantowi figura ta dziwna i fantastyczna, była nieznaną — my jednakże poznamy w niej znanego magistra lubelskiego, przyjaciela p. Kępicy, pana Tobiasza Szmoka. [Magister był zadyszany a odzież także jego [illegible] była potem. Odetchnąwszy z pełnej piersi, zdjął kapelusz, oglądnął go i wykrzywił usta we grube grymasem tryumfującym. Kapelusz był przedziurawiony kulą. [Tobiasz przewlókł przez otwór palec i mruknął: [— Jeden cal niżej, tylko jeden cal niżej... [August, [illegible] postać magistra i dziwnie i śmiech zarazem budziła, zrozumiał ten gest i zapytał: [— Strzelano do pana? [— Strzelano i to dobrze, jak widać — odparł Szmok — ale moje życie nie od głupiej [illegible] zawisło... Spieszę tu z listem polecającym do p. ~~mojego~~ Literackiego! [— Ja nim jestem — rzekł pułkownik, występując naprzód. Od kogo? [— Z Avignonu, od pana Gralianki i od Mitza... — odparł magister sięgając ręką w zanadrze. [Literacki drgnął zbliska na te słowa. Jakby dziś [illegible] te [illegible], zapytał magistra, podczas kiedy ten szukał listu: [— Kto jesteś? [— Jestem Tobiasz Szmok z Lublina. W Avignonie widziałem się z [illegible] [illegible]... Mitz jest to mąż mądry, [illegible] świata i wiedzy tajemnej!... Jeżeli powrócę do Avignonu, dam się [illegible]... Oto list. [Pułkownik chwycił pismo niecierpliwie, [illegible] je okiem przebiegł i zawołał: [— Daremnie! Więc ale nie [illegible]! Gralianka i Mitz piszą mi podobnie — rzekł głośniej, zwracając się do Augusta — Jeden wróżby mi [illegible], drugi (nie przyjaźń się) [illegible], bym powrócił i boju unikał... [W ~~[illegible]~~ chwili, kiedy [illegible] domówił, dał się słyszeć odgłos [illegible] i głos komendy. [— Stało się! — rzekł ~~Gralianka~~ pułkownik — Daremny głos przestrogi... Losy padły! Adjutancie, [illegible]! [Szmok, który [illegible] z [illegible] i [illegible] [illegible] oczkami przysłuchiwał się

pułkownikowi, zastąpił mu drogę tenże i zapytał: – Czy dostanę odpowiedź? – Nie. Posłałem do Avignonu. Posłałem im pożegnanie i testament! Na ich list odpowie kula najbliższa, pierwszy lepszy strzał może. – Więc nie potrzebuję wracać – rzekł Szmotek – czy wolno mi będzie towarzyszyć wam? – My idziemy bić się... Nasze towarzystwo niebezpieczne – odparł August. – Nie boję się kul... – rzekł z pewną dumą Szmotek – a przydam się wam... Jestem lekarzem. – Zostań pan tedy, jeśli chcesz – rzekł August – idź do lazaretowego furgonu i pytaj się o felczera Lukasia, a będziesz mu pan pomagał. Szmotek obrażonym wzrokiem spojrzał na Augusta i mruknął gniewnie: – Tobiasz Szmotek pomocnikiem felczera! Tobiasz Szmotek nikomu nie będzie pomocnikiem... Nie wiecie, do kogo mówicie... Mruk ten przeszedł już później w głośne wyrzuty, ale gdy urażony magister spostrzegł, że go nikt nie słucha, zamilkł i obwijając się w swój płaszcz, pobiegł za nim na plac, gdzie się oddział zgromadzał... Połączony z pułkami francuskimi ruszył korpus legionistów o północy... Pułkownik jechał naprzód z francuskimi oficerami, mając obok siebie Augusta. Przez drogę milczał posępnie a twarz jego ukazywała ~~dumę~~ wyrażenie niezwykłej rezygnacji i wrogiej pogardy... Daremnie August usiłował zawiązać rozmowę z ~~nim~~ pułkownikiem. Liberacki odpowiadał krótko, urywkowo – znać ciężyła mu rozmowa... Szturm na Weronę należy do najświetniejszych czynów wojennych, których tyle liczą bohaterskie dzieje legionów... Miasto, obsadzone przez Austryaków, postanowiło ~~st~~ zawzięty stawić opór. Polacy i Francuzi, wezwawszy daremnie miasto do kapitulacji, przypuścili szturm. Z bezprzykładną odwagą szły oddziały legionistów na mury... Pułkownik Liberacki stanął na czele i rzucił się pierwszy wśród gradu kul naprzód. Daremnie przestrzegał go August, prosząc, by oszczędzał życie swe, którego zawsze potrzebuje ojczyzna i cały lud święcie zagrożony...



zowanego korpusu. Z bohaterską pogardą śmierci ~~o tem~~ prowadził żołnierzy swych Liberacki. August nie odstępywał go ani na chwilę. [Pułkownik wyrwał jednemu z żołnierzy ~~chorążemu sztandar~~ muszkiet i z bagnetem w ręku ~~i ognarzał go w górę~~ pierwszy wdarł się na mury: [— Polacy! — zawołał w zapale — pamiętajcie, że tylko zwycięzcom albo poległym nam wolno!*) [Z gromowym okrzykiem rzucili się na mur szeregi i w jednej chwili opór nieprzyjaciół został złamanym. Korpus franko-polski wpadł piorunem do miasta. [Najtrudniejsze zadanie zostało spełnionem, największe niebezpieczeństwo już było minęło. Mimo, że ~~już~~ grad kul sypał się na szturmujących, Liberacki został nietkniętym. August który dzielił wszystkie niebezpieczeństwa, na jakie się z szalonem męztwem narażał dowódca jego, myślał już o tem, jak po ustaniu boju żartować będzie z żółtego awignońskiego proroka. [Wdarłszy się do miasta korpus francuzko-polski kroczył naprzód, wśród popłochu między nieprzyjaciółmi. ~~[illegible]~~ Pułkownik, jak dotąd, tak i teraz z bagnetem w ręku szedł na samym przodzie. Nagle z bocznej ulicy, w której ukryty był oddział nieprzyjacielski, padły gradem strzały. W tejże chwili August ujrzał jak ~~obok~~ obok siebie... [Pułkownik Liberacki leżał na ziemi... [Jedną dłonią trzymał jeszcze broń silnie, drugą ściskał do piersi, z której krew obficie płynęła... [Kula trafiła go śmiertelnie... [Przeczucie a raczej ~~[illegible]~~ wiara w wróżkę sprawdziła się tym razem dokładnie... [Pułkownik ~~[illegible]~~ żył jeszcze, ale ~~nie~~ głos już postradał nie

---

*) Słowa te wyrzeczone przez pułk. Liberackiego posłużyły później za napis na jego pomniku. W Mantui wzniesiono ~~mu~~ bohaterskiemu żołnierzowi pomnik, kosztem cisalpińskiego rządu ~~kosztem rządu cisalpińskiego~~ na którym umieszczono napis następujący: Liberacki Polon: Cohort: Prefect: in proelio ad Veronam occubuit, suis antea monitis aut vincendum aut moriendum. Lege Patria." O wróżbie awignońskiej wspomina w pamiętnikach swych Józef Drzewiecki.

odmawiał. Raz jeszcze wskazał ręką naprzód, jakby zachęcał do dalszej walki i skonał. [Walka skończyła się świetnym tryumfem zwycięstwa, lecz tryumf ten zatruła przecież śmierć ukochanego pułkownika... [Wojsko franko-polskie stało się panem miasta, nieprzyjacielski opór został złamanym. August niepotrzebnym już był w szeregach, pozostał tedy przy zwłokach Liberackiego. Ukląkł i nachyliwszy twarz do piersi poległego, zdawał się nadsłuchiwać, czyli nie odezwie się znak jeszcze tchnienia życia... [Nadbiegli zaraz żołnierze z noszami, a też za nimi przybył Signor Sechchio, chirurg ~~b~~ oddziału Ledrit, jednak stary, zasapany Włoch zdołał opatrzyć zastygające zwłoki pułkownika, gdy nadbiegł Tobiasz Szmok i odtrącając gwałtownie chirurga zawołał: [— Puść mnie, puść mnie zaraz! Dobijesz go, nieuku! Jeżeli w nim jest jeszcze iskierka życia, ja ją od zgaśnięcia uchronię! [— Oto płyn ~~cudowny~~ cudotwórczy! — wołał dalej wydobywając flaszkonik z złotawym elixirem — Aqua roris! Sekret cudowny! Arcanum! Czy ty wiesz, stary cyruliku, co to aqua roris?... Na bok wälscher Tropf, na bok! [I przyklękając nad zwłokami pułkownika, usiłował go przywrócić do życia, oblewając mu płynem usta i nacierając nim martwe skronie. [Ale wszelkie środki trzeźwienia pozostały bezskuteczne. Szmok powstał, pokiwał smutnie głową i zwracając się do Augusta rzekł: [— Gdybym był chwilkę prędzej mógł nadbiedz, chwilkę tylko prędzej, byłbym go uratował, jakem Szmok i jak aqua roris cudownym jest elixirem! Gdybym był nadszedł wtedy, kiedy ostatnie tchnienie wychodziło z jego piersi, byłbym za to ostatnie tchnienie schwycił uciekające życie i nie puścił go nigdy! Teraz już za późno, wszystko za późno! [August smutnie westchnął i kazał żołnierzom odnieść zwłoki. Kiedy się już miał oddalić, przystąpił do niego ~~signor~~ Sechchio

z trwogą przyciszonym głosem oblaną i zawołał z furorem: — Signore locotenente! Kto jest ten ladro, furbante! Kto tu jest chirurgiem, ja czy on! Ten człowiek bije się ze mną nad każdym rannym, odbiera mi przybytek obowiązku i rzecze, że ja nic nie umiem! Per chi mi tiene? A me, ad un par mio, questo affronto! Ja go zakłuję kiedyś jak psa, Cospetto! Stary Secchio to nie pierwszy lepszy asino tedesco! Albo ja tu zostanę, albo on! To ci powiadam i to powiedz w sztabie signore Szczytowski! — Wyrzuciwszy te słowa z zaciśniętych od gniewu ust, odwrócił się stary chirurg i spojrzawszy raz jeszcze wzrokiem głębokiej nienawiści i pogardy na lubelskiego magistra pobiegł do lazaretu. Szmotk, który z powagą słuchał niezrozumiałych mu w głównej części wynurzeń Secchia, zdawał się być ostatniem jego słowem mocno zainteresowanym. — Panie oficerze — rzekł do Augusta — co ten stary Włoch tu paplał! Coś on tam na mnie wykrzykiwał zapewne, ale co mnie to obchodzi, doktor Tobiasz Szmotk a taki felczer! Ale on coś mówił o jakimś Szczytowskim! To mnie mocno obchodzi, panie oficerze! — Jak to, obchodzi cię nazwisko Szczytowski? Dla czego? — To moja rzecz, panie oficerze, ale nazwisko to ogromnie mnie interesuje. — Ależ to ja jestem Szczytowski — odparł August z uśmiechem. — Pan jest naprawdę Szczytowski? Pan masz na imię August? — Tak jest. Szmotk spojrzał swemi małemi oczkami przenikliwie na Augusta, potem podskoczył prawie w górę i klasnął w dłonie, jakby na znak ogromnego zadowolenia. — A to wybornie, a to cudownie! — zawołał — A to mi dopiero szczęśliwe spotkanie! I miał mi tu kto zaprzeczyć, że nad Tobiaszem Szmotkiem czuwa opieka niebieska i że mu równa drogi! August patrzył z uśmiechem zdziwienia na dziwacznego człowieczka. — Panie Szczytowski — rzekł tenże z tajemniczą powag-

mam do ciebie wielkie zlecenie! Ja umyślnie wyjechałem z Lublina, aby cię odszukać!

— Cóż to jest za zlecenie, panie Szymonie? — zapytał z zadziwieniem August. — Jeżeli uważasz, panie oficerze, że czas po temu, zaraz ci wszystko opowiem. W tej chwili odezwały się z ~~[illegible]~~ górnych miasta trąby wojskowe, wzywające do szeregów. — Teraz nie pora! — rzekł August — wzywają mnie! Ale spiesz za mną, a w pierwszej wolnej chwili [illegible] się [illegible]! Rzekłszy to August szybkim krokiem udał się za towarzyszami spieszącymi na miejsce zebrania, a Szymon spieszył też za nim, trzymając się ~~poły~~ mocno jego [illegible], jakby się bał stracić go z oczu.

XII

Matka i córka.

Wróćmy teraz z obcej ziemi do Polski i zaprowadźmy łaskawych naszych czytelników do ~~do~~ dobrze znanego im już dworu w Modrzewie, w którym to odegrał się ów dramat między Augustem, Gabrysią i starym Łukaszem. Dwór modrzewski wyglądał zawsze tak cicho, poważnie i smutnie, jak go zostawiliśmy, towarzysząc Augustowi w owej nocnej wycieczce — ale w cichych ścianach jego odegrały się ważne bardzo dla powieści naszej wypadki. Stary, wierny domownik Łukasz, obecny powiernik nieboszczyka starosty, od wielu dni chodził z chmurą nasuniętą na ~~[illegible]~~ czole — a nieliczna służba szeptała sobie na ucho, że wkrótce w dworze ~~[illegible]~~ rozlegnie się nowe głośniejsze życie. Panna starościanka miała wkrótce oddać rękę w kościele ślubnym. Szczęśliwy narzeczony, któremu miała oddać rękę swą na zawsze, od kilkunastu dni wcale już nie opuszczał dworu w Modrzewie. Narzeczonym tym, ~~był~~ jak to już zapewne czytelnicy domyślić się mogli, nie był kto inny, jak tylko ~~[illegible]~~ major Szczepan Rogowski. Dotąd przelotnie spotykaliśmy się z ~~tą~~ figurą naszej powieści; wypada nam więc teraz [illegible] nieco znajomość z Rogowskim kilku obszerniejszemi szczegółami.

[Rozwarski miał już w czasie, kiedy się z nim powtórnie zetykamy, lat blizko pięćdziesiąt, ale trzymał się jeszcze, jak to mówią, dobrze i przechował w całej swej postaci wiele trzeźwości i energii prawie młodzieńczej. Od owej sceny na rynku lubelskim, kiedy to z nim czytelnicy nasi po raz pierwszy zabrali znajomość, upłynęło lat kilka, ale czas ten nie zmienił nic w powierzchowności majora. Był to ten sam człowiek — lata zdawały się mijać, nie zostawiając na nim żadnego śladu.

[Rozwarski od bardzo dawna bo od lat ~~wzgl.~~ dziecinnych jeszcze zostawał w ścisłych związkach z rodziną Modrowskich a mianowicie z samym starostą. Związki te/ polegały na bardzo dalekiem ~~[illegible]~~ pokrewieństwie — a w ~~znaczniejszej~~ może mierze na stosunkach i układach majątkowych. Pan starosta Modrowski dzierżył/ ~~posiadał~~ w posiadaniu swem oprócz całego obić znacznego majątku także dwie włości/ ~~wioski~~, które na mocy układu familijnego, zawartego w dawnych bardzo czasach, przypadały teraz Rozwarskiemu. [Sprawa ta, która ma bliski związek z wypadkami naszej powieści, miała się w następujący sposób. Jeden z antenatów starosty Modrowskiego otrzymał był od swego krewniaka i towarzysza broni na/ wyprawie siedmiogrodzkiej/ ~~[illegible]~~, nazwiskiem Rozwarskiego zapis owych dwóch włości/ ~~wioski~~. Do zapisu tego dołączonym był warunek, że włości te w razie, gdyby ~~ród~~ Modrowskich wygasł po kądzieli, przejść mają na/ męzką ~~głowę~~ tej rodziny Rozwarskich, która się wykaże pokrewieństwem rodu/ ~~[illegible] [illegible]~~ z testatorem, na wypadek otwarcia, gdyby ród ten jeszcze egzystował. [Przez całe stulecia nie wchodził ten warunek w życie. Starosta Modrowski dopiero, ojciec Gabryeli, dowiedziawszy się, że żyje w dalszych stronach jakaś podupadła rodzina Rozwarskich i przekonawszy się, że rodzina ta stoi istotnie w stosunku pewnego pokrewieństwa z/ ~~[illegible] o [illegible] [illegible]~~ owym testatorem, niegdyś szlachetnie serca zwołał się sam do niej. [illegible] bowiem był zmarły i [illegible] się [illegible] wszystkiego potomstwa prawnego pomiędzy ~~[illegible]~~ ubogiej rodzinie, z której [illegible] [illegible] się [illegible] zapis. [Niemniej w biegu chwili trafił zaraz starosta. Rodzina Rozwarskich składała się

ubogiej, wziął niemowlę z biednej wdowy i z synem jedynakiem, któryn był starszy od Szczepana, dzisiejszy major austryacki. Mądrowski wyjawił wdowie powody swego zbliżenia się i litując się jej niedoli, oświadczył się chętnie wziąć ją kosztem i robić jej [illegible] [illegible] Odbiera rzepiorowej nawet nie wypadało, gdyby do tego nie był obowiązanym, to jest, gdyby go Bóg obdarzył męskiem potomstwem. [Biedna wdowa nie na długo cieszyła się tą niespodziewaną a przyjemną zmianą losu, bo niebawem umarła [illegible]. Mądrowski wziął po jej śmierci osieroconego syna w opiekę i o starszym [illegible] go wychowywał. Młody [illegible] podobał się nawet bardzo starościnie; był bowiem grzecznym, posłusznym i zdawał się być bardzo przywiązanym do swego dobrodzieja. [Gdy Szczepan dorósł w młodzieńca, starosta Mądrowski, który podówczas był jeszcze bezdzietnym, uwiadomił go z zaletami oświadczenia o istnieniu swego [illegible] rzepiorowego, który gorący [illegible] [illegible] [illegible] nie wypadało, on sam, starosta, nie miał potomka męskiego. [Pozornie [illegible] dowód ta nie sprawiła była na młodym Szczepanie żadnego wrażenia, co starościnie tem bardziej się podobało. Była to jednak zewnętrzna maska tylko. Młody Rzepowski [illegible] się tej nadziei z całą [illegible] [illegible], [illegible] starannie ukrywaną, namiętną chciwością, i jakby się chciał z góry upewnić, że w żadnym wypadku nie wyjdzie z [illegible] Mądrowskich, umiał z ukrytą przezornością zapobiegać się o dokładne [illegible] owego [illegible] i zasięgnął z góry potrzebnych mu informacyj prawnych. [Jak wiemy już, nieboszczyk starosta był zapalonym stronnikiem Konfederacyi Barskiej, w której szeregach służył z największym zapałem. Było to już przy samym schyłku walki konfederackiej, gdy młody Szczepan Rzepowski prosił usilnie swego opiekuna i dobrodzieja, aby mu towarzyszyć mógł w boju. Chętnie zgodził się na to starosta, a młody [illegible], udał się do [illegible], której przewodził Mądrowski. Wyjechał z Mądrowa z samym starostą, który

za permisyą jeneralicyi opuścił był wojsko bezlik na czas kilkotygodniowy, a teraz wracał w progi. Była to ostatnia wyprawa starosty. Nie powrócił już do domu, gdzie go czekała rodzina nowa. Żona powiła mu bowiem pod ten czas córkę, i znaną już nabytym czytelnikom Gabrysię. Dziecię urodziło się sierotą.... [Do Mędrzec wrócił sam tylko Szczepan i przywiózł straszną wieść o zgonie starosty. Nie padł on w otwartym boju. Według starszych ksiąg, które opowiadał Rzewuski, padł od ręki zdrady w owe okropne czasy, kiedy gdy się zgrał ~~obcy~~ swych ludzi i z nimi ich powiódł ... obrazy. ~~Zdrajcy~~ Tylko szczątek zdrady wspominał Rzewuski na podstawie tego co wiedział, a co atakiem obficielskim stwierdzonem było, podkomorzego Szymonowskiego... [Po śmierci starościn pozostał Rzewuski nadal w domu wdowy starościny, która uważała go za szczerego i wypróbowanego przyjaciela rodziny. Teraz jednak po przeminieniu pierwszego zamętu, w którym podjęcie było zaprowadzenie rządów autycznik i po osiągnięciu pełnoletności, Rzewuski przystąpił do spełnienia na stanowisku swoich zasad regulowanych stanie: Starosta Mędrzecki zeszedł bowiem ze świata bez męzkiego potomka, według ówczesnych tedy zasad dziedzictwa miały przejść w jego posiadanie. [Wszystkie atoli stron, ki pokrewne do tego ~~ośmiel~~ uczynił o tak zręczny, tak na pozór szlachetny sposób, umiał tak zręcznie postąpić wobec starościny, że w rezultacie wyglądało, jakoby ~~nie~~ tylko czynił zadość szlachetnemu uleganiu wdowy i jej ~~zbytem~~ ~~opatem~~ oporem tylko przyjmował przypadający mu majątek. [Tak się okazało później nie odegrał tej roli bez podstępnego planu. Nietylko bowiem, że starościna ustąpiła mu autycznik i bez wszelkich prawnych formalności nie oba, ale nadto, posiadając w nim ufność nieograniczoną, ~~uczyniła~~ go ~~sama~~ ~~głów~~ pełnomocnikiem i głównym zarządcą całej reszty swego majątku, który był jeszcze bardzo znacznym. W owym to czasie Rzewuski

także nie bez celów osobistych ale z przebiegłej rachuby wstąpił do wojska austryackiego. Mundur oficera austryackiego (na stanowisku polskim) był podówczas, w pierwszych latach panowania austryackiego największą ozdobą — ale Rzewuskiemu ~~był~~ oddał on wyższe i wyborne usługi, otwierał mu bowiem podwoje do protekcyi i względów i przysparzał mu w każdej sprawie najpotężniejszą opiekę wszystkich władz austryackich. [Po odebraniu na starość wszystkich dóbr rodzinnych dzieci, które mu zawsze prawie jakby zawsze niespodziewanie, po objęciu w zarząd ogromnej fortuny pani starościny Medrowskiej, a wreszcie po owem nieudanem zagrabieniu majątku, który należał Augustowi Sieniawskiemu, o czem czytelnicy nasi wiedzą już z poprzednich rozdziałów powieści — osiągnął Rzewuski w reszcie ów stopień majątkowego znaczenia, do którego w młodości swej namiętnej tęsknił i dążył od pierwszych dni młodości. [Od ~~p~~ upadku konfederacyi Barskiej, od pierwszego podziału Polski minęło długi szereg lat. Kariera Rzewuskiego rosła przez ten czas najpomyślniej. W wojsku doszedł stopnia wyższego oficera, a rząd austryacki obdarzył go kilku orderami i hrabiowskim dyplomem. W czynnej służbie wojskowej przebywał Rzewuski tylko w pierwszych latach rządów austryackich, później zaś tylko rangę a tylko w nadzwyczajnych wypadkach używany był do posług. Ostatni raz przebywał Rzewuski w armii w roku 1794, kiedy to Austrya, zajmując nowe ziemie Rzeczypospolitej i wcielając je do swego państwa jako tak zwaną „nową Galicyę", potrzebowała oficerów Polaków. Wtedy to widzieliśmy Rzewuskiego jako majora w Lublinie. [Odtąd przebywał już nieustannie w swoich dobrach, albo w Medrowie, dokąd go teraz już nie tylko ~~[illegible]~~ cele [illegible] ciągnęły. Owo dziecię, które Rzewuski porwawszy z ~~[illegible]~~ obozu konfederackiego zostawił w kolebce, wyrosło przez ten szereg lat w dziewczę prześliczne, jaśniejące całym urokiem piękności. Mimo że wzrastała prawie pod okiem Rzewuskiego, Gabryela stanęła przed nim jakby niespodziewanie i nagle w całej pełni ~~rozkwitłej~~ dziewiczej urody i wdzięku...

[Rozworskiego życie było dotąd tylko szeregiem pośpiechów i trudów dla uzyskania sobie świetnego sta-
nowiska, tylko mozolną gonitwą za karyerą. Osiągnął, do czego dążył. Był panem własnej i samo-
dzielnym szafarzem swej fortuny, posiadał tytuł i zaszczyty. Przyszedł czas odpoczynku na zaszczytach
dorobku. Rozworski czuł, że czas najwyższy, aby oglądnął się za towarzyszką życia, ale szukał
jej daleko. Zamiar jego padł od razu na Gabryelę. Tym [illegible] właśnie z [illegible] pyszne w
sercu przecudnej najmilszej się istoty, chciał zrobić stałym ogniskiem swego odpoczynku. Oprócz
pięknej żony osiągnąłby był zarazem i całą fortunę Modrowskich. [Rozworski zaczął od razu,
od pierwszego planu, a skończył na namiętnej skłonności do Gabryeli. Namiętności ta doda-
wała mu ognia i energii w wytrwaniu tego, co mu się niezłomnem wydawało do szczęśliwego prze-
życia. W chwili, kiedy stanowczo pomyślał o nadobnej starościance, jej był otoczył ściśnię-
ciu swem szczerości starościny, która miała z natury a więc i z przyjaźni Rozworskiego, zdawa-
ła mu była niejako na łasce lub niełasce. Skombinował on z zręcznością sobie właściwą
cały plan kampanii i plan ten przeprowadził aż do ostatniego kroku, który uczynić mu
pozostało, aż do złotego oświadczenia się Gabryeli. [Niebawem i ten krok uczynił. Oświad-
czył się listownie starościnie o rękę Gabryeli. Starościna nie spodziewała się nigdy tego kroku, zdzi-
wiła się tedy i zmieszała, a nawet przelękła. Gabryeli stale szczerze życzyła Rozworskiemu nigdy je-
dnak pojąć nie mogła, aby Rozworski, o tyle lat starszy od Gabryeli, z wyrobieniem swem ca-
łem, z całym elementem i z rodziny Modrowskich do podobnego kroku nie upoważniony,
mógł być stworzonym mężem dla jej córki, której nad wszystko w świecie kochała. Zakłopotana,
bezradna, zmartwiona nawet starościna bała się nawet uwiadomić Gabryelę o liście Rozwor-
skiego. [Tymczasem, jakby nie czekając odpowiedzi tuż za listem zjawił się w Modrowie sam Rozworski.
Zaraz na wstępie prosił matkę o wyznaczenie czasu na rozmowę. Starościna zwlekała z dnia
na dzień, ale w końcu chcąc wyjść z tej niepewnej sytuacji sobie wybrnąć, do którego

o szlachetnem, ubranie swem [illegible] gdy obowiązki odszedł, wyszczuplała znowu [illegible] na konfe-rencyi. [W niedużej pannej komnacie, umeblowanej po staroświecku, obitej ciemną ma-teryą, przejętej jakiś cały pewnego smutku rodzaju – przyjmowała starościna Rzewskiego. Był to pokój niegdyś ulubiony jej męża i wszystko w nim tak zostało, jak było owego dnia, kiedy stamtąd wyniósł ~~[illegible]~~ on się, aby już tam nigdy nie wrócić. [Na ścianach wisiał cały szereg ~~portretów~~ (Kostec[illegible] fotelów) ~~[illegible]~~ familijnych, który kończył się portretem nieboszczyka starosty. Tuż cała ściana obszyta była ogromnym dywanem tureckim, zdobytym pod Wiedniem, a na nim wisiały przeróżne zbroje [illegible] tureckiej, węgierskiej i moskiewskiej, trofea rycerskie tych, co z pomiędzy tych starych obra-zów spoglądali dziś na tę komnatę. [Starościna usiadła na krześle i [illegible] na Rzewskiego oczy, [illegible] się z smutnym wyrazem twarzy na portret swego męża, jakby chciała z oczu jego wyczy-tać [illegible] rady i [illegible] w chwili, kiedy [illegible] najbliższy [illegible] brata opieki męskiej. [Wkrótce pojawił się Rzewski. Ubrany był modnie i z elegancyą wytworną petersburską, [illegible] swój [illegible], a na [illegible] jego [illegible]. Wszedł tak cicho, że starościna zatopiona w myślach nie uważała jego przybycia. Wzrok jego padł mi-mowolnie za spojrzeniem starościny i utkwił w portrecie ~~jej~~ [illegible] z Miedniewic. [Jakby go ten dziwnie przykry jakiś uderzył widok, Rzewski spuścił w jednej chwili oczy i zbladł nagle. Ktoby mu się był uważniej przypatrzył w tej chwili, byłby dostrzegł, jak usta [illegible] jego [illegible]. Wkrótce jednak wystąpił na twarz jego wyraz spokoju i dawny [illegible] [illegible] na portret. [W tej chwili spostrzegła przybycie jego ~~[illegible]~~ starościna. [– Przepraszam – rzekła odwracając twarz od obrazu – nie dosłyszałam nawet, kiedyś wszedł, mości [illegible]... Ale byłam zatopiona w oglądaniu tych rysów, które i ty ~~[illegible]~~ znałeś dobrze... [Rzewski milczał chwilę, a potem odpowiedział głosem spokojnym i jakby ~~[illegible]~~ ([illegible]) tylko wzruszonym: [– O tak, pani starościno, pamiętam go dobrze. Ten portret jest bardzo podobny...

[— Tyle lat już upłynęło, odkąd nie żyje – rzekła starościna – a ileż to razy uczułam już i czuję jeszcze brak jego serca i jego opieki... [— Pojmuję to – odparł Rzewski tonem serdecznego współczucia – choć słowa pani starościny są zarazem zarzutem, zwróconym do osób, które niczego tak nie pragnęły i nie pragną, jak przyczyniania się i poświęceniem zastąpić choć częściowo stratę poniesioną przez wczesny zgon ś. starosty... [— Krzywdę mi wyrządzasz, panie majorze – odpowiedziała starościna – bo zarzut ten nigdy by się do cie-bie stosować nie mógł... Byłeś zawsze wiernie przywiązanym do naszego domu i nigdy nie zapomnę przysługi, którą opuszczonej wdowie w najprzykrzejszych czasach wyświadczyłeś...

[Major skłonił się skromnie i ucałował rękę matrony. [— Jeśli bolałby mnie za-rzut – rzekł tonem rozrzewnionym – to pobudza mnie zazdrość, bo nie zasłuży-łem na nią. Zyskliwych chęci nie było mi nigdy, ale to, co uczynić mogłem uczy-niłem z obowiązku a czynię też i z egoizmu... [— Obowiązków nie miałeś żadnych wobec nas, panie majorze, a egoizm, o którym mówisz, raczej by ci unikać kazał cudzych kłopotów... [— Trwam przy mojem twierdzeniu – odparł Rzewski – jeżeli uczyni-łem co dla pani starościny, to pewnie z obowiązku i – z egoizmu... Z obowiązku, bo ś.p. starosta był dobrodziejem moim, czego nigdy nie zapomnę; z egoizmu, bo w czasie mej bezżenności zżyłem się tak, że szczęście tego domu jest szczęściem mojem własnem... [Do-myśliła się starościna w tym urwanym ~~frazesie~~ ustępie dalszych ~~otwartych~~ wynurzeń, i milczała za-kłopotana. [— To dobroć serca twego, panie majorze... – rzekła po chwili, uważając na tych słowach. [— Nie dobroć, ale potrzeba serca, mówiąc otwarcie... – odparł z przejętym uśmiechem major – ta sama potrzeba, która umieściła dziś jako niewinnego suppli-kanta przed panią starościną i każe u Ciebie jej szukać uczucia szczęścia lub wzglę-dzy... [— Zagadkowo mówisz, panie majorze... – odpowiedziała starościna, rzucając

dobrze, do czego zmierzają słowa majora. – Więc odważę się mówić otwarcie... – rzekł stanowczo i zawczasu ułożonym wstępem major – jakkolwiek po licu moim, pani starościno, nie może być obcą sprawa, z którą przed nią stawam... – Tak... już odgadłam – rzekła w coraz wzrastającem zakłopotaniu starościna – pan... wspomniałeś zamiar... – Tak, ja wspomniałem pragnienie mego serca – przerwał i dokończył Rogowski – ośmieliłem się wystąpić z prośbą, która mi się od dłuższego czasu już wyrywała z głębi serca... Proszę tem i proszę otwarcie po raz wtóry o rękę panny Gabryeli... Słowa te wyrzekł major głosem ~~jego~~ stłumionym, mimo z widocznem wzruszeniem, a oczy jego błyszczały prawie wymownie. – Umiem cenić to oświadczenie, wiem, iłem ci winna, panie majorze, znam twój charakter i dobre serce dla nas... – odparła po chwili milczenia starościna – a wdzięczność i życzliwość wystarczają ~~ci~~ dla mnie... ~~to zmusi stary, aby~~ ale dla mnie tylko, panie, majorze... – Pani starościno, więc sprzyjasz prośbie mojej! – zawołał radośnie Rogowski. – Powiedziałam, dla mnie, tylko dla mnie. Wiesz przecież, panie majorze, że ja sama tu nie rozstrzygam... – Czyż panna Gabryela nie pójdzie za wolą matki?... – zapytał major. – Są wypadki, a właśnie takim jest obecny, w których matce nie wolno mieć woli, któraby sprzeciwiała się sercu córki... – Jakto? – zawołał major – więc panna Gabryela miałaby pogardzić moją miłością... – Nie mówię tego i nie przypuszczam tego... – odparła starościna – jednakże Gabryela nie oswoiła się jeszcze z tą myślą, nie miała czasu poznać się z panem [illegible] i wza-mem... Dla tego też, panie majorze... nie proszę teraz odpowiedzi, proszę o czas namysłu dla mnie i dla niej... o zwłokę, której potrzebę pojmiesz... – Major milczał przez chwilę. – A gdyby – odezwał się nagle i szybko – a gdyby panna Gabryela przyjęła moje oświadczenie?... – W takim razie, majorze, przyniosłaby

mi tylko obowiązek approbacyi... — A gdyby zaraz przychyliła się do mej prośby? — To słowo „zaraz" wymówił Rozwoski z naciskiem. — Żądasz niepodobnych rzeczy, panie Szczepanie, nawet ~~[illegible]~~ najżywsze uczucia potrzebują czasu, nim ~~[illegible]~~ dojrzeją w stanowczą decyzyę. — Pani starościno — rzekł żywo Rozwoski — panna Gabryela nie jest już dziewczęciem bez woli i rozmysłu. Serce i umysł jej są w całej swej pełni rozwinięte... jest ona już kobietą, która umie się liczyć z instynktami serca swego... Niepodobna, aby moje zamysły były jej obce... Pani starościno, ja przyjmuję warunki — ale proszę o to, abym mógł zaraz mówić z panną Gabryelą i położyć jej to, co pani starościnie oświadczyłem. Jeżeli mi odmówi, usunę się... Usunę się z głębokiem żalem, z smutkiem, który ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ tylko mi tak niedostępnym tworzyszem samotności, jakiem były mi dotąd marzenia szczęścia. Ale proszę, aby ta sprawa rozstrzygnięta zaraz; długo się wahałem, długo zwlekałem; zwłoka dalsza byłaby mi męczarnią... — Trochę dziwacznem, trochę za obcesowem jest twoje żądanie, ~~ale~~ panie majorze, ale wydaje mi się szczerem i usprawiedliwionem serdeczną potrzebą... dla tego też przystaję...

Rzekłszy to, starościna zadzwoniła i służącemu, który wszedł, kazała poprosić Gabryelę. Ledwie kilka chwil minęło, gdy Gabryela ukazała się w pokoju.

Gdy ujrzała majora i dostrzegła przejęty wyraz na twarzy matki, zadziwiła się zlekka. Snać przeczuła, zrozumiała całą sytuacyę. Twarz jej zbladła, w oczach przebiegła się trwoga. — Gabryelo — ozwała się starościna — pan Rozwoski pragnie mówić z tobą... ~~[illegible]~~ Chodzi tu o rzecz, która rozstrzyga o szczęściu i o przyszłości twojej... Wysłuchaj go, dziecię moje — dodała z tkliwą słodyczą — a niech odpowiedzią twoją kierują uczucia niewinne... Zostawiam ~~ci~~ swobodę twemu sercu, niechaj ono mówi, tylko samego jedynie się radzi...

Ujmując głowę jej w obie dłonie, złożyła na czole jej czuły pocałunek. Potem odeszła

się tylko majorowi i wyszła. [Słowa matki obudziły znów otuchę w sercu Gabryeli, bo bli-
dość znikła z jej twarzy a wzrok ośmielił się i rozjaśnił. Postąpiła naprzód a skłoniwszy
się z godnością Rzeworskiemu usiadła na krześle i rzekła obojętnie: [– Słucham
pana. [Major nic ~~nie mówił~~ nie, ale objął Gabryelę wejrzeniem przenikliwem przeciągłem
i namiętnem. [Wzrok ten przeraził Gabryelę... Pod jego spojrzeniem serce drgnęło jej
trwogą i ścisnęło się złowrogiem przeczuciem. Nastąpiła dłuższa chwila milczenia.
[– Pani! – odezwał się wreszcie Rzeworski a głos jego był nieco stłumiony od wzbu-
rzenia – to co ci powiem, nie będzie ci wcale obcem. Nim ośmieliłem się do pani
uprzedził ci o treści dzisiejszych mych słów... Niepodobna, aby ~~nie~~ pani nie wiedziała, że
jaka prośba staje dziś przed Tobą... [– Istotnie... nie wiem... – rzekła z pomieszaniem
Gabryela. [Rzeworskiego twarz okryła się rumieńcem, oczy jego, obdarzone wyrazem jakiejś
myśli i jakby wewnętrznej powściągliwości rozbłysły się żarem namiętnym. Przystąpił nagle
do Gabryeli i rzucając się przed nią na kolana zawołał: [– Panno Gabryelo, ja panią
kocham. Kocham panią od dawna, kocham namiętnie, kocham z całym uporem
serca, które nigdy w niczego w życiu nie kochało, które po raz pierwszy i panią
pierwszą kocha nad wszystko!... [Gabryela powstała szybko z miejsca i oparła
o stół w tył, patrząc z przerażeniem i pewnym wstrętem na majora. [– Słyszysz pani, 16 241
– mówił dalej Rzeworski – ja kocham panią! Ja to słowo wstrzymałem długo w ~~sercu~~
duszy mojej, nim je wymówiłem. Dziś ono padło i biada mnie, ale i biada
i tobie, pani, jeśli padło daremnie i bez echa! Matka powiedziała o tem, zgadza
się na wszystko – brakuje tylko jednego słowa z ust twoich panno Gabryelo!
[Gabryela usunęła się jeszcze dalej a głęboko blada, drżąca i pomieszana. [Wtem
jednak mówiło pierwsze przerażenie i ustąpiło do reszty z chwilowego lęku Gabryeli

1.

[– Wyobrażam sobie wielkość straty – ozwał się major tonem ubolewania – jednakże

odpowiedziała (dość) silnym głosem: [— Tego słowa nie usłyszysz pan nigdy z ust moich. Usłyszysz pan za to inne, które wystarczy tobie, wystarczy matce mojej i panu, o ile jak się tego spodziewam. Panie majorze, ja pana nie kocham! [— To być nie może — zawołał namiętnie Rzewuski — a jeśli tak jest... to niech tak zostanie... dopóki miłość moja nie wywoła w pani wzajemności... [— Byłoby to oczekiwanie bez żadnych widoków, panie majorze! — odparła śmiało Gabryela. [— O nie! ja czekać nie będę! — zawołał zapaliwszy się prawie major — Pani musisz być moją, i będziesz nią! [— Nigdy! — zawołała Gabryela. — Panie majorze — dodała z obrażoną dumą — rozmowa nasza skończona na teraz i na zawsze! [Rzekłszy to rzuciła na Rzewuskiego spojrzenie pełne szlachetnego oburzenia i godności i pospieszyła naprzód, aby wyjść z pokoju. [Major porwał się z miejsca i zastąpił jej drogę. [— O nie! — rzekł głosem cichszym już, ale wyraźnym i ostrym — rozmowa nasza nie skończona. Nie wyczerpałem jeszcze moich argumentów. Przytoczyłem tylko jeden: miłość moją. Ten nie wystarczył. Mam inne jeszcze argumenta. [— Po odpowiedzi, którą panu dałam, są one zbyteczne... [— Któż to... — odparł z szyderczym uśmiechem Rzewuski — zabroni mi je pani wypowiedzieć, a będzie pani miała sprawiedliwości wysłuchać także mój ostatni argument. [— Ten, który wypowiedziałam, jest pierwszym i ostatnim... [— Pierwszym może zawsze, ale ostatnim, nie! Odrzucając moje oświadczenie miałaś pani dwie przyczyny; pierwszą jest: że mnie nie kochasz; drugą, że.... [Gabryela odwróciła się od Rzewuskiego i usiłowała znowu wyjść z pokoju. [— Druga jest, że — kochasz kogoś innego! — dokończył Rzewuski z jadowitym naciskiem. [— Panie! — zawołała Gabryela z gniewną dumą i spojrzała z pogardą na majora. [— O tak, pani kochasz innego — ciągnął major, a twarz jego dziwnie wstrętny wyraz przybrała przy tych słowach. Ten

szczęśliwy, ten wybrany nazywa się August... [Ostatnie słowa wyrzekł major powoli i z szczególnym naciskiem, nie spuszczając swego przenikliwego spojrzenia z Gabryeli. [Gabryela usłyszawszy imię Augusta oblała się ~~cięgą~~ rumieńcem i z lekka zadrżała.

[– Ten August nazywa się niby Narwski, nie prawdaż? – ciągnął dalej bezlitośnie major, pastwiąc się swoją ofiarą. [Gabryela stała chwilkę nie ruchoma, jakby skamieniała pod wrażeniem słów Rzewuskiego. Po chwili jednak gniew i oburzenie wzięły górę w jej łonie. Wyprostowała się dumnie, i z spojrzeniem pełnem niewysłowionej pogardy zawołała: [– A gdyby tak było, panie Rzewuski, przypomniało by to tylko mnie pańskiego zuchwalstwa... [– Gdyby tak było – odparł Rzewuski ~~tonem~~ ~~spokojnym~~, powoli, z straszliwym prawie spokojem – tobym przyjął pani dalej, przypomniał bardziej jeszcze ~~dalej~~ mniej mego zuchwalstwa, że skutkiem tego pana Augusta obrzuca sromem starościankę Mirowską, że pani jako wnuczka ~~pro~~ zapomniała o sobie jako o córce, że córka przepadła w pani wnuczce! [– Mów niech pani usłyszy – mówił dalej – ja tę zagadkę pani wytłumaczę. Ten p. August Narwski nazywa się właściwie Szczytowski... [Gabryela chciała wyjść przed słowami majora, ale pochwycił i zgroza przykuła ją do miejsca. [– Ten Szczytowski jest synem podkomorzego Szczytowskiego... [Gabryela wydała cały stłumiony okrzyk i ~~jakby~~ budząc się zatoczywszy się przyczyną w drżeniu. [Rzewuski chwycił ją za rękę i ~~dodał~~ mówił dalej: [– A ten podkomorzy Szczytowski jest to ten sam, co stał się sprawcą okropnej śmierci pana starosty Mirowskiego, ojca twego, panno Gabryelo!

[Gabryela zachwiała się. Śmiertelna bladość okryła twarz jej piękną. Uchwyciła się drżącą ręką, aby nie upaść na ziemię w omdleniu. [– Niech się pani uspokoi! – rzekł Rzewuski z tryumfującym spokojem, i podając jej krzesło – i niech mnie pani

Dziennik Literacki

otwiera z dniem dzisiejszym ajencyę

wysłuchać dalej. To jeden z dalszych moich argumentów. Czy skuteczny, niech to pani osądzi? [Przez dłuższy czas Gabryeli niemoż było od straszliwego przerażenia... [Słowa majora jakby piorunem uderzyły w jej serce... [Teraz dopiero znalazła rozwiązanie zagadki, dlaczego August okrywał się przed nią zawsze jakąś nieprzystępną osłoną tajemnicy, dla czego mówił o owej strasznej zaporze, która ma dzielić ją od niego... [Rozwiązanie to było okropne. Boleść i trwoga śmiertelna przejęły ową Gabryelę... [Rozworski patrzał się pełnią widokiem swej ofiary. Przez kilka chwil trwało to milczenie. [Nagle dziwna reakcya odbyła się w duszy Gabryeli. Odkrycie Rozworskiego odjęło jej wszelką otuchę, ale podłość tego człowieka oburzyła ją w najwyższym stopniu. Oburzenie to ~~dodało~~ zwróciło jej stracone siły, uczucie gromiące boleśnie ~~ufnoś~~ spotęgowało się do namiętności. [Podniosła i prostując się w całej swej wyniosłej postaci, z dumą na czole, z oczyma połyskującemi gniewem szlachetnym, z gromiącym oburzeniem na pięknej twarzy, rzekła głosem drżącym lecz silnym i do głębi przenikającym: [— Panie, na słowach tych skończyło się wszystko, coś mi miał powiedzieć. Nie będziesz pan tryumfował nad ~~mą~~ ofiarą swej nikczemności... Wyczerpałeś pan swe pociski i miary ukochałeś dopełniłeś!... O tak! twój argument, mości majorze, nie był może skutecznym, ale był okrutnym! ~~Jeżeli nie~~ Jeżeli prawdą jest, że tego człowieka kocham, jeśli prawdą jest że kocham, okropny upiór, którego wywołujesz i stawiasz między nim a mną — cała groza straszliwa padnie na mnie i ja ją zniosę mężnie, i ~~Ale zniosę~~ ta groza ~~(ta~~ cię powoła tobie, panie ~~majorze~~ Rozworski, czy wyrwiesz z serca tego upiora i przez niego mi przyłożysz twoje oświadczenie? Niechże on stoi na zawsze między mną

o tym człowieku (o lekarzu Szymańskim mówił on teraz) — ale nie ty, panie Rozworski! Pogardzam tobą, po [illegible] krotnie, i nienawidzę cię i na Boga Wielkiego przysięgam że nigdy, przenigdy! nie będę należeć do ciebie! Ty nędzny jesteś, ty bohaterski (panie majorze,) — ty umiesz straszne słowa wyrzucać umiesz — ale sercu słabej kobiety nie oszczędzisz!

— O! bo ta „słaba" kobieta bardzo jest bohaterska także i silna — odparł szyderczo i z cynicznym Rozworski — bo ta słaba kobieta nie jest pewnie tak słabą, aby wzdrygała przed [illegible] woli ojca — lub przed [illegible] łzami swej matki... O ja umiem wyrzucać słowa, bardzo nieprzyjemne słowa, ale pani także mocne nerwy i nie boisz się ich wcale... — ciągnął dalej z jadowitym uśmiechem Rozworski. — Gdybym na przykład wyrzekł jeszcze jedno słowo, na przykład matkę twoją, panno Gabrielo, w nędzy, w okropnym niedostatku, matkę [illegible] ostatnich latach na pastwę losu opuszczonego może głodu...

— Co to ma znaczyć, panie! — zawołała ze zgrozą Gabryela.

— To ma znaczyć po prostu — odparł [illegible] Rozworski — że [illegible] o tyle pani, [illegible] czyn [illegible] zarazem. To ma znaczyć, że od woli mojej zależy, aby matka pani zawlekła się dziś bez przytułku, aby wygnaną została z pod rodzinnej strzechy — to ma znaczyć, że wszystko, co ma pani posiadanie, jest mojej własnością...

— To fałsz! — zawołała drżąc cała Gabryela.

— Niestety, to nie fałsz, ale prawda smutna! — ciągnął dalej [illegible] Rozworski. — Majątkowe interesa starościny znajdowały się zawsze w opłakanym stanie, a szczupłe mienie groziło temu domowi już od lat kilkunastu, gdybym nie wspierał mojej pomocy nie niosąc [illegible] o tem... Wykupiłem już dawno cały majątek starościński...

— To być nie może!

Szanowna.

— zawołała Gabryela — Panie! nie godzi się do tak strasznych uciekać wymysłów!... [— Gdy-
byś pani znała się nieco na prawnych dokumentach — odpowiedział Rozworski — mógł-
bym panią o tem autentycznie przekonać... Ale tak, wystarczy pani moje
słowo, a jeśli mu nie wystarczy, to wystarczy historya kilku dni najbliższych...
Teraz ja skończyłem, i żegnam. [— To okropnie! — szepnęła z jękiem Gabryela —
panie, zatrzymaj się... [— Tak, panno Gabryelo — odezwał się Rozworski, łagodząc
głos swój i wyraz twarzy — matce pani grozi nędza, nędza w całem okropnem
tego słowa znaczeniu. Jedyna jej nadzieja polega w pani i w jej decyzyi... [— Bo-
że mój! — zawołała Gabryela — gdzież była wszystko przegraną... [— Gdzie
była?... Oto, bo w szlachetności swej, w miłości swej dla pani, nie chciała
pani zmuszać do poświęcenia, bo gotową stać się sama ofiarą, byle nie żądać
ofiary od swej córki... A ta ofiara, której matka nie chce wymagać po
swej córce, ta ofiara jest tak wielką, tak okropną!... polega ona na tem, aby
oddać rękę temu, który ją kocha, który uczyni ją panią swego życia, który przy-
sięgł, zasłużyć na jej przywiązanie... [— Stój pan! — zawołała Gabryela — nie
dręcz mnie pan tem szyderstwem... O matko moja biedna!... [Po tych słowach,
wymówionych z jękiem najgłębszej boleści, Gabryela skryła twarz swą w dłonie i
z cichem łkaniem przebolała chwil kilka. [Potem powstała zwolna i z twarzą
śmiertelnie bladą ale opromienioną wyrazem dzielnego heroizmu, rzekła silnym
głosem: [— Panie Rozworski, ~~zwyciężyłeś~~!... Oto moja ręka!... [Major ukląkł
i chwyciwszy dłoń podaną, ucałował ją namiętnie... [W tej samej prawie
chwili weszła do pokoju starościna.

Dalej Dzisiaj jeszcze lub jutro rano!

[Starościna zdawała się być niesłychanie zdumioną tym widokiem… Trzymała ona
w ręku list jakiś, a list ten upadł na ziemię. [Rogowski, ujrzawszy starościnę
powstał i trzymając ciągle dłoń Gabryeli postąpił naprzód i rzekł z uśmie-
chem pełnym tryumfu i zadowolenia: [– Tak to najszczęśliwsza chwila mego
życia… Panna Gabryela zgadza się… Nieprawdaż pani?… – dodał, spoglądając z
wyrazem czułości na Gabryelę. [– Tak… – odparła cicho lecz stanowczo ~~s~~ starościan-
ka… [I jakby ukryć chciała wyraz ~~p~~ boleści, który na twarz jej bladą wystą-
pił, pochyliła się po list, który z rąk wypadł starościnie. [– To list od Maryi…
– rzekła starościna. [– Od księżnej Albergati! – zawołała Gabryela – o, jakże
pisany!… [I biorąc skwapliwie list, ucałowała ~~…~~ dłoń matki i chciwym
wzrokiem wyczytała i pobiegła. Starościna, która dotąd nie ochłonęła jeszcze /była/ z
wrażenia, nie zatrzymywała jej. [……………… [Tak się odegrała scena,
w której rozstrzygnęły się losy Rogowskiego jako konkurenta. Odtąd występo-
wał on już jako officyalny narzeczony Gabryeli. [Co się działo w duszy bie-
dnej dziewczyny, odgadną łatwo nasi czytelnicy. Potrzeba była tylko heroizmu tak
szczytnego, na jaki zdobyć się zdołało serce Gabryeli, aby wytrwać w zamiarze
poświęcenia się za ukochaną matkę, aby wyrzec się szczęścia na całe życie, zadać
gwałt sercu i boleści swej nie zdradzić ani jednem słowem, ani też jedną
przed matką…. [Niemniej się Gabryela oddała zupełnej, rozpaczliwej rezygnacyi po-
rozumiała się jednak i zwierzyła swej matki i wybadała ją o stan majątku i o
okoliczności, w jakich do niego przychodzi Rogowski. Niedługo było tak jak po-
wiedział Rogowski. Rzeczone pani zgoda, który chwilę do zrozumienia, że
~~pani~~ Rogowski postępował /em/ i kruczkowemi machinacyami stał się panem

starościńskiej fortuny, ~~[illegible]~~ przemożyła w duszy Gabryeli jeszcze bardziej wstręt do Zbroneka, któremu miała oddać rękę, ale ukróciła szlachetną jej decyzyę. Wstrząśnienia otrzymane zwiększyły jeszcze mękę, ale nie złamały rezygnacyi...

[Stargając najsroższą walkę z sobą, i z ~~tą~~ marzeniem ~~jej~~ miłości, bezsennie odganiając z przed oczu postać Augusta, który stawał przed nią to jako kochanek w całym blasku najmilszych do niedawna rojeń, to znowu jako widmo, na którem Rzewski odkrywał ślady krwawe występności znamię — Gabryela przechodziła przez całe piekło cierpień, które w samotności potęgowały się do rozpaczy. [Heroizm wytrzymała, aby ukryć wszystko przed matką. Gdy starościna czule ~~[illegible]~~ wzywała do szczerej spowiedzi z troski, która z danej decyzyi wzięła, odpowiadała Gabryela: [— Nie jestem już, mamo, ową drogą, dziewczęciem pierwszych rojeń... Wiosna mej młodości minęła, minęła już może... Jestem kobietą i jako kobieta zdecydowałam się na związek, na który przed laty nie zgodziłabym się była nigdy... Nie kocham p. Rzewskiego, ale go szanuję, ale czuję, że się szczerze do niego przywiążę... I tobie i mnie, mamo, potrzeba opieki w życiu... Ten było pomyśleć o wyborze trzeźwiej i zimniej i uczyniłam tak... [Niedowierzała starościna, ale wybadać nic nie mogła. Gabryela trzymała się po bohatersku. Nagliła sama o przyśpieszenie ślubu, zdobywała się na spokój, na (pozorną) wesołość nawet. [Rzewski szczęśliwy, trzymający zabawić czas jeszcze jakiś w Modrzewie, a potem ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ bardziej przyśpieszyć ślub, wyjechał. Chciał odnowić z świetną okazałością gody swe weselne, chciał z przepychem magnackim urządzić dom dla przyszłej żony i w tym celu wyjechał do Wiednia. [Minęło kilka dni od jego wyjazdu.

Gabryela tymczasem ~~o~~ odgrywała tę straszliwą komedyę, którą odgrywać musiała, wybuchami najsroższej boleści, których zwalczała się samotna w swym pokoiku. Zachodziła jeszcze jedna okoliczność, która dowiodła boleści Gabryeli. [Wspomnieliśmy już o liście, który odebrała była p. Starościna. Był to list pisany właściwie do Gabryeli. Pochodził on od ~~księżnej Albergati~~ dawnej znajomej i ~~najście~~ najserdeczniejszej przyjaciółki Gabryeli. [Kilka słów opowiedzieć musimy historyę tej znajomości. Przed kilku laty, kiedy się starościna znajdowała wraz z Gabryelą w okolicach Dubna, u owych dalekich krewnych, których na krótko odwiedziła, przybyło tam kilka rodzin arystokratycznych francuzkich, które uszły z ojczyzny swej przed pogromem rewolucyi, święcącej właśnie wówczas krwawe swe i straszne tryumfy... Jak wiadomo (bardzo) wiele takich rozbitków przybyło do Polski, gdzie znachodzili po gościnne przyjęcie i pomoc w niedoli tułaczki. Jedną z główniejszych stacyj emigrantów francuzkich było Dubno. [Między rodzinami, które aż tu zapędziła krwawa katastrofa, znajdowała się także markiza Lavalle z młodą swą, prześliczną córką. Mąż markizy padł ofiarą namiętności, z pewnością śmierci zginął ~~[illegible]~~ rozjuszonego tłumu. Spokrewniona (w dalekim stopniu) z jednym z możnych domów polskich, markiza Lavalle ~~schroniła się~~ obrała sobie za chwilowe schronienia Dubno.

[Tu poznała się z starościną Modrzewska. Między córką markizy, Maryą, a Gabryelą zawiązał się wkrótce stosunek najczulszej przyjaźni. Marya była wcielonym typem francuzkiego temperamentu. Wrażliwa, namiętna, czuła aż do pustoty nawet, z żywością i swobodą łączyła ona najszlachetniejsze, a zwłaszcza w poważniejszej nieco i marzącej Gabryeli uzupełnienie własnej

natury, przykuła ją duszą całą. Z równą siłą uczucia przywiązała się do Maryi Gabryela. Chwile razem spędzone: chwile wspólnych marzeń, wspólnych igraszek, wzajemnych zwierzeń, i tej pory dziewiczej, która wiecznym tchem ~~[illegible]~~ wonną ~~[illegible]~~ wiała, stanowiły obu przyjaciółki, równo dla Maryi jak dla Gabryeli zrosłyby się na pół dziwnie wrosłą z niemi. [Niedługo jednak były z sobą razem obie przyjaciółki. Familja matki, która przebywała ~~mieszkała się~~ w Zurychu, zawezwała ją do siebie. Marya musiała pożegnać swoją polską przyjaciółkę, ale rozstanie nie przerwało związków najczulszej przyjaźni. Korespondowały obie z sobą bardzo często — a dzień, w którym Gabryela otrzymywała list od Maryi, był uroczystym świętem i szczęśliwym. [Od najdalszego czasu ustała była ta korespondencya. Marya nie odpisała na dwa listy Gabryeli. Najczarniejsze ~~z~~ smutne przyczyny przypisywała [jej] Gabryela temu milczeniu, gdy właśnie w chwili owej tak bolesnej, tak strasznej, którą opisaliśmy, przybył list Maryi od dalekiej przyjaciółki. [List ten jak powiedzieliśmy, przyczynił się jeszcze bardziej do cierpień Gabryeli, ~~bo~~ Tchnął on szczęściem i był tem samem bolesną illustracyą losów stawiających. Marya w liście tym, dłuższym niż inne, przepraszała ją najczulej za długie milczenie. Ale usiłu... czemu to usprawiedliwiała zmianami, które zaszły w jej położeniu. W Szwajcaryi poznała się Marya z młodym Włochem, Księciem Albergati, który ją namiętnie pokochał i wkrótce niemniej głębokiej znalazł ~~w~~ wzajemności. [W krótkim czasie została Marya szczęśliwą żoną Księcia. W liście ~~tym~~ ~~[illegible]~~ ~~w~~ owym zwierzała się z swego szczęścia Gabryeli. Opisując całą historyę swego ~~w~~ uwielbienia, malowała żywemi barwami nie uczucia, szczę-

miłości i owe niestrzeżone szczęście, które zmalało w bólu utraconego szczę-
ścia. Każde słowo listu Maryi tchnęło prawdą i rozkoszą. Marya opisując
we wszystkiem wyraziła nadzieję, że nie zazdrości Gabryela (odwdzięczy się jej) stałaś sama swą
domowicą w sobie. ~~[illegible]~~ (Ustęp ten wydał się) dziś Gabryeli straszną ironią. [Wy-
marzenia swoje skończyła Marya z dziecinnie prawie natarczywą prośbą, aby
Gabryela raz zmartwiona wybrała się do Włoch i odwiedziła swą przyjaciółkę
w jej raju. [„Naprawdę — pisała Marya — musisz uczynić zadość na-
„szym prośbom. Jakież mogą być przeszkody?... Chyba że Lukasz, moja naj-
„droższa...— jeśli tak, (to) skończcie co prędzej, jak my skończyli z moim
„kochanym Antonio i przyjeżdżajcie ~~z~~ we troje, ~~[illegible]~~ matka, ty i ten
„twój... którego nie znam, ale który musi być podobnym do mego Antonia,
„to jest, musi być pięknym i dobrym i szlachetnym i tak cię kochać
„musi, jak on, ten brzydki i niegrzeczny mój Antonio... Ale przyjedźcie, przy-
„jedźcie, przyjedźcie, jeśli mnie kochasz, jeśli o mnie pamiętasz, jeśli twoja
„mama jest jeszcze taką przyjaciółką mojej mamy jak dawniej, jeśli nie
„chcesz, abym się gniewała okropnie... Wiesz, że oglądać ~~w~~ was tutaj, jest
„moim i mojej mamy marzeniem... Mój mąż nawet pragnie jaśnie
„ogromnie poznać la bella Modreschi, (tak cię ten brzydki Włoch
„nazywa) — a widzisz ja cię tak kocham, że nawet nie myślę, że mogła-
„bym być zazdrosną... U nas tam zimno teraz i smutno... tu tak pię-
„knie, tak pogodnie, tak wesoło... Gdyby tylko nie ta wojna obrzydła! — ale
„ona tylko dalekiem echem nas dochodzi, ~~[illegible]~~ bo mieszkamy na wsi, w
„ślicznej willi... w ustroniu przecudnem i cichem..."

[Do listu tego dopisał się i sam ~~książę~~ mąż Maryi a w końcu i jej matka, markiza Lovalle, która również prosiła, aby spokojniej i wyrozumiałej wspólczuła staruszce do Włoch... Zaproszenia te były tem usprawiedliwione, że staruszka jej dawno wybierała się była do Włoch z swych córką, która bardzo pragnęła poznać kraj ten przecudny. [Czytając list ten Gabryela daremnie usiłowała cieszyć się szczęściem Maryi, którą kochała tak bardzo. Wbrew wszystkiej oczekiwaniu natychmiast na listy przyjaciółki zdołała tym razem odpowiedzieć Gabryela... Co miała pisać ~~przyjac~~ Maryi?... Milczała na [art 17] pytania odpowiedzi zwierzeniami i listem swoim zamącić szczęście przyjaciółki... [Po kilkunastu dniach jednakże zebrała się Gabryela do pisania listu, którego wysłać nie myślała. Pisała go dla ulżenia uciśnionemu sercu, które pragnęło wylać ~~się~~ boleść swą całą. Wieczorem, gdy matka udała się już na spoczynek, Gabryela opisywała swoje zwierzenia, których według jej postanowienia nikt nie miał czytać. Zachowała formę listu do Maryi, bo sprawiało jej to ulgę, że otwarcie wypowiada ból swój przed ukochaną towarzyszką dni szczęśliwych... [W liście tym przemilczała jednak o swej nieszczęśliwej miłości. Opowiadała tylko dzieje swego przyrzeczenia, które zmusiło ją oddać rękę człowiekowi, do którego niewypowiedziany wstręt czuła, którym pogardzała... [Pewnego ~~wieczoru~~ nocy, a było to już późno bardzo, staruszka nie mogąc usnąć, dostrzegła, że w pokoju Gabryeli świeci się jeszcze. Myśląc, że córka jej nie śpi ~~jeszcze~~ dotąd, powstała i udała się do niej. Wszedłszy do pokoju zastała Gabryelę ~~nie~~ ubraną jeszcze, lecz leżącą na łóżku i uśpioną. Widocznie ~~zasnęła~~ sen zaskoczył

nagle, niespodziewanie. [Na małym sekretarzyku, który stał niedaleko łóżka dopalały się świece, i leżało kilka kart zapisanych. [Starościna na widok śpiącej córki zatrzymała się i chwilkę patrzała na pobladłe, jakby cierpieniem jakiemś tajonem zmęczone lica Gabryeli, a potem ujrzawszy na sekretarzyku zapisany papier, zbliżyła się na palcach i czytać go poczęła. [Był to list do Maryi. Starościna poczęła go czytać, a ledwie kilka wierszy przebiegła, wystąpił na twarz jej wyraz przestrachu i niespokojnego zdziwienia. List ten odkrywał jej cały okropny stan Gabryeli. Starościna dowiedziała się o wszystkiem. [Niepodobna nam opisać ~~of~~ wrażenia, jakie list ten sprawił na starościnie. Przelękniona, boleścią przejęta, zdumiona stała chwilkę bez ruchu... Potem, jakby niedowierzała sobie, raz jeszcze wzięła list do rąk i przebiegła go oczyma. [— I ja tedy jestem szczęśliwa, kochana Maryo! — brzmiały w zwierzeniu Gabryeli — Szczęście moje tak smutnie odbija od twego, ale jest szczęściem także. O tak! jestem szczęśliwa dumą moją, poczuciem, że zwycięsko przetrwałam walkę, że poświęcam się za tę, którą nad wszystko kocham, że matkę moją... czy to także nie jest szczęściem.... [Starościna spojrzała wyrazem niewysłowionej czułości na śpiącą Gabryelę. Z oczu jej stoczyły łzy, a z drżących ust wyrwały się stłumionym szeptem słowa: [— O Boże... dzięki ci że odkryłam, dzięki ci, że jeszcze nie za późno... [I bierze list z sekretarzyka cicho, na palcach, jak cień Anioła Stróża wysunęła się z alkowy... [Gdy wróciła do swego pokoju przeczytała list znowu z najwyższem wzruszeniem i długo jeszcze płakała... Uspokoiwszy się oddała się starościna długim i głębokim rozmyślaniom. Nagle, jakby powzięła jakiś stanowczy zamiar, powstała i szepnęła sama do siebie: [— Czemużbym tak uczynić nie miała?... O, tak! zrobię to... Ona odżyje, za-

8.

pomni

da ...

tak

do
dalej

się i

tak

ktoś

gworęż

pytała

mam

głową

mi,

pan

nim
~~mnie~~!

dana ...

szwej

lekko

do p.

i Kobry

miała

jeździe

granicę

Maż

pomni tam o wszystkiem, co przecierpiała dla mnie… Plan awanturniczy… to praw-
da… ale czyż nabioz sił myśląc, że poświęcam się dla niej, która spokój mój
tak okropnie okupić chciała… [A pani jenerałowa Dąbrowska?… – szeptała
dalej (do siebie) w zamyśleniu starościna – czyż ona nie kobieta?… A nie ulękła
się i jak mi niedawno mówiono, bez wahania poszła w podróż… [Długo
tak naradzała się sama z sobą starościna. Nie spała już (wcale) tej nocy, a
skoro zaświtały pierwsze brzaski dnia, ubrała się i zadzwoniwszy kazała przywołać
zaufanego nam już Łukasza. [– Łukaszu, czy wiesz, p. Rojko wyjechał? – za-
pytała. [– Nie jeszcze, ale wyjeżdża dziś, pani starościno. [– Zatrzymać go…
mam ważne interesa do niego… Pojedziecie razem do Lwowa… [Łukasz skłonił
głowę w milczeniu. [– Rojko i ty Łukaszu, jesteście starymi, wiernymi sługa-
mi, i mogę (wam) ufać, jak sobie… [– Tak było przynajmniej dawniej, ale odkąd
pan major… – rzekł tonem wyrzutu poczciwy Łukasz. [– Nie wspominaj mi o
nim ~~mnie~~! – przerwała żywo starościna. – Weźmiecie moje brylanty i… i sprze-
dacie… [Łukasz zdumiony chciał coś remonstrować. [– Zrobicie to jaknajspie-
szniej i powrócicie. Pan Rojko weźmie się wybierać w drogę, w daleką, bardzo da-
leką drogę… Ty Łukaszu zostaniesz w domu… [– Do Lwowa dam wam list
do p. mecenasa Zarzyckiego… Opatrzyć karetę podróżną dobrze… Przygotuj walizy
i kufry… Z Rojkiem natychmiast chcę się widzieć… Wyjeżdżam za dni kilka… –
mówiła bezładnie i gorączkowym tonem dalej starościna. [– Pani starościna wy-
jeżdża? – zapytał Łukasz, nie pojmując niczego. [– Wyjeżdżam daleko… za
granicę… A teraz, idź do biblioteki i przynieś mi (tu) zaraz kasetkę ze złotem…
Masz tu klucz… [Łukasz wyszedł i za kilka chwil powrócił z nią, ozdobnie

szkatułkę. [— Teraz idź po pana Rojka i wracaj z nim po dokładniejszą ~~[illegible]~~ infor-
macyę. [Gdy stary sługa odszedł, starościna otworzyła szkatułkę i poczęła z niej wy-
dobywać rulony dukatów. Liczyła ruloni szybko, układając je w [illegible] na stole, a
gdy skończyła, szepnęła do siebie w zamyśleniu: [— Wystarczy... na podróż, wystarczy w
najgorszym razie na całe życie, skromne i ubogie... [. . . . .

[Trzy tygodnie minęło od ~~wypadków~~ opisanych zajść, kiedy do Modrowa zawitał znowu p. major
Rogworski. Powrócił on z swej podróży do Wiednia, i pośpieszył natychmiast do swej
narzeczonej. Rogworski naprawdę tęsknił za Gabryelą, w duszy jego odzywała się coraz
silniej miłość namiętna... [Gdy zajechał na podwórze, nikt nie wyszedł na jego
spotkanie. W dworze i całem jego otoczeniu panowała cisza. Rogworski zdziwiony
tem skoczył niecierpliwie z konia i szybkim krokiem podążył ku drzwiom. [W tejże
chwili drzwi się otwarły ~~powolnym~~ skrzypem i pojawiła się w nich postać Łukasza.
[Wysoki zgarbiony starzec zasłonił sobą wchód cały i stojąc w miejscu patrzył po-
nurym wzrokiem na majora. [— Co słychać Łukaszu? — zapytał Rogworski, zbli-
żając się. — Panie zdrowe, co robią? Ale cóż to, stoisz na miejscu, jakbyś ~~mnie~~
puścić niechciał! [— Niema nikogo w domu, panie wyjechały — odparł szor-
stko Łukasz. [— Zaczekam tedy, aż powrócą pewnie niebawem... Opowiedz
stary, trunku pić mnie! [Łukasz zlekka odepchnął majora i odrzekł spokoj-
nie: [— Nie powrócą... Wyjechały na całe lata, daleko, za granicę! [Rog-
worski stał chwilkę osłupiały z zdumienia. [— Głupi żart! pałę na twoje stare
lata! — zawołał potem — na bok! [— Hola! hola! mości majorze — zatrzy-
mał go Łukasz. — Tu dla pana miejsca niema! Masz tu list, panie Rogwor-
ski, z niego się dowiesz, czego ci potrzeba! A teraz bywaj zdrów Waść! [Rzekł,

szy to, Lutkosz podał majorowi list i cofając się do sieni, zamknął drzwi z trzaskiem i klucz w zamku obrócił. [Rzgowski stał osłupiały i zdumiony na miejscu... [Rozerwał pieczęć listu i szybko go przeczytał. Gdy skończył, aż zadrżał cały od namiętnego gniewu. Twarz jego prawie się okryła, źrenice krwią zabiegły, tylko usta mu pobladły... [Zmiął list w ściśniętej kurczowo dłoni i wydał (zwilic) urwany głos przekleństwa...

XIII

Testament pana deputata.

Z wycieczki naszej do Modrowa wracamy teraz znowu do Włoch, do Augusta. Pierwszej wolnej chwili, która ~~mu~~ się nadarzyła po zakatowanych czynnościach służbowych o opanowanem mieście, użył August ~~do~~ do wysłuchania tego, co mu Szmotk miał powiedzieć. [Szanowny nasz magister lubelski, zasiadł sobie wygodnie na krześle, prosił Augusta o szklankę wina, a wychyliwszy z niej kielich jednym prawie haustem, ~~zd~~ zrzucił z głowy perukę, otarł z potu łysinę, odsapnął i rzekł: [- Gorący był dzień i ciężki... Trzydzieści amputacyj, sto bandażów, kilkadziesiąt cudownych kuracyj... Echte, erstaunliche Wunderkuren! Takiego Szmotk dzień ten policzy do najpiękniejszych dni swego życia! Takiego Szmotk wcale dobrze zysku, sam siebie prześcignął! [August uśmiechnął się potakliwie na tę ~~przech~~ przechwałkę ~~sobie~~ Szmotka i przerywając mu zapytał: [- Wiem, wiem, że dzielnie się dziś sprawałeś, magistrze. Ale teraz przystąp prędzej do rzeczy i mów, co mi masz powiedzieć, bo i czasu niewiele i ciekawy jestem ogromnie. [- I jest czego być ciekawym! - zawołał Szmotk, patrząc swemi błyszczącemi przenikliwemi oczkami na Augusta - To dziwne spotkanie, prawie przypadkowe... Szukałem cię długo, a znalazłem cię tutaj niespodziewanie. Słuchaj pan tedy... [August

puściłem go zaraz do nieporządku. Opowiadał mi wiele ciekawych bardzo rzeczy. Wskazał nam, gdzie mamy spotkać starszego, bardzo nam przydanego... Domyślacie się kogo, panowie?.. — dodał spoglądając bystro i szyderczo na obu towarzyszów, którzy zapomnieli o ciasnem niebezpieczeństwie i dopytywali się o szczegóły nad ~~[illegible]~~ tamtejszym pobytem Rzewuskiego.

— Pana starosty Mędrzeckiego, z którym mamy zachowanych odtąd... Jest to jeden z szefów głównych tych ~~[illegible]~~ konfederackich rozbójników. Pójdziemy po niego, a potem prosto z wozem...

— Czyż będziemy panu potrzebni? — zapytał Szczytowski.

— Waszej pamięci proszę ~~[illegible]~~ przyznania się z potrzeby. Byłbym nieuprzejmym gospodarzem, gdybym nie uprzedził o tem pobyciu moich gości, którzy przed chwilą sami dali mi tyle dobrych wskazówek, jak polować na konfederacką zwierzynę.

— I uśmiechnąwszy się z brutalnym szyderstwem, kazał wsiąść obu na konie i otoczywszy ich ~~d~~ kilku kozakami, przywiązanymi na sznurach, pojechał sam na czele.

Co się ~~[illegible]~~ działo w chatce, u której leżał ranny starosta, wiemy już z opowiadania Szumskiego. Mędrzecki padł od strzałów kozackich. Podkomorzy Mostkowski znalazł między papierami zabitego relację do jeneralicji, w której przy końcu była wiadomość o owem przejęciu depesz i o miejscu, jakiego się podjęli ~~Szczytowski~~ ~~Andrzej~~ podkomorzy i Melchior Strzetuski. Związani i odstawieni do obozu, wyprawieni zostali później na Sybir, gdzie ich losy rozstrzygnęły się. Na jednej ~~[illegible]~~ z stacyj tego pochodu ~~[illegible]~~ na wygnanie, jeszcze w granicach kraju, spotkali się z wielu konfederatami, dziś towarzyszami swojego losu, między którymi znajdowało się także wielu zakroczymców.

Było to w Zawichoście, jednej z głównych stacyj pędzonych w niewolę konfederatów, po których pozostała ona zwrotka żałośnego wiersza:

W Zawichoście w tej krainie przed ratuszem w miesiące,
Stało w niewolę wziętych przeszło szlachty dwieście,
A z przyjazdu do miasta czterysta z oddziałem,
Który wiarę bronił z przeświętym przykładem...

[Na tem zgromadzeniu jeńców konfederackich podkomorzy i deputat złożyli z kilku innymi oficerami konfederacyi rodzaj sądu wojennego i przedłożyli kroniczkę zdrady Rzewuskiego wydali nań wyrok, jako na zdrajcę i szpiega moskiewskiego, spisując zarazem na-mocnej wykazującej cały ohydny postępek. Cała starszyzna przechodząca się między jeńcami podpisała te akta — a podkomorzy i deputat stwierdzili nawet przysięgą swe zeznania. Oba dokumenty miały być oddane w ręce którego z ziemian okolicznych z obowiązkiem, aby je ogłosił. Zamysł ten jednak nie mógł być wykonany. Strzeżeni pilnie i srodze traktowani przez ostat-tek niewoli, aby mogli swoim towarzyszom niedoli przemycić na świat aktów. Oryginały ich zosta-ły przy Szczytowskim. Zachował on je przy sobie przez cały czas swej kilkumiesięcznej niewoli i powrócił z niemi do kraju, nie przewidując może, że posłużą kiedyś ich treścią do wyświecenia zbro-dni. Z Szczytowskim rozstał się wkrótce w niewoli deputat. Zapędzono go w inną stronę i odtąd nie wiedzieli nawzajem nic o sobie. [Z aktów Szczytowskiego łatwo zgadnie czytelnik, jakim sposobem udało się Rzewuskiemu wyłudzić ów akt urzędowy a potwarczy, stwierdzający winy podkomorzego Szczytowskiego. Rzewuski widział u pułkownika moskiewskiego tylko podkomorzego. Później gdy Mo-skale w jego przytomności wtargnęli w miejsce, gdzie się znajdował ranny starosta ...owski, z jego tylko wiedzą Rzewuski ocalił podkomorzego, porzucając ich w ośrodku. Podkomorzy był z kraina postaci wyniosłej, znacznej, i znany był dobrze w oddziale konfederackim. Rzewuski przybywszy sobie był u pułkownika moskiewskiego, że kiedy wpadając na okolicę, śledzi jeszcze jego zachodnie uwłaczać dadzą. Obrót ten bezpieczny uchwycił Rzewuskim z jednym ... podsunął mu nawet bardzo blisko do strasznej krzywdy, dał pierwszy ognia do nich — i z oblężenia gromadą zwrócił uwagę swych konfederatów na podkomorzego, który wśród krzyku jakoś wydarł się ... ich przywódca. Konfederaci tedy uchodząc swe ...-nia uczyli ... i zapewniając je w tłumie grabieże, co ... przyśpieszyło,

sumiennie byli przekonani o tem, że spełniają uczynek sprawiedliwy. [Co było powodem, że Rozwor-ski dopuścił się tak strasznego czynu — domyślają się nasi czytelnicy. Chciwość niepohamowana, namiętna żądza dostatku i tego niezawisłego bytu, który obiecywało mu objęcie owych zapisanych włości po śmierci starosty — skłoniły pierwotnie już zgniłą duszę Rozworskiego do chwycenia się chwały najohydniejszych środków. Człowiek ten, zarówno namiętny jak podły, ~~[illegible]~~ nie ~~od~~cofnął się przed jednym czynem, któryby go mógł zbliżyć do upragnionych celów. [Testament nieboszczyka deputata odkrył dziś wszystko. Po dwudziestokilkoletnim tryumfie zbrodni i nikczemności — ~~zajaśniała prawda~~ padł promień w tę tajemnicę, która była ukrytą, ciążąc wciąż na imieniu, na majątku, na całem życiu Augusta... [To też trudno sobie wyobrazić uczucia, które po czytaniu niespodziewanie otrzymanych akt wzbudziły w sercu Augusta. Zachwyt więźnia, który przygnieciony sromotą i zapomniany, długi czas siedział w ciemności więziennej, a nagle, ~~wtedy~~ gdy już zwątpienia był bliskim, widzi się wolnym, bez kajdan, pod jasnem pogodnem niebem, w obliczu osób ukochanych, zachwyt taki chyba mógłby posłużyć za miarę tego nieopisanego szczęścia, które uczuł nasz legionista. [Długo trwało, nim ochłonął z pierwszych wrażeń i nim zdołał przyjść do słowa. ~~Zarzucił mecenasa najróżnorodniejszemi pytaniami.~~ Rzucił się na Szymka, uściskał go i ucałował i obsypał go najróżnorodniejszemi pytaniami. Gdy się Szymek wyrwał z objęć legionisty, zaczął opowiadać niektóre szczegóły odnoszące się do testamentu. ~~Testament ten był nie dawnej daty. Na samym początku uwiadamiał deputat~~ [Zaraz po pogrzebie pana deputata w Lublinie przywołał woźny Nemezy Kapicę mecenasa Szymka i pana patrona Klarkowskiego, a przeczytawszy im z wyznaniem win swego dobrodzieja, znanych już naszym czytelnikom, zawezwał obu na świadków i opieczętował testament, którego miał być egzekutorem. Testament ten nie był dawnej daty. Na samym początku uwiadamiał deputat, że cały swój majątek

oddał do dyspozycyi p. naczelnikowi Kościuszce, zostawiając sobie skromny fundusz na kilka lat życia. Fundusz ten zapisywał wraz z domem, w którym mieszkał z zastrzeżeniem, aby połowę kosztu pogrzebu i wydatki połączone z wykonaniem ostatniej woli. Skrzetuski zaś umyślnie, aby Niemcy przybrawszy sobie zaufanego człowieka do pomocy, starał się wszelkimi siłami odszukać Augusta Skrzetuskiego, o którym miał deputat wiadomości, że żyje, i aby dotarł do wdowy p. Stawskiej Mędrowskim i zawiadomił jej także o prawdziwym przebiegu tej tragedyi, która odegrała się przed tak dawnemi laty. [— Zaraz w kilka dni potem — opowiadał p. magister — wyprowadził mi Niemcy a resztę załatwił na wszystko, abym ~~się~~ wyjechał i starał się wynaleźć ślad twój, panie porucznika. Objawił mi o tym ale że sekretu znaczną sumę na drogę. Bardzo chętnie podjąłem się tego zadania, bo dawno już pragnąłem odbyć dalszą podróż, i kiedy wszystkim przyjąć moje cele naukowe. [Dalej opowiadał Szmot, że najpierw udał się do Warszawy, potem zwiedzał wszystkich żołnierzy i oficerów kościuszkowskich, wypytując się daremnie o Augusta, którego znano tylko pod przybranem nazwiskiem. Następnie na powracając ciało do Lublina, dla rzeczy był w Lwowie, ~~[illegible]~~ gdzie otrzymał, udało mu się znaleźć jednego z towarzyszy i przyjaciół Augusta, ~~[illegible]~~ Przyjaciel ten znał ~~[illegible]~~ ~~przybrane nazwy~~. prawdziwe nazwisko Augusta i to był pierwszy ślad, który odszukał Szmot. Augusta nie było już w domu, Szmot dowiedział się ~~jej~~ tylko, że wyjechał za granicę, udając się do legionów. Postanowił tedy udać się do Francyi, ~~gdzie~~ skąd dano mu adresa do rozmaitych rządców polskich. [Szmot o podróży tej zapomniał jednak szybko o właściwym jej celu. Towarzyszyła ~~mu~~ w podróży owa ~~obłęd~~ namiętność do mistyki i tajemniczych nauk alchemii. Szmot jeździł tedy zmienionym trybem, zawarł znajomości z tak licznymi jeszcze w owym czasie uczonymi magii i mistyki; robił z nimi experymenta, zwiedził wszystkie tajemne towarzystwa illuminatów i tak dotarł do

do Avignonu, ~~gdzie~~ które to miasto było wówczas jednem z główniejszych ognisk mistyki. Tu znalazł się już bez dalszych środków do podróży, bo fundusz dany mu przez Niemcego stracił na nieprzymuszone wybryki magicznego amatorstwa. [W Avignonie znalazł Polaków, a między innemi znajdował się i Grabianka, słynny z swych skłonności do mistycyzmu. Szmolt ~~do~~ pragnął być przyjętym do loży Illuminatów, a Grabianka użył go ~~do~~ jako gońca do Liberackiego. ~~Którego~~ Wiemy już jakiego rodzaju było to poselstwo. Między illuminatów przepowiedział Liberackiemu śmierć ~~w~~ od kuli nieprzyjacielskiej, który udał się do legionów, lecz Liberacki mimo to połączony był z gronem swych towarzyszy broni (i udał się do Włoch), a Grabianka usiłował raz jeszcze listownie skłonić go do powrotu. Szmolt, któremu Grabianka dał pieniądze na podróż a wypełnienie poselstwa postawił jako warunek wtajemniczenia w tajemnice sekty, udał się z podróżną skrzynką(?) do ~~Mantuy~~ Medyolanu a potem do Werony. [Gdy Szmolt skończył swoje opowiadanie, które wypełnione było długiemi dygresjami o przemówieniach związanych z mistyką i alchemią, (o dziwnych swych eksperymentach) i tryumfach, które odniósł nad niektórymi adeptami, zapytał go niecierpliwie August: [— Trafiłeś więc, zwracałeś się na moje ślady, panie magistrze(?). Ale powiedz mi tamże(?), czy spełniono drugą część ostatniej woli śp. deputata, czy starościna Mirowska uwiadomioną została o wszystkiem?... [— Niemcy miał to uczynić — odparł Szmolt — ale czy uczynił nie wiem. [— Nie miałeś żadnych o nim wiadomości? [— Owszem gdym był po raz ostatni w Strasburgu(?), pisała mi jedna znajoma córka, że ~~Szmolt~~ ten stary głupiec Niemcy opętał się w Izrael przybyszy(?). Zadał się z nowymi zwolennikami antyjackimi(?), którzy umizgali się do szczery(?) spadkobierczy po Stretuskim, pogardził nimi jakaś cesarska komisya i został się do więzy(?)! [— Więc zapewne nikt jeszcze nie uwiadomił starościny! Na miłość Boga, tam było potrzeba najpierw posłać odczytanie(?) Stretuskiego! Złodziej ten

figurę tam w swej mocie, i może mu jej dotąd niedarto. Gabryela sama stała się ofiarą i znajduje się już może w posiadaniu Chojnowskiego! ~~[illegible]~~ Toby było okropne! Boże! ty sprawiedliwość przeniesiesz nad nimi!... [Do uczucia Augusta przymieszała się bojaźń i obawa. Wydawało mu się teraz ujrzeć Gabryelę, taką, kiedy przed oczy stawała mu przeszłość między nią a nim, kiedy wśród jej stanęły przed nią świeżo i ~~[illegible]~~ dumny przebytem cierpieniem oddać słodką nagrodę za wszystko, co ~~[illegible]~~ przeboleć!... [Strapiony niepokojem i obawami August podał rękę wyciągniętą Szymonowi, który milczał przelękniony nagłym gniewem legionisty, ~~[illegible]~~ gdy do kwatery odszedł stary Wiański. August zgniewał się ten niemu i chwytając go w objęcia zawołał: [— ~~Ojcze mój~~ Przyjacielu, ojcze mój! Noc pierzchła — a promień mego życia promieni się czysto przed blaskiem prawdy! Wszystko odzyskam!...

XIV. Szturm do St. Leo.

Wesołe, pełne uroku odrębnego było życie w legjonach polskich. Choć w dali od ojczyzny, ale związani z nią nadzieją i przekonaniem, że za nią walczą na obcej ziemi, wśród ustawicznych trudów ale i wśród tej poezyi wojennego życia, która dla dzielnych, rycerskich umysłów tyle ma nieopisanego powabu — legioniści polscy skupiali w sobie tak samo zapał i wiarę prawdziwie żołnierską, jak w nich skupiała się nadzieja całego narodu. [Kwiat ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ walecznej młodzi i ~~[illegible]~~ wybór sił rycerskich całej Polski składały się na ten szczupły ale potężny swą ideą zastęp, który był ~~[illegible]~~ zbrojnem ramieniem ~~ojczyzny~~ narodu i miał skruszyć jego pęta. Ta serdeczna, bohaterska drużyna polska przebiegła zwycięzką stopą wszerz Włochy całe, a każdy ~~[illegible]~~ polak, choć ~~[illegible]~~ nieraz bardziej oddalał od ojczyzny, zdawał się jej być własnym krokiem do Polski. Wszakże we każdym marszu legionów, przed każdym tańcem krwawym brzmiały w koło ~~legjonów~~ ich odgłosem nie tęsknoty, ale męskiej, silnej nadziei słowa pieśni nigdy

niezapomnianej:

Marsz, marsz Dąbrowski

Z ziemi włoskiej do Polski!

Połączony z innemi oddziałami, legion, w którym znajdowali się nasi dawni znajomi: August, stary Wieruski, pazerny Mykita i pan magister Tobiasz Chmiel, udał się w marszu do Rimini. Marsz to był wesoły i gwarny, a wiódł przez kraj równie piękny i uśmiechnięty czarującą pogodą, jak piękne i czerwone były mundury legionów. [Niemniej bieda i niedostatek dokuczały żołnierzom i trudy podróży srodze dojęły, ale nie zdołały one nigdy ~~zniszczyć~~ stłumić ochoczej werwy i tego humoru, którego nic nie zdoła przeciwnie żartobliwym, dzielnym umysłom. August z Werony pisze napisał obszerny list do p. starościny Modrowskiej i do Gabryeli, w którym uwiadamiał je o wszystkiem, i przyjęty ochoczo, zapomniał o ~~przykrych~~ obawach, dostrajając humor swój do wesołości towarzyszy. [Dość żaby i cztery kasztany były niemal całem pożywieniem żołnierzy, ale że to były i chwile obfitości, chwile obżarcia, wśród której huczne i szumne było między polską wiarą. Ah, ce sont des braves coquins; ils mangent comme le loups, boivent diablement, et se battent, comme les lions! — mówili Francuzi o legionistach polskich, a dzień, którym teraz towarzyszymy do Rimini, stwierdzał dowodnie tę przyjacielską choć niebezpieczną charakterystykę. Umiano w razie biedy poprzestać na żabach i kasztanach, ale umiano także jeść z wilczym apetytem, pić od stu dyabłów i bić się po lwiemu!

[Kompanja, w której był porucznikiem August, słynęła swym humorem. Wieruski był „papą wachmistrzem." Tak go nazywali wszyscy. Stary wyga w wszystkich trudach szedł o lepsze z młodzieżą, a stały w swem postanowieniu nieprzyjmowania żadnej rangi, maszerował równo z muszkietem na ramieniu. Często opowiadał przygody konfederackie ~~lub~~ i amerykańskie, często znowu rozpierał się stary i nucił konfederackie pieśni. Wymyślił nawet ~~ta~~ nie-

których piosnek cała Kompanija, a gdy ~~[illegible]~~ zanucił jedną najulubieńszą, to cały chór legionistów wpadał mu grzmiącym chórem na słowa:

Hej! hej! Drewniane nogi
Już nie będą zastępywać Suwarowskiemu drogi!

Ale najpiękniej brzmiała się dzielna nuta owa nasycona elektrycznością, tętnem serc polskich wytworzona pieśń męża: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Ona to echo wyrywała się z pod sztandarów legjonów i leciało ptakiem ~~ponad~~ przez kordony, przez granice, przez straże i czaty nieprzyjacielskie i zjawiało się w piersiach ojczystem... I tak samo jak ją pierwsi śpiewali we Włoszech, powtarzano wśród ~~w~~ na polskiej ziemi:

Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski!

Odjazd nasz stanął w Rimini. Z wspomnieniami ~~[illegible]~~ historycznemi i przyszłemi widokami, pełnemi malowniczego uroku i okazałości zajęło miasto to wysokim stopniu Augusta i jego towarzyszy. Pod miastem płynął Rubicon, sławny przekroczeniem wielkiego Cezara, z drugiej strony (opasały) Adryatyku płyszczace niezliczonych okien przestrzeniach, a przed miastem rozciągał się najpiękniejszy widok wyżyny. [Szczyty Apeninu, które otaczały z tej strony państwo Kościelne, piętrzyły się w olbrzymich szczytach, sięgających pod lazurowe stropy nieba. Piętrzy się góry ponad góry — tworząc jakby szczeble dla Tytanów, szturmujących Olimpu bramy. Majestatycznie sterczała góra Stromi, a ponad jej szczytem strzelały wyżej jeszcze cyple skaliste, wyrzynane o kształcie korony i też Koroną Cesarską zwane. Na tych skałach zjawiła się owa maleńka, ~~st~~ swobodna Rzeczpospolita San Marino. [Opodal od strony San Marino jakby igrzysko kontrastów zjawiły się baszty zamku papieskiego St. Leo. Oko obejmowało ~~[illegible]~~ z kolei to (malutką) ostoję wolności, miniaturową rzeczpospolitą St. Marino, to znów twierdzę St. Leo, która była pomnikiem despotyzmu i niewoli, a w łonie swym obejmowała więzienie, we wnętrzu ciężkiej jarzmie, barbarzyńskiej stopie utrzymywane.

[W Rimini legjon przystać miał bezzwłocznie do wyznaczonego czasu. August, który tyle razy słyszał o rzeczypospolitej San Marino, a teraz ciągle ją miał z bliska przed oczyma, postanowił odwiedzić ten kącik wolny, który umiał utrzymać swą niezawisłość i stać na straży swych praw republikańskich. Wybrał się tedy z jednym z oficerów do S. Marino. Bawił tam przez dzień cały. Wracając, szli inną drogą, którą ~~ich wiódł~~ obrał umyślnie przewodnik w celu obznajomienia ich z widokami okolicy. [Noc zapadała, a jako na dobitek zerwała się burza z ogromną ulewą. Nie było sposobu dostać się już tego wieczora do Rimini. Po drodze w gaju cytryn i drzew oliwnych, ~~pod~~ u ~~zielonych~~ stóp góry, na prawie ziemi, który przebujną wegetacyą swą mile odbijał od skał najeżonych dokoła, pojawiała się prześliczna willa, mała, wytworne cacko, jakby ~~ze~~ urosło nie z pod kielni murarskiej ale z pod subtelnego dłuta weneckiego złotnika. [— Przewodnik zaproponował Augustowi, aby szukać noclegu w tej willi. [— Czy przyjmą nas tam? — zapytał August. [— Czemużby nie — odparł przewodnik — czemużby nie przyjął oficerów księcia Albugati. [— Więc to willa księcia Albugati! Ale próbujmy — odparł August. [Przewodnik skierował ku willi, zapukał i podróżnych natychmiast zaraz wpuszczono. Księcia nie było w domu, był tylko rządca willi, który jak najuprzejmiej przyjął Augusta i jego ~~druha~~ towarzysza. Dano zaraz obu sypialnię. Był to pokój przepysznie umeblowany, ~~tylko~~ a kosztowne jego urządzenie świadczyło o najlepszym smaku. [— Szczęśliwy traf! — zawołał kollega Augusta — i takiej kwatery dawno już nie mieliśmy! — i rzucił się zaraz na łoże, wypoczywając słodko po znużeniu pieszej podróży po górach. [Augustowi nie chciało się na sen i zapalił drugą lampę i począł oglądać obrazy, które zdobiły ściany pokoju. Między wszystkimi obrazami znajdował się jeden mały, mniej znakomitego ale zresztą dobrego pędzla. Dla kompletu tylko (August zbliżył się z lampą do tego obrazu, bo czuł, że i jemu mogłoby przypaść to, kiedy pozwoli. Zbliżywszy się, August ujrzał naraz skamieniały obrazy zdumienia i omal lampy z rąk nie wypuścił.

No. 120

No. 119

3	20
2	70
2	70
	60

czem rozmyślać dalej nad dziennem zdarzeniem. W ciągu dnia jeszcze rozległy się pogłoski, że legion otrzyma rozkaz na jakąś wyprawę, a też ze przybyszami nadszedł dzienny rozkaz, aby żołnierze byli gotowi ~~[illegible]~~ do swego pochodu. [Wyprawa miała za cel twierdzę San Leo. Legiony miały szturmować i zająć warownię papieską. [August trzymając się ~~od~~ około służbowych czynności, które poprzedzały nocną wyprawę, ~~[illegible]~~ znajdował się na krańcu miasta. Ujrzał tu on młodym czyściu magistra Tobiasza Szmoka, który zwrócony ponuro i z zaciętą zgrozą spoglądał na dalekie szczyty gór i na kontury zamku S. Leo, który się ukazywał wysoko zdala. Szmok stał głęboko zamyślony i zdawał się nic nie widzieć i nic nie słyszeć. August zbliżył się do niego i uderzając go po ramieniu, zawołał: [– Co tu robisz, doktorze? [Szmok budząc się z swego zamyślenia zwrócił swe bystre oczki na Augusta i wskazując na szczyty S. Leo, rzekł: [– Patrz panie poruczniku, oto S. Leo! Rozumiesz, S. Leo! [August popatrzył z zdziwieniem na Szmoka i rzekł: [– Wiem i cóż stąd?
[– Cóż stąd?! – zawołał Szmok – Więc ty nie wiesz, panie poruczniku, że tam zmarł człowiek ~~największy~~ ~~nasz~~ wszystkich wieków, że tam skończył żywota jako ofiara ciemnoty i fanatyzmu jeniusz przez ~~tajemnicze~~ potęgi nadziemskie ukochany, że te mury przechowały w sobie wielką zagadkę nauk magicznych, że wraz z tajemnicami jej ~~[illegible]~~ z wydartemi niebu i piekłu i zszedł tam ze świata Mistrz ów, który ludzkość wskrzesić, przeszedłszy wszystkie potęgi swych badań ~~[illegible]~~ pragnął był o stanie... [– Któż to taki, panie magistrze? [– Cagliostro, wielki Cagliostro, boski Cagliostro! – zawołał z najwyższym entuzyazmem Szmok i padł na kolana zwracając twarz swą w stronę zamku S. Leo. – Tam go umęczyła przemoc brutalna, tam w tych lochach ~~[illegible]~~ zgasł potężny jeniusz! Patrz, poruczniku, to grób wielkiego mistrza magji! Cóż byłbym mógł, zdobyłbym ze szczętem te przeklęte mury, ~~te~~ obydwie, nikczemne, podłe gniazdo,

duszę oddałbym szatanowi, aby pod gruzami tych kamieni, pod ruiną chytrości tych
gór i skał zgruchotać ~~zgnieść~~ całego w miazgę tych barbarzyńców, Tatarów, niewdzięczników, tych
osłów, ~~tych~~ ~~bydląt~~ głupców, Beotów, te bydlęta przeklęte! Niech je przeklnie Bóg na wieki!
[August uśmiechnął pochylił się na ramieniu Szmoka. [— Pociesz się, magistrze — rzekł
— mam ci ja nowinę. Stanie się zadość twojej zemście. Dziś w nocy ruszamy
w pole, aby szturmować ten zamek. [Szmok porwał się z ziemi i jak piłka podskoczył
do góry. [— Poruczniku, czy być może! Ach, co za rozkosz! Poruczniku, każ mi dać
muszkiet, ja wszystko pomaszeruję. Daj mi muszkiet, bo zamorduję pierwszego ~~ze~~
lepszego żołnierza i jego bronią się uzbroję, jeśli mi nie dacie! Ja się bić będę
jak lew, jak tygrys, jak hyena, jak djabeł ognisty! [August, którego ser-
decznie ubawił komiczny zapał magistra, uspokoił go i przyrzekł mu dać broń zapaso-
wą. Szmok cały ~~bez~~ dzień biegał i zbierał się skwapliwie i cały zdawał się być w gorączce.
~~Cały~~ Cały arsenał gromił na sobie. Wziął muszkiet, cztery pistolety, szablę, sztylet,
a ~~do~~ wszystkie we torby i kieszeni wypakował mnóstwem prochu i kul. Odbył jakiegoś bła-
zna, i którym jak mówił najstraszniejsza w świecie znajdowała się trucizna, i zmoczył
w niej końce ostrza szabli i sztyletów. [W nocy wyruszył oddział legjonów z Rimini. Cięż-
ność ~~[illegible]~~ trwał ciężkiej pełnej grani, utrudniony tem bardziej, że wojsko transportowa-
ło z sobą działa. Z brzaskiem dnia stanął oddział u stóp ogromnej skały, na której piętrzyła
się ~~po~~ twierdza San Leo. Wydrapać się na tę górę, było już trudnem zadaniem, a cóż
dopiero szturm po niej przypuszczać! Trudności te jednak nie przestraszyły walecznych le-
gjonistów, którzy niecierpliwili się, gdyż czekać im kazano, dopóki nie nadejdą działa, pozostałe w tyle.
[Uszykowano żołnierzy. Kompanję grenadjerów wysunięto naprzód. Grenadjerom kazano
przyjmować ogromne czapki z pąsowemi kitami i posadzać je na bagnety. Jeszcze

ki na bagnetach nadzianego wojska ~~jakąś~~ jakąś niesłychaną olbrzymią postać. Dano sygnał do szturmu i z ogromnym okrzykiem bojowym rzucili się legioniści do szturmu. Naprzód wysunął się oddział grenadyerów. [W tej chwili wiarusy nagle śmiać się poczęli, choć chwila nie była do żartów stosowną. Ale to też i w godzinę śmierci nawet trudno było nie śmiać się na widok, który się przedstawił. [Na sam front wysunął się pomiędzy Szmotk, ~~obładowany~~ obładowany bronią, objuczony torbami, pełnemi amunicyi. Mimo ciężaru, który dźwigał, wspiął się jak kot i spoglądając na mury twierdzy, zawołał olbrzymim głosem: [— Wychowałem was, wyklęci, wytarci, łotry i złodzieje! Teraz wasz psi koniec! Za mną naprzód! [I garbaty aptekarz, w tej ogromnej kwadratowej peruce, która śmiesznie przekrzywiona mu się na głowie, z torbą pełną od [illegible], z szczękami [illegible], rzucił się mimo wszystkich kul ołowianych, które padały z twierdzy, naprzód, a taki był śmiesznym w tem bohaterskiem uniesieniu, że zapomniano o [illegible] o całej grozie sytuacyi. [Żołnierze z bezprzykładną walecznością szli do szturmu. Z twierdzy witano ich sypną kanonadą, ale po niejakim czasie działa umilkły a na szczycie murów pokazała się biała chorągiew. Załoga się poddała. Rano wszedł legion polski do twierdzy. [Wyżsi oficerowie wojsk byli odbieraniem od komendanta, Szwajcara, broni i innych zapasów wojennych, a tymczasem August, Wierzbski i kilku jeszcze innych oficerów poszli oglądać lochy i więzienia twierdzy, które wielkie, a smutną miały sławę. Niepotrzebujemy dodawać, że Szmotk był także w tem gronie. Sierżanta, który był nadzorcą więzień i oprowadzał teraz po nich oficerów, nawet Szmotk nie widział. Chwycił go za gardło i kilka razy straszliwie po plecach, i po ciemieniu i po wielu razem wołał: [— Gdzieście nasz Cagliostra! Gdzieście go [illegible] pogrzebali, nędznicy! Prowadź do celi Cagliostra, bo cię rozsiekam! [Sierżant poprowadził ich do jednej z cel podziemnych i drzwi otworzył. Była to cela, w której więziono tego

słynnego awanturnika. Cagliostro obrał sobie czas więziennej samotności Kabba-
listyką. Ściany celi okryte były rysunkami dziwnemi; koła, gwiazdy, mistyczne znaki,
i symboliczne figury i postacie, opatrzone w ~~ki~~ napisy i nieodgadnione hieroglify
okrywały mury więzienia. [Magister Szmuk wszedł pierwszy do celi i ledwie się w niej znalazł
padł na kolana z komicznym nabożeństwem. Potem powstał, a ujrzawszy na ścianach
rysunki, aż podskoczył do góry z radości i zawołał: [— Ja to odczytam, odcyfruję wszystko!
Zamknijcie mnie z temi śladami wielkiego umysłu! Tak, Szmuk odda światu spuściznę
Cagliostra! W tych znakach kabalistycznych wyczytam tajemnicę alchemii, sekret filozo-
ficznego kamienia i <u>arcanum transmutationis</u>! [I wydobywszy swą teczkę z papierami,
zabrał się zaraz do kopiowania figur, narysowanych na ścianie, głuchy i ślepy na wszystko,
co go otaczało. August i Wieruski zostawili magistra w celi Cagliostra, a sami udali się
~~do~~ na zwiedzanie dalszych lochów. [Między więźniami, trzymanymi w San Leo, znajdowali
się oprócz prostych zbrodniarzy także więźniowie polityczni, którzy przy najeździe Dąbrowskiego pusz-
czeni zostali na wolność. Więźniowie ci rzucali się z okrzykami najżywszej radości w objęcia swych
polskich wybawców, błogosławiąc chwili, w której losy wojny sprowadziły ich pod mury pezarskiej warowni.
[Minąwszy szereg cel podziemnych więzień weszło nasze grono do celi, ciemniejszej jeszcze i stra-
szniejszej niż poprzednie. Gdy przez drzwi otwarte wtargnęło trochę światła do więziennej komórki, ujrzano
w kącie na barłogu postać, wzbudzającą litość. Był to starzec z długą siwą brodą, z twarzą prze-
oraną piętnem wieku i przebytemi cierpieniami. Starzec ten ubrany był w resztki długiego
żydowskiego chałatu. [Więzień ujrzawszy wchodzących powstał z barłogu i jakby na widok obcych
ludzi dodał sobie otuchy, szybko się zbliżył do grona oficerów polskich. [Wieruski spojrzał nań
przenikliwie i zawołał z najwyższym zdumieniem: [— Mój Boże! Auguście, jeśli mnie oczy
nie mylą... to ten żyd, o którym ci mówiłem, to Rabbi Nehemiasz! [— ~~Rabbi~~ Ne-

hemiaszu? — zawołał zdumiony August — Czyś ty Nehemiasz starzec!

Na odgłos polskich słów i wymienionego nazwiska twarz starca rozpromieniła się najżywszą radością. Chwilkę stał nieruchomy, jakby odurzony tą sceną, a potem wzniósłszy dłonie w górę zawołał po polsku:

— Mocny Boże! było więc pierwsze słowo. O tak mocnym jest Bóg, potężnym jest Jehowa!.. Mocnym jest Bóg i dźwiga ziemię i żelazo, a ludźmi rzuca po najdalszych stronach świata, jakoby prochem pustyni... Niech będzie pochwalonym! Tak, nie zwodzi cię wzrok, ja jestem Nehemiasz!

— Jakże się stało, że znajdujesz się tu, w dalekiej obczyźnie i to w więzieniu?

— Jak się to stało? — odparł Nehemiasz — Wola w tem Boga i mądre jego rozrządzenia!.. Chciał on wypróbować sługę swego... i zesłał nań niedolę i nieszczęście. Rabbi Nehemiasz chciał służyć Bogu rozumem swym i nauką i tułał się po świecie całym, aby godzić spory z mędrcami religji. Bóg zesłał na mnie nieszczęście i w nieszczęściu tym, z cierpień i tortury wyszedłem go lepiej, niż zbrojny i zdrów uzbrojonych. Niech będzie sławiony po wieki!

— Cóż cię zatem tu zaprowadziło, Nehemiaszu? — zapytał August.

— Jeździłem po różnych krajach — odparł rabbi — i staczałem dysputy religijne. Sława z tych rozpraw starego Nehemiasza rozeszła się między uczonymi zakonu. W tym celu przybyłem do Rzymu i wyzwałem uczonych teologów na dysputę religijną. Z początku odpowiedziano ze śmiechem pogardy żyda, aż wreszcie zgodzili się na rozprawę. Mniemali, że przekonają mnie i że przyjmę ich wiarę. Ale nie przekonali mnie i nie dowiedli, aby wiara Izraela gorszą była od wiary, którą zostawił Chrystus Nazareńczyk. Kazano mi przechrzcić się, a gdy nie chciałem tego uczynić, wrzucono mnie do tego więzienia, i tu przez już długi czas w opuszczeniu i błagam Pana, aby posłał mnie [illegible] zmiłowanie!

— Jesteś wolnym Nehemiaszu! — rzekł August — swoboda w naszym jest ręku!

— Niechaj Pan Wojsk i Zwycięstw, co ożywiał Machabeuszów, pobłogosławi miecze wasze! —

zawołał rabin tonem natchnionego namaszczenia — Niechaj On, Pan nad Pany i Król nad Władcy, rozproszy wnet i precz wszystkich wrogów, jako ongi mężów Babylonu i filistyńskie! Na wolności będąc jeszcze, słyszałem, że wy, synowie ziemi polskiej, na której ja wzrosłem i umrzeć pragnę, we Włoszech prowadzicie boje. Oby wasz miecz był zwycięzkim, i obyście powrócili do ojczyzny naszej, jako Izrael do Kanaan, i ~~po~~ wrogów jej rozgromili, a potem oręże złożyli w spokoju i szczęściu! +)

— Chodźmy stąd, Nehemiaszu — rzekł August — nie przedłużający pobytu w tej ciemnej celi. Damy wam zasiłek, abyście mogli powrócić do swoich!

— Niepotrzebuję zasiłku. U moich odźwiernych rzymskich złożyłem znaczne pieniądze, a skrytkę mą nie ukryłem przed okiem nadzorców.

Rzekłszy to Nehemiasz wskazał na swój chałat i dodał:

— Tu zaszyty jest mój majątek. Mam tu wszystkie moje papiery. I to, coś mi pan powierzył — rzekł zwracając się do Wierusza — pamiętasz pan o tej karczmie, kiedy był pan z matką — i to przechowałem!

— Możesz je teraz oddać papiery z powrotem temu, do kogo należą ~~E~~ odpowiedział wskazując na Augusta Wierusz — oto jest młody Szczytowski!

Żyd uważnie spojrzał na Augusta i rzekł:

— Bóg wybiera sprawiedliwych za narzędzie swej łaski. Wasz ojciec i wasz dziad Szczytowscy byli panowie, a Nehemiasz wspomina o nich teraz zawsze z wdzięcznością — a

---

+) ~~Do ...~~ Umieszczając tę osobę naszej powieści (Nehemiasza) w więzieniu San Leo, opierał się autor na prawdziwem zdarzeniu, które opowiada szef legionu Dzierzbicki w swych pamiętnikach: „Na ten raz — pisze Dzierzbicki — sami prawie złoczyńcy i kilku tylko było żydów (w więzieniu S. Leo); jeden zwłaszcza, żyd polski, przybył, aby publicznie dysputować z teologami Kościoła, co mu dozwolonem było w nadziei nawrócenia. Dni kilka odbywała się ta dysputa, a gdy żyd sporu więcej jako przyczyn miał za sobą, wzięto go w areszt i do San Leo odesłano. Generał Dąbrowski uwolnił go zaraz." (Str. 93)

taką pan przybywasz, aby otworzyć zamki mego więzienia. Niechaj ród Twój będzie zawsze w łasce u Najwyższego! [Rzekłszy to Nehemiasz rozerwał Chałat i wydobywszy zeń plik papierów, przejrzał je uważnie i wybierając z pomiędzy nich pismo opieczętowane, wręczył je Augustowi: [— To pismo ojca twojego... — rzekł Wiernski. [August z pietyzmem i głębokiem wzruszeniem ucałował list rodzica. Wybiegł zaraz z więzienia i [illegible] pierwszy czytać go zaczął. List zmarłego na drugiej półkuli wygnańca ~~długi~~ był do głębi wzruszającym. Podkomorzy wylewał serce swe przed „synem swym — jak się wyraził — „nieznanym, nieoglądanym nigdy", którego imienia nawet nie znał, którego w życiu nigdy poznać już nie miał.* Najserdeczniejsze uczucia miłości i tęsknoty ojca łączyły się z szlachetnemi ~~pojęciami~~ upomnieniami człowieka, który wiele ucierpiał i wiele przeniósł w życiu i ~~[illegible]~~ własne cnoty przelać chciał w duszę swego nieznanego potomka. [W liście tym dawał także podkomorzy obszerną informacyę Augustowi, co do wszystkich stosunków familijnych i majątkowych, których sam nie mógł uporządkować. Znajdowały się w tej informacyi wskazówki najważniejsze dla Augusta, bo dotyczące się do tak haniebnie podanych w podejrzenie związków ślubnych jego rodziców. Miał tam dowody w ręku, że podłość i ohydna machinacya tylko wypiętnowały go jako potomka nieprawych związków i wydarły mu spuściznę rodzinną. Informacya wskazywała szczegółowo, gdzie August w razie potrzeby znajdzie owe potrzebne dokumenta i dowody. Z dowodami temi w ręku mógł August zaraz po powrocie do Polski wykazać cześć i prawowitość swego pochodzenia i z drogiej zagrody ojczystej wygonić nikczemnika, który zdradą i podstępem ją posiadł. [August nie posiadał się z wzruszenia i radości. Zdawało mu się już na chwilę, że wszystko posiadł, a czem marzył, że wszystko odzyskał, co mu los i wrogi wydarły — że do szczęścia nic mu już nie braknie.... Wkrótce jednakże przypomniał sobie z goryczą, że na dnie serca

jego [illegible] przez jedno życie niespokojne, jedno marzenie nieziszczone, że być Gabryeli szczęściem dla niego jest marą, za którą daremnie goni, ku której daremnie tęsknić będzie.... Niedługim był pobyt legionów w San Leo. Po zajęciu i zapewnieniu sobie tej warowni otrzymało wojsko rozkaz powrotu do Rimini. August i Strzyżowski przyjechali(?) się w przedniej straży. Zaledwie oddział ten o ćwierć mili oddalił się od San Leo, gdy doznał niespodziewanego napadu. Oddział wojska rzymskiego, złożonego głównie z Szwajcarów, który z pierwotnie miał połączyć się na odsiecz warowni, ale spóźnił się, zaciekle bez ostrzeżenia(?), zadał w przedniej straży z zasadzki ognia.... August padł na ziemi ugodzony kulą w piersi. Legioniści, którzy odparli w tej chwili nieprzyjaciela(?) a tak, mniemali że młody oficer jest poległ. Ale na szczęście po krótkich [illegible] August ocknął się w ramionach Wincenskiego i Mykity, który go już opłakiwał jako nieżywego. Zatamowano krew z płynącą(?) i opatrzono według możności w [illegible] bandażami. Złożonego na prędko skleconych noszach żołnierze dźwigali w dalszym marszu młodego [illegible]. Wincenski szedł obok rannego i zapytał go:

— Także i teraz, chłopcze kochany? Nie przeczuwaj(?), niepotrzebujemy drżeć o twoje życie?

— Drogi ojcze [illegible], dziękuję za [illegible] — szepnął słabym głosem ranny — ale podobno już wykreślili mnie z kontroli... Czuję, żem ugodzony śmiertelnie.

Wincenski chciał go [illegible]. August uśmiechnął się i rzekł: — Nie [illegible]... ja się nie boję śmierci. Ale prośbę mam do was. Kto wie, czy nie jestem na rozstaju, a umierającym przebacza się nawet dziecinne zachcenia. Gdy miniemy San Marino, zatrzymajcie się u willi [illegible], która będzie można widzieć z drogi, którą jedziemy. Tam mnie zawieźcie. Jest to willa księcia Albergati. Jeśli mam umrzeć, to tam chciałbym umrzeć! Tam jest ona... to jest portret jej — Gabryeli... Chciałbym oglądać go raz jeszcze

i zapalczywy w tych drogich rysach skonać... [Po tych słowach upadł August w omdlenie kilkuminutowe, które się kilka razy powtórzyło. [............ [Było to w (pełnej) willi księcia Albergati, w tym samym gabinecie, który już znamy, kiedy August ocucił się z kilku-nastogodzinnego odrętwienia, które miało prawie charakter letargu. Przed wszystkim jego ujrzał Wierski i trzymając dłoń jego patrzył (mu) w ~~[illegible]~~ bladą twarz z ogromnym prawdziwie współ-czuciem. August obudziwszy się uśmiechnął się z wyrazem wdzięczności i ~~p~~ uścisnął słabo dłoń swego szczerego przyjaciela. [— Lepiej mi — rzekł prawie wesoło — czuję się potężniejszym. Zdaje się, że zasłabłem nie niepotrzebnie... [— Tak chłopcze drogi — odparł Wierski — wkrótce będziesz zdrów jak ryba. Lekarz księcia opatrzył twą ranę, (nie) jest wcale niebezpie-czną, a zatrważające symptomata były tylko skutkiem wielkiego upływu krwi, której za-tamować nie umieliśmy. [— Spełniłeś wolę moją; dziękuję ci rotmistrzu — rzekł Au-gust poznając pokój, w którym już raz przebywał. [— A przedewszystkiem spełnił także jeszcze więcej niż ja... — rzekł wybuchając radośnie rotmistrz. [W tej chwili jednak zabłysły się oczy jego dwie nostrożnie, położył palec na ustach i zafrasował się żywo. August z zadziwie-niem nań spojrzał. [— Ach to tam!... — zawołał nagle Wierski — Auguście, ośmielisz żołnierz! Potrafisz mężnie znieść radość, tak jak mężnie zniosłeś smutek?... [— Nie rozumiem cię, rotmistrzu. [— ~~Włoch~~ Włoski dottore straszył mnie, gdyby wiedział, jak łamię jego zakaz. Powiada on, że każde silne wzruszenie byłoby ci zabójczem... Ale tyś chwat: żołnierz a ja niecierpliwy twego uzyskania, które będzie cudownym balsamem na twoją ranę... [— Cóż to takiego, mówisz jak sfinx, kochany ojcze! [— A przyrze-kasz mi wasz, że będziesz spokojnym? [— Przyrzekam — ~~rzekł~~ zapewnił August pełen zdziwienia. [— Słuchaj tedy chłopcze. Ale baczności! Spokój! zimna krew! Chciałeś widzieć ~~po~~ twą tarfeli a ~~ta~~ tymczasem zobaczysz żywy oryginał! [— Co ty mówisz, rotmistrzu! — za-

wstał August i chciał się porwać z łóżka. [— Hola, hola! a stój! — zawołał przytrzymu-
jąc go rotmistrz. [— Bądź spokojnym, jak lód, ale mów otwarcie! [— Otóż wiedz
więc, że tu przed godziną czuwała nad tobą panna ~~Gabry~~ starościanka Mirowska
z swą matką, a ty żeś leżał jak kamień, nieboże! [August odczuł zdumienie i
niespodzianej radości. [— Tak jest — potwierdził Wieruski z rozpromienioną twarzą — są tu...
i pani tego serca i jej matka. Tak było że tu nadmiar, o tem się dowiesz później,
a teraz powiem ci tylko, żem zajął się niebawem staraniem, żem jej wszystko już
odkrył, że się kobiecina zachwiała serdecznie, żem otwarcie wystąpił jako twój swat i
że wszystko przyjęto!... [Zdumienie, radość, wzruszenie zaczęły walczyć w duszy Augusta.
Nie wiedział czy to sen dziwny, czarowny, gorączkowe igraszki jego wyobraźni — czy ~~to~~ rze-
czywistość. W głowie mu się mąciło, bo wszystko jedną falą biło o serce... [W tej
chwili z lekka, otworzone drzwi się uchyliły i do pokoju chorego weszły dwie kobiety. [By-
ła to Gabryela i jej matka. [August wydał okrzyk i porwał się żywo, tak że Wie-
ruski musiał go przytrzymać. [Starościna zbliżyła się do chorego i biorąc go za rękę
rzekła wzruszonym głosem: [— Wiem o wszystkiem, panie Auguście! Patrz, otoż ca-
ła przejęta od zgrozy, którą mnie przejęło opowiadanie p. Wieruskiego!... Krew się ścina na te obrazy
przeżycia! Nie mówmy o nich, jeśli można zapomnijmy... Dziwne drogi obrała wola Opatrzności
Boskiej... [August z obsypał ręce starościny pocałunkami — a chwytając następnie dłoń Ga-
bryeli zawołał z uniesieniem: [— O tak! zapomnijmy! Zapomnijmy nawet cierpień naszych i
naszej przeszłości, panno Gabryelo, czyż szczęście niewysłowione, które uśmiecha mi się w tej chwili,
nie wynagrodzi nam ich ~~ostatnie~~ stokrotnie... O Boże mój, Gabryelo! czy to nie sen czarowny!...
O nie to nie sen! a jeśli sen, to bez przebudzenia! Gabryelo! czyż nigdy! nigdy! się już nie rozłą-
czymy! [— Nigdy!... — prołkała Gabryela z zachwytem i spojrzała na Augusta wzruszona,

/.

Ostatni rozdział – Epilog
dam już po powrocie
wraz z tytułem
i spisem rozdziałów.

~~w którym~~ z którego promieniło się nieprzebrane uczucie ~~szczęście~~.....

XV. Rozdział ostatni.

W kilkanaście dni po odjeździe nagłym pani starościny i jej córki z Modrowa, zjechał do starego dworu major Rzewuski z prawną asystencyą i objął go tytułem za- stawu w posiadanie. Wiemy już, że Rzewuski, korzystając z zaufania starościny wyzyskał jej sytuacyę tak zręcznie, że cały majątek starościński każdej chwili przejść mógł w jego ręce. [Rozgniewany w najwyższym stopniu odprawą, którą mu dawał list zostawiony przez starościnę, przywiedziony do wściekłości ~~w~~ nagłem rozwianiem się swych nadziei, które już za pewne uważał, Rzewuski szukał ulgi w zemście i nie zwlekał się użyć przygotowanych już oddawna repressaliów. [Starościna wyjeżdżając nagle do Lwowa a przygotowana na machinacye Rzewuskiego powierzyła opiekę nad majątkiem jednemu z najznakomitszych mecenasów lwowskich. Adwokat wziął się szybko do dzieła, ale nie obiecywał prędkich rezultatów. Rzewuski obmyślił i wykombinował wszystko przebiegle i zajął stanowisko, z którego trzeba go było pierwej powoli, ~~długo~~ uporczywie, stopa za stopą, usu- wając się do ~~st~~ procesu. [Majątek starościński stał się tedy ofiarą grabieży. Rzewuski przybył sam do Modrowa, aby kierować zajęciem i uregulować stosunki swej nowej zdoby- czy. ~~O~~ Aby mieszkał i rozkoszował już ~~w starym~~ w modrowskim dworze. [Stary sługa starościński, Łukasz, zostawiony na straży dworu przez starościnę, jakby gromem rażony został widokiem tego najazdu. Byłby stawił opór Rzewuskiemu, byłby może do gwałtu się posu- nął, biorąc sobie na sukurs podwładną służbę, ale mecenas lwowski dał mu wyraźną i ostrą instrukcyę, aby nie psuł sprawy żadną gwałtowną awanturą. ~~Łukasz przez te~~ Wszystkie te ~~jego dla~~ smutne przemiany bardziej przejęły Łukasza, niż ósm krzyżyków, które dźwigał na swych barkach. Wychudły, ~~blady~~ blady, zgarbiony, stary sługa wyglądał jak upiór.

[Izdebce, którą zamieszkiwał w oficynie, Łukasz chodził w ponurem zamyśleniu, ~~a~~ w głowie plątały mu się myśli chaotycznie, a w sercu czuł ból srogi. Zdecydował się opuścić dwór Mądrowskich, w którym posiwiał, i przenieść się do miasta. Począł pakować w tłumoki odzież swą i drobne graty, ale robota ta nie szła mu jakoś, i dowodziła tylko serdecznej żałości poczciwego sługi. Gdy tak krzątał się po swojej izdebce, otwierając machinalnie wszystkie schowki i niby się pakując, a właściwie rozrzucając tylko graty po podłodze, usłyszał Łukasz turkot na dziedzińcu. [Z przyzwyczajenia raczej niż ciekawości, bo po zeszłej katastrofie nic go już nie obchodziło, wyjrzał Łukasz ~~z~~ izdebki i ~~[illegible]~~ ujrzał na dziedzińcu chłopski wózek, z którego właśnie zsiadał jakiś oryginalny staruszek. [Ubrany był po polsku, w starym kontuszu granatowym z karmazynowemi wyłotami, ~~[illegible]~~ a na głowie miał wysoką, pozieleniałą czapkę. Twarz jego była chuda, wściekła i bliznami ~~[illegible]~~ zeszpecona, a pod długim i pogarbionym nosem sterczał wąs siwy, pożółkły. [Po opisie takim prawie dodawać niepotrzebujemy, że był to stary nasz znajomy, [illegible]mery. [Ujrzawszy Łukasza i domyślając się w nim domownika, zbliżył się do niego Nemeszy, uchylił czapki i rzekł: [— Chcę mówić z JW. panią starościną Mądrowską. [Łukasz popatrzył prawie nieprzytomnie na gościa i nic nie odpowiedział. [— Jestem Nemeszy Kopica, urzędnik Najjaśniejszego trybunału Lubelskiego. Przybywam z daleka, umyślnie, z ważnym bardzo interesem do JW. starościny. [— Napróżno się waćpan fatygował — odparł smutno Łukasz — pani starościny nie ma, wyjechała w podróż daleką, nie wie, kiedy wróci, a ~~jak~~ może wróci to już nie tu... [Zafrasował się na tę odpowiedź Nemeszy i rzekł: [— Muszę tedy widzieć się z kimś, co ją tu zastępuje, a przynajmniej dowiedzieć się, jaką drogą ~~[illegible]~~ mogę ją uwiadomić o sprawie bardzo ważnej.

[– Niemasz tu nikogo – rzekł Łukasz – ktoby w ważnych sprawach mógł zastąpić panią starościnę. Ja jeden tu zostałem, stary sługa, i oto wynoszę się także, bo dwór i majątek grabiego przeszedł w Łotwowskie ręce... [– Jeżeli was tyczy jakiś związek z tym domem – rzekł uroczyście Nemezy – tedy wy mnie wysłuchać musicie. Mam sam udzielić zlecenia, które ~~ciąży~~ potem zakomunikujesz do wiadomości nieobecnej tu starościnie... [– Proszę usiąść ze sobą, panie Kupiec – odpowiedział Łukasz – gościny wam dać nie mogę, bo sam uciekam stąd dziś jeszcze, ale na tyle starczy mi jeszcze czasu, aby was wysłuchać. [Weszli obaj do izdebki w oficynach, a woźny tak zaczął: [– Dawno już miałem tu przybyć i serdecznie sobie wyrzucam, że ~~tego~~ dziś dopiero to czynię. Ale przesiedziałem długi czas w ~~turmie~~ areszcie niemieckim w Lublinie. Niemcy uwięzili się o sprawę, która ich nieobchodziła, chcieli ze mnie wydobyć proto-koły o testament i schedę p. Deputata Skrzetuskiego, który mnie wyłącznie i formalnie egzekutorem swej ostatniej woli uczynił. Szczęście się uniosło, poturbował Niemców i w kontumacji ja to potwierdzę. Dla tego też teraz dopiero ~~d~~ spełniam polecenie, które ~~mi~~ ~~ten~~ zlecała na mnie ostatnia wola zmarłego tegoż śp. Deputata, o którym wspominałem. A teraz słuchaj waszeć i przygotuj się, że dowiesz się o rzeczy strasznej... [Po tym wstępie Nemezy począł opowiadać Łukaszowi szczegóły, które wiadome już są naszym czytelnikom. Gdy Łukasz dowiedział się o zbrodni Rzewurskiego zapłonął szalonym gniewem. Na twarzy jego drgał muskuł każdy, brwi najeżyły się groźnie, a z oczu strzelały mu błyskawice najwyższego oburzenia. Zaciskał pięści z wściekłością i tonem wyniosłym, przytłumionym od nawistnego gniewu zawołał: [– Boże sprawiedliwego majestatu! I ta żmija obrzydła gniazdo sobie uwiła w tym domu!... Mordercą ojca przyszedł się wygnać po dziś córki!... Słuchaj

mnie! ja strasznie pomszczę się na nim! On tu jest! on tu dziś panem, on grabieżą wydarł dziś mienie wdowie! Ale on żywy nie wyjdzie z tych progów, ja go zabiję!

[I Łukasz w uniesieniu szalonem porwał ze ściany parę pistoletów i jakby szalony ku drzwiom się rzucił. Nemezy porwał go za ramię i zatrzymał. [— Uspokój się głupcze — począł mitygować Nemezy — ja sam go zabić jestem gotów, i mam większe prawo zabić go, niżeli ty... Zważ to, ~~m~~ co mówię: mam prawo.... Jam sługą sprawiedliwości, a ~~on~~ na nim ciąży wyrok śmierci, wydany przez ~~ten~~ sąd wojenny konfederacki. Sąd ten choć bawiący w niewoli, wydany został ~~ten~~ foraliter i legaliter! (Rzewuski stoi pod rygorem liberae captivationis et colli!) Ale ja inny mam plan na teraz. Pojedziemy zaraz do niego, a ja z nim pomówię. Zmusimy go, aby natychmiast podpisał prawny ~~akt~~ (reces) i zrzekł się nie tylko swych pretensyj do Medwa ale i do całego majątku podkomorzyca Szczytowskiego... Wydrzemy jadło żmiji — potrzaskając życie plugawe! [Długo musiał perswadować Nemezy, nim Łukasza nieco uspokoił. Gdy się wreszcie przekonał, że Łukasz ochłonął już nieco z szalonego uniesienia, ujął z rąk jego pistolety ~~i zatknął~~ opatrzył panewki i za swój pas zatkniony włożył. [— Teraz prowadź mnie do zbrodniarza — rzekł poważnie Nemezy — a na miłość Boga, nie mieszaj się do niczego. Gdybyś go zabił, byłoby to proste zabójstwo; jeżeli padnie z rąk moich, będzie to tylko wymiar sprawiedliwości. Wiedz o tem, żem ja urzędnik Najjaśniejszego Trybunału! [Rzekłszy to z namaszczoną i uroczystą miną, Nemezy puścił naprzód Łukasza, a sam tuż za nim postępował. [Minęli podwórze i weszli do domu. Łukasz przeszedł sień i szybki korytarz i zatrzymał się przed drzwiami, rzekł: [— Tu zapewne go zastaniemy!... [— Cichoże wasze! Czy dziś te sport ~~w~~ prowadzą do pokoju? [— Nie, od pokoju przegroda ja przedpokój: [Nemezy zdjął czapkę, zarzucił ją na rękojeść swej starej karabeli, a

wyprostował się, przybrał minę uroczystą i zastępując drogę Łukaszowi zawołał dobitnym, poważnym głosem: [— Uciż się Mościpanie! Otworzę i zamknę drzwi! [A zwracając się do Łukasza dodał: [— Człowiek ten uważanym być może jako winny zbrodni kapitalnej i jako na śmierć skazany. Ceremoniał trybunalski nakazuje, aby przed odczytaniem wyroku gardłowego po trzykroć otworzyć i zamknąć drzwi. Uciż się tedy i czekaj: oto otwieram i zamykam drzwi! [Rzekłszy to z głębokiem przeświadczeniem, iż spełnia funkcyę swą sumiennie, Nemezy po trzykroć otworzył i z trzaskiem ogromnym zamknął drzwi. Echo odezwało się przeraźliwym odgłosem w całym dworku. Nemezy i Łukasz weszli do przedpokoju, w którym spotkali Kozaczka, ~~[illegible]~~ pytającego się o powód hałasu. [— Pan twój jest w pokoju? — zapytał woźny. [Chłopak potwierdził. [— Wynoś się tedy stąd natychmiast! — zawołał rozkazująco Nemezy i wypychając chłopaka do sieni, zasunął za nim drzwi. [Gdy weszli do pokoju, Rzewuski wybiegł im naprzeciw z groźnym marsem na czole. [— Co to znaczy? — zawołał — Kto się poważył trzaskać tu drzwiami? [Nemezy powoli i poważnie wysunął się naprzód i odpowiedział: [— Ja. [— Czego chcesz tutaj, kto ci ~~[illegible]~~ wejść pozwolił? [Nemezy nic nie odpowiedział, ale wyciągając z zanadrza papier jakiś rozwinął go i głosem stentorowym czytać począł. [Był to wyrok ferowany na Rzewuskiego przez starszyznę konfederacką w Zawichoście. [Major z początku ruszył się niecierpliwie z miejsca, jakby chcąc wypchnąć za drzwi nieproszonych gości, lecz zaraz pierwsze słowa czytanego aktu przykuły go do ziemi... [Słowa wyroku zdawały się nań padać piorunowemi grotami... [Stał niemy, nieruchomy, drżący... Twarz jego pobladła okropnie, na czoło wystąpiły krople potu, a ~~[illegible]~~ w błędnych oczach malowało się przerażenie... [Chciał się ruszyć, krzyknąć,

chciał odepchnąć od siebie tego upiora, który mu się wydał żywy, lecz ciężka zmora ołowianem brzemieniem gniotła mu piersi, a nogi odmawiały ~~prz~~ posługi... [Tymczasem z ust Nemezego grzmiały olbrzymim głosem straszliwe słowa wyroku, a wzrok Łukasza, pełen pogardy i nienawiści tkwił bezustannie w obliczu majora... [Rozwarski wyglądał jak zbrodzień oddany oprawcom... [Zdało mu się, że stracił władzę wszystkich zmysłów z wyjątkiem słuchu. [W uszach jego brzmiały słowa manifestu konfederackiego ~~ja~~ to jak grom potępienia, ~~to~~ jak ~~echo~~ jak ~~[illegible]~~ okropny głos zemsty... dobywające się z grobu... ~~Zdało~~ Szumiały mu na ~~w głowie~~ wpijały się w mózg, krzyżyły pierś i serce lodem ścinały... [Gdy żywy skończył, Rozwarski skoczył nagle z miejsca, porwał ~~[illegible]~~ pistolet, leżący na stole i strzelił... Strzał chybił a major wydając z siebie okrzyk rzucił się ku drzwiom i wyrwawszy się od siebie Nemezego i Łukasza, którzy go zatrzymać chcieli, wybiegł na korytarz a ztamtąd na podwórze... Tu nagle padł ~~[illegible]~~ i już nie powstał... [Gdy służba nadbiegła i podniosła go z ziemi, był bezprzytomnym... Zaniesiono go do pokoju i złożono na łóżku. Rozwarski był w gorączce. Majaczył straszliwie, krzyczał, ~~[illegible]~~ targał się jak opętany, porywał za broń i rzucał się w napadzie szalonej jakiejś furyi na otaczających... [Przybyły lekarz daremnie używał środków łagodzących... Kilka dni ~~[illegible]~~ szarpał się i rzucał Rozwarski w malignie — aż nareszcie po okropnem i długiem pasowaniu się silnego organizmu ze śmiercią, wyzionął ducha... [Najprzezorniejszych, najzręczniejszych nawet ludzi pamięć popełnionej zbrodni straszy ustawicznie widmem okropnem. Bezpieczny, bezkarny, tryumfujący, Rozwarski czuł, że upiór krwawy w piersi jego nazawsze obrał sobie siedlisko... Nie[illegible] odkrycie zbrodni, straszne echo odzywające się po ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ długim lat szeregu, sprawiło na nim zabójcze wrażenie.

* * *

Na tej scenie kończy się nasze opowiadanie, i moglibyśmy już zamknąć te kartki, gdyby nie tradycyjny obowiązek, dorzucenia kilka słów o dalszych losach głównych osób powieści, które w akcyi ich towarzyszyła uwaga łaskawego czytelnika. Przekonani atoli, że domyślność czytelnika w głównej części zastąpi tu autora, ograniczymy się na jaknajkrótszych wiadomościach. [Dodamy tylko że w kilka miesięcy po opowiedzianych wypadkach dwór Madrowski ożył się przybyciem młodej, uroczej małżeńskiej pary: Augusta i Gabryeli i że starościna kilka lat jeszcze pobyła na szczęście młodych małżonków. August na mocy aktów i dowodów, których dzięki ~~[illegible]~~ informacyi swego ojca dostarczył, odzyskał wydarty przez Chyrowskiego majątek, a mecenas pani starościny dowiódł także uczciwe (?) pojęcie w procesie, ~~z [illegible]~~ prowadzonym po śmierci majora z jego spadkobiercami. [Pan ~~[illegible]~~ Nemezy (?) Kapicki żył jeszcze kilka lat w Lublinie, dokąd i pan magister Szmołł powrócił. Obaj żyli z sobą w najściślejszej przyjaźni i jako przedtem uchodzili za najoryginalniejszych oryginałów w całym Lublinie. P. magister do końca życia nie ~~stra~~ utracił swej namiętności do ~~magii~~ magii, mistyki i alchemii. Experymenta jednak nie wiodły mu się, a mimo hieroglifów, skopiowanych starannie z ... księgi (?), nad którymi ustawicznie łamał sobie głowę, nie danem mu było zostać odkrywcą kamienia filozoficznego. Być może, że to było powodem, iż uczony p. magister coraz częściej inspirował się gorącemi trunkami i coraz częściej na ulicach Lublina rozmawiał i kłócił się z księżycem. [Rotmistrz Wierzski (?) doczekał się spełnienia swych życzeń: śmierci na pobojowisku. Poległ ~~[illegible]~~ w potyczce pod Falaci (?). [Mykita wrócił z Augustem i obdarowany hojnie ~~w Madrowie~~ żył w Madrowie jako bogaty i poważny gospodarz.

<u>**Koniec.**</u>